

Σ 5 — 65 —
1974/75

A 2897 II
15

o r i s

MAGAZYN
PROBLEMOWO-
INFORMACYJNY
POLITECHNIKI
WROCŁAWSKIEJ

SZSP

- rok drugi

W ubiegłym roku opublikowaliśmy pod tytułem „SZSP — rok pierwszy” rozmowę z przewodniczącym Rady Uczelnianej SZSP — Jerzym Kaletą. Obecnie kończy się drugi rok działalności SZSP, rok, w którym zaszły w organizacji istotne zmiany.

Próbie ukazania dotychczasowego dorobku SZSP inicjujemy niniejszą dyskusją, w której na temat społecznych skutków działalności SZSP w Politechnice Wrocławskiej wypowiadają się: Jerzy KALETA — przewodniczący RU SZSP, Zbigniew TARCZYŃSKI — wiceprzewodniczący, Leszek KOSZAŁKA — przewodniczący Uczelnianej Rady Młodych Pracowników Nauki SZSP. Dyrektora Pionu d/s Studenckich doc. dr Jana KOŚMIDRA i sekretarza KU PZPR dr Kazimierza CZECHOWICZA poprosiliśmy o zawarcie w swoich wypowiedziach elementów oceny działalności SZSP.

J. Kaleta: Dwuletni okres działalności SZSP można i należy podzielić na dwa etapy. Pierwszy z nich zakończył się wraz z upływem kadencji władz komisarycznych stworzeniem podstaw nowej organizacji. Długa kampania i wielomiesięczne dyskusje nad nowym modelem ruchu prowadzone w tym okresie doprowadziły do zatracenia pewnych form, do osłabienia działalności w niektórych kierunkach. Drugi etap rozpoczął się z chwilą przeprowadzania pierwszych wyborów, a właściwie od momentu, w którym wybrane władze zaczęły pracować. Mówiąc o ocenie tego okresu, podkreślamy zawsze kilka cech charakterystycznych. Jedną z nich jest kompleksowość w rozwiązywaniu podejmowanych problemów, rozumiana jako skutek istnienia jednej organizacji ideowo-politycznej w środowisku studenckim. Dalej — twierdząco można już odpowiedzieć na pytanie, czy udało się SZSP uzyskać wysoki stopień zorganizowania. Trzeci ważki element, to zejście z pracą do podstawowego ognia — grupy działania. Inaczej konstruowano tu program działania i inaczej próbowano go realizować. W tym zakresie wiele wysiłku włożono w przygotowanie teoretycznego materiału jak: *Vademecum grupy działania*, *Vademecum Rady Instytutowej*. Były to podstawowe materiały, których zadaniem było ukazanie, co na tym szczeblu organizacji można i należy robić. Kolejny element, to praca z aktywem. Zmiana aktywu w momencie tworzenia SZSP sięgała 70%. Wynikło to stąd, że część studentów lat starszych mocno zaangażowana w pracach organizacji studenckich ukończyła studia, zaś czynna w czasie dyskusji programowych część aktywu okazała się mało przydatna, gdy przyszło do konkretnej roboty. Uważaliśmy, że jednym z warunków podniesienia rangi organizacji jest postawienie większych wymagań naszemu aktywowi. Powiedzieliśmy, że podstawowym zadaniem każdego aktywisty jest wzorowa postawa w nauce. Ustaliliśmy, że ocena 3,5 będzie kryterium minimum i trzymamy się tego konsekwentnie. Myślę, że skończył się bez-

powrotnie czas, gdy aktywista organizacji miał kłopoty w nauce, „akcyjnie” wkraczał do działalności. Wprowadziliśmy systematyczną ocenę aktywu, wiele form rywalizacji pomiędzy ogniwami organizacji. Prosimy o opinie o aktywie władze państwowe i partyjne w instytutach, prowadzimy w każdym semestrze rozmowy indywidualne z szefami rad instytutowych. Wzrósł znacznie stopień upartyjnienia aktywu: 80% członków RU i 50% przewodniczących rad instytutowych to członkowie lub kandydaci PZPR.

Podjęliśmy nowe kierunki działania. Myślę tu o intensywniejszej pracy w gronie młodych pracowników nauki. W tym celu powołaliśmy nowy pion. Utworzyliśmy również nowy pion sportu, dzięki czemu rozwinęto kolejną podstawową formę naszego szerokiego działania.

Mówiłem tu o sprawach trudnych, które podjęliśmy i które udało się zrealizować. Myślę, że daleko jest jeszcze do zadowolenia. Otwartą nadal jest problematyka domów studenckich, kultury, szkolenia.

Z. Tarczyński: Chciałbym zatrzymać się przy sprawie aktywizacji grup działania. Hasło „grupa studencka” nie było obce ZSP i ZMS-owi. Obie organizacje miały jednak poważne kłopoty z jego pełną realizacją. Podjęliśmy próbę analizy przyczyn tego stanu i okazało się, że struktury tych organizacji były nieprzystosowane do funkcjonowania grup działania, że styl pracy organizacji i aktywu nie stwarzał takich możliwości. Obie organizacje funkcjonowały bowiem w sposób instancyjny: poszczególne ognia realizowały swój program i z realizacji tego programu były rozliczane. Natomiast nikogo nie interesowało, ilu ludzi było zaangażowanych w tworzeniu dorobku poszczególnych ogniw — czy był to efekt pracy grupki zapaleńców, którzy po semestrze mają wszystkiego dość, czy też systematycznej, normalnej pracy organizacji. Jak się okazało, częściej występowało pierwsze zjawisko, kończące się dla wielu studentów akty-

wistów kłopotami w nauce, niezaliczaniem semestru...

K. Czechowicz: Jest w tym trochę przesady, nie należy tworzyć takiego mitu.

Z. Tarczyński: Tak, ale w przypadku aktywu klubowego była to niemal reguła. Dlatego właśnie pragnęliśmy stworzyć sytuację, w której pozytywne efekty działania organizacji byłyby wynikiem szerokiego zaangażowania studentów, normalnej pracy bez zrywów. I tutaj dochodzimy do grupy działania. Nie będzie ona funkcjonować poprawnie jeśli założy się, że realizatorem programu organizacji w instytucie jest rada instytutowa SZSP, nawet jeżeli program ten przyniesie efekty w postaci rajdów i innych imprez. Być może będzie to niezły zestaw działań jak na możliwości tej rady, ale nie będzie tym, czego oczekuje organizacja. Czy nam się to udało? Przede wszystkim należało przełamać barierę psychiczną, polegającą na przekonaniu członków aktywu, że „jeśli ja tego nie zrobię, to sprawa nawali”. W rezultacie, pięciu czy dziesięciu członków rady instytutowej zajmowało się kilkoma sprawami i nie było już miejsca, ani na nowe propozycje, ani dla nowych ludzi. Plan pracy był więc taki, jakim potrafiło go wymyślić i wykonać tych pięciu czy dziesięciu ludzi. Tak więc dochodzimy do potrzeby formułowania programu organizacji już w grupie studenckiej, by móc tym samym umożliwić współtworzenie go każdemu studentowi. Jest zatem sprawą zrozumiałą jak wielką i inną jest rola aktywu instytutowego w tak pojmowanym modelu funkcjonowania organizacji. Z tych właśnie powodów gros naszych wysiłków musieliśmy skupić na aktywie instytutowym, tzn. w taki sposób z nim pracować, aby zrozumiał on, co oznacza grupa działania, jaka jest rola aktywu instytutowego i jaka na nim spoczywa odpowiedzialność.

J. Kaleta: Nie wspomniałeś jeszcze o jednym elemencie naszego oddziaływania na aktywu. Po prostu formułowaliśmy zadania szefom rad instytutowych w ten sposób, że nie byli

oni w stanie przez dłuższy czas realizować ich w gronie kilku osób. Nasze akcje kulturalne czy turystyczne nie mogły być realizowane bez udziału grup studenckich. Nie wszędzie to wyszło, ale w 7 instytucjach udało się doprowadzić do rywalizacji grup w działaniach ze sfery nauki, kultury itp. Jest to niewątpliwie zasługą przyjętej przez nas metody pracy z aktywem.

J. Kośmider: W wyniku koncentracji i ogromnego wysiłku organizacji na szczeblu rad instytucyjnych zrobiono rzeczywiście wiele. W grupach studenckich sytuacja nie wygląda tak dobrze. W tej chwili chyba najsłabszym ogniwem w pracy grupy studenckiej jest opiekun grupy. Sprawa ta nas boli od dobrych kilku lat. Jest to trudny do rozwiązania problem, bowiem pociąga za sobą nałożenie dodatkowych obowiązków na pracownika posiadającego swoje naturalne niejako rygory. Aktywność grup studenckich, poza kilkoma instytucjami, nie wygląda jeszcze najlepiej. Dla mobilizacji grupy potrzebny jest jednak zbiorowy wysiłek. W moim przekonaniu organizacja nie jest w stanie sama wiele zdziałać. Co tu dużo mówić, jest to sprawa, która wymaga wejścia w „duszę” dwudziestu kilku ludzi. Jaki zatem winien być opiekun grupy — chyba starszy o kilka lat kolega, najlepiej aktywista SZSP. Jest to szalenie trudno praktycznie zrealizować.

Na pewno słabym ogniwem pracy są jeszcze domy studenckie. Jednak pamiętać trzeba, że kierowanie znacznego wysiłku organizacji na domy studenckie zaczęło się nie tak dawno. Właściwie obecny rok akademicki jest tym okresem, w którym próbuje się coś zrobić. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że do tej pory nie udało się rozwiązać spraw administracyjnych DS-ów, tak więc musimy przesunąć regulację tych spraw na następny semestr. Organizacja podjęła wysiłek zmierzający do wzmocnienia aktywu rad mieszkalców. Będzie to sprawa ogromnej wagi. Istnieją opinie, że życie ok. 80% studentów koncentruje się w DS-ach, a jeśli jest to prawda, to akademik winien stanowić miejsce intensywnej pracy wychowawczej. Drugim słabym ogniwem w pracy SZSP jest działalność kulturalna. Nie chciałbym rzucić tu złego światła na aktyw kulturalny, ale wydaje mi się że na ten odcinek działania, istotny chociażby z racji środków jakie na ten cel są przeznaczane, Rada Uczelniana zwracała zbyt mało uwagi. Zarówno działalność klubowa jak i merytoryczna ingerencja RU w działalność grup twórczych, w końcu dość licznych i którymi się szcycimy, jest dość mała.

Sądzę, że dwa elementy mogą wpłynąć na wzrost autorytetu organizacji w środowisku. Pierwszy, to działalność kulturalna i to polegająca zarówno na wciąganiu możliwie szerokiego grona ludzi do grup twórczych i do czynnej działalności kulturalnej, jak i uczestnictwo, i to powszechne, w szeroko pojętych akcjach kulturalnych. Liga instytucji jest tu taką właśnie akcją. Drugi element, to czynny społecznie użyteczny. Wszyscy wiemy, że spalono kiedyś moralnie prace społeczne i w tej chwili odbudowa zaufania wielotysięcznej rzeszy studenckiej w tej mierze jest niezwykle trudna. I tu mogę mówić o pozytywach, bo w sprawie z tych powodów niepopularnej zrobiono ogromny wysiłek, aby osiągnąć rzeczywiście wymierne wyniki — ponad 2000 uczestników w ciągu jednego roku akademickiego. Dlaczego wybrałem te właś-

nie elementy? Sądzę, że poza turystyką są to te pociągnięcia, które tworzą szansę większej aktywizacji środowiska studenckiego. I jeszcze jedna refleksja. Autentyczna aktywność 100% studentów jest rzeczą niemożliwą, zatem uświadommy sobie, że dążyć należy do tego, aby aktywiści stanowili ok. 25% ogółu studentów, mając ze strony pozostałych 75% klimat akceptacji. Zatem cały wysiłek organizacji należy skierować na takie działania, które pozwolą tę akceptację zdobyć.

L. Koszałka: Utarło się przekonanie, i to od wielu lat, że z kulturą studentką jest źle. Problem, czy istnieje kultura studencka i jak ją zdefiniować, istniał zawsze i zawsze narzekało się na nią. Sądzę, że metody statystyczne są tutaj nieskuteczne. Przykładowo w Politechnice istnieje kilka grup twórczych, znanych w całej Polsce — mamy dwa kluby filmowe, które organizują międzynarodowe spotkania twórcze, mamy *Gest*, kilka grup teatralnych, chór. Sądzę, że ilościowo jest tego dość. Natomiast zamierzenia organizacji w tym zakresie winny iść na tworzenie ruchu bardziej amatorskiego. *Dni Kultury Politechniki*, *Dni Wydziałów*, *Liga Instytutów* realizują te zamierzenia, angażując rzesze anonimowych twórców jednorazowych kabaretów czy teatryków. Podobnie rzecz się ma w naszych klubach studenckich.

J. Kaleta: Kwestia oceny. To bardzo dobrze, że jesteśmy tak krytyczni, ale czasami warto zrobić porównanie — jak to jest w innych uczelniach czy środowiskach. Dlaczego Wrocław, w którym życie kulturalne jest tak marne, posiada prężny studencki ośrodek teatralny, dlaczego nasze zespoły uczelniane liczą się w skali kraju? Myślę, nie negując tych krytycznych opinii, że przy próbach oceny należy takie porównania wziąć pod uwagę.

J. Kośmider: Zrozumiałem, że intencją tego spotkania ma być rozmowa o tym, co jeszcze należałoby zrobić. Rzeczywiście SZSP posiada na swym koncie wiele inicjatyw, które wyszły poza Uczelnię, ale mówiąc o niedomaganiami, oparłem się na takim właśnie założeniu. Wracając do spraw kultury powiem, że wpadł mi w ręce program klubu Politechniki Śląskiej. Jeśli oni zrobili tylko 50% tego, co w nim napisali, to mamy się czego wstydzić. Nie jestem przekonany, że w sprawach kultury zrobiliśmy wszystko. Myślę, że po pierwsze, trzeba zwiększyć ilość studentów związanych z grupami twórczymi. Nie jest prawidłowym to, że przykładowo — w doskonałym *Gęście* nie obserwuje się tendencji do zwiększania ilości studentów Politechniki. Jest tam wielu ludzi z zewnątrz, mimo szkoleń i innych wysiłków. Na pewno stać nas na chór większy niż *Chór Górniczy* o party, co tu dużo mówić, na dziewczęta szkół średnich. Od grup twórczych musimy również wymagać jeszcze jednego — prezentacji na rzecz środowiska studenckiego. Pół miliona złotych, które w 1974 r. przeznaczaliśmy dla *Gestu* nie zrekompensowało się w sensie prezentacji dorobku zespołu w środowisku studenckim Uczelni. W zakresie upowszechniania kultury mamy rzeczywiście dużo do zrobienia, tym bardziej, że wymagania konsumenta znacznie wzrosły. Poza tym, upowszechnianie to nie może odnosić się tylko do naszych grup twórczych.

L. Koszałka: Często bombardowano organizację stwierdzeniem, że podstawowym obowiązkiem studenta jest nauka i co organizacja robi w tej mierze. Jako pierwsi wystąpiliśmy z regu-

laminem Konkursu Kopernikowskiego, jako jedyni prowadzimy już czwartą jego edycję. Nasz regulamin stał się obowiązującym w całym wrocławskim środowisku studenckim. Zrobiliśmy też wiele, aby podnieść wartość posiadania tytułu zwycięzcy konkursu. Od trzech lat prowadzimy, również jako jedyni, olimpiadę języków obcych. Wdrażamy konkurs na najlepszą pracę magisterską. Te i inne pociągnięcia niewątpliwie doprowadziły do określonych zmian w mentalności studentów.

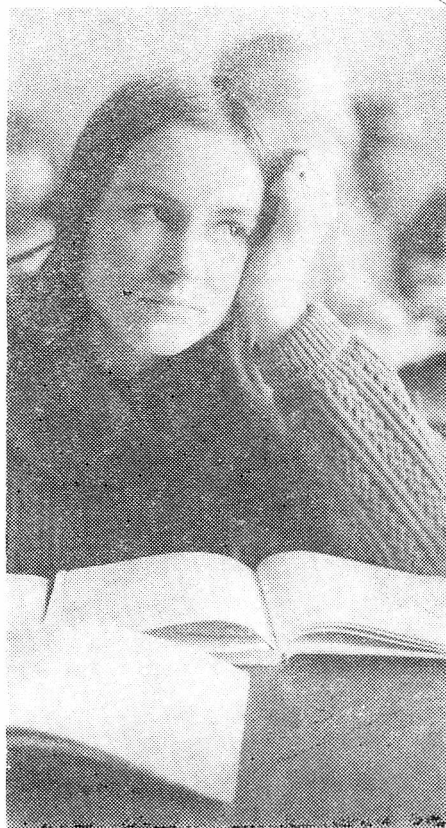
J. Kaleta: Nasze osiągnięcia w sferze dydaktyki nie zawsze wiążą się z tworzeniem nowych form. Bardzo często jest to utworzenie sprawnie działającej instytucji jak np. narady posesyjne, których sukces wiąże się z wprowadzeniem w życie określonych porozumień z władzami Uczelni.

Byliśmy obecni przy tworzeniu nowego programu studiów, przedstawialiśmy wydziałowym komisjom te postulaty dotyczące programu, które studenci studiowali m. in. w trakcie narad posesyjnych. Trzeba tu powiedzieć, że przyjęliśmy zasadę ścisłej współpracy z Pionem Nauczania. Na początku roku akademickiego plany organizacji i Uczelni w tym zakresie są konsultowane, potrzeby jednego z partnerów uwzględniane są w ramach pracy drugiego.

Z. TARCZYŃSKI: Nasz aktyw to są studenci dobrzy i bardzo dobrzy. Stan ten wytworzyliśmy poprzez nasze celowe działanie, nie jest to sytuacja zastana. Plenum Rady Uczelnianej podjęło uchwały o pewnym minimum wyników w nauce, które upoważnia do pełnienia funkcji w organizacji. Konsekwencja w realizacji tej uchwały stanowi istotny element tworzenia klimatu rzetelnej nauki w organizacji.

Dokończenie na str. 9

Fot. J. BACHRIJ



dla idei czy za dasa

Jan Kurowicki



Zapytano mnie kiedyś czy działacz młodzieżowy powinien pracować dla idei, dla czystej satysfakcji, jaką przynosi jej realizacja, czy też za pieniądze.

Zdarza się bowiem — argumentowano — że po jakimś czasie zapal się stygnie, a w jego popiele niedawny entuzjasta chciałby znaleźć co jakiś czas przynajmniej kilka banknotów o możliwie najwyższej wartości nabywczej. To z kolei — wpływa demobilizująco na innych. Mogą się zniechęcić i spalić jeszcze przed czasem, by w popiele... itd.

Sprawa ta jest poważna. Nie sądzę, by można ją było zbywać byle ogólnikiem. Ale też o ogólniki tutaj najłatwiej. Rzecz jasna, o ogólniki zupełnie określone. Wprost bowiem narzuca się, by powiedzieć, że w ruchu młodzieżowym, ideowym z natury rzeczy, winny się realizować inne wartości niż te, które znajdują wyraz w szeleszczących mile dla ucha banknotach. Praca zarobkowa to jedna rzecz, zaś działanie społeczne — druga. Tak z pozoru winna wyglądać prawidłowo odpowiedź. Z pozoru, bowiem byłaby ona zgodna z wartościami, jakie model działacza zakłada: bezinteresownością, szlachetnością, honorem itd. Z pozoru wszakże.

Postanowiłem udzielić innej odpowiedzi. Wcale nie z przekory i wcale też nie dlatego, że chciałbym odbierać chleb autorowi *Moralistów* — dr Maciejowi Kałuszyńskiemu. Przekora bowiem nie zawsze jest na miejscu, zaś — wrzucanie kamieni do ogródka fachowego moralisty byłoby nietaktem.

Myślę, że sam problem jest źle postawiony. Myślę też, że winy za to nie ponoszą bynajmniej moi rozmówcy, lecz utarte schematy myślowe, które doszły do głosu w ich wypowiedziach.

Oto wlecze się za nami całkiem określone dziedzictwo kulturalne o podwójnym źródle: dawnym i sprzed ostatnich dziesięcioleci. Owe źródło dawne, to kultura szlachecka, której jednym z ideałów był człowiek nieskazitelnie dobry, szlachetny i czysty. Rycerz nieomal. Dla szlachetności tedy, a nie, na przykład, dla kariery podejmował się on określonych działań. Gwoli czynienia dobra, a nie po to, by zaspokoić swe ambicje czy zachcianki. Itd., itp. Kultura ta weszła potem w skład kultury polskiej inteligencji, której rodowód, jak wiadomo, jest rodowodem szlacheckim. I w jej ramach pozostała. Między innymi z dewizą: bo-
so, ale w ostrogach.

Owe bliższe źródło — to czasy wyrzeczeń. Kiedy bardziej społecznie funkcjonalny, bardziej użyteczny był wzorzec wyrzeczeń na rzecz dobra publicznego. Niewątpliwie — bez jego dość szerokiej aprobaty nie byłoby możliwe dokonanie szeregu pożytecznych rzeczy. I rzeczy tych faktycznie dokonano między innymi dzięki przyjęciu za podstawę subiektywnych motywacji takie-

go wzorca osobowego, który nakazywałby uwagę kierować w przyszłość.

Te dwa źródła zbiegają się teraz razem. Mimo, że przysypany kurzem odchodzi w przeszłość wzorzec postszłacheckiego inteligenta. Mimo to również, że skończyły się czasy skrajnych wyrzeczeń. Jeżeli uświadomimy sobie ich istnienie — wówczas pytanie postawione przez mych rozmówców na początku, o to tylko, czy wykonując konkretne działania na rzecz innych — brać pieniądze czy też ich nie brać. Idzie o sprawę generalną: czy aprobować pewien wzorzec postępowania, który sam przez się wydaje się naturalny i oczywisty? Innymi słowy: czy generalnie należy odrzucać wszystko to, co osobiste (w tym — możliwość zaspokojenia społecznie ukształtowanych potrzeb konsumpcyjnych), czy też przeciwnie — należałoby w działaniu organizacyjnym myśleć li tylko o realizacji wartości organizacji?

Sądzę, że stanowisko teoretyczne tak w tym, jak i w innych przypadkach może częściowo tylko sprawę załatwić. Całkowite bowiem jej rozwiązanie zależy będzie od zmian zachodzących w samym społeczeństwie, tj. od rozwoju produkcyjno-ekonomicznego i przeobrażeń w ramach stosunków społecznych. Zajmijmy się jednak mimo to tą częścią teoretyczną.

Otóż: zacząć wypada od zakwestionowania powyżej (w owych źródłach) sformułowanych ideałów. Żaden z realnych ludzi nie jest w stanie go spełnić. Z punktu widzenia nieskazitelnosci — wszyscy jesteśmy skażeni. W społeczeństwie, w realnym społeczeństwie, nikt nie jest, ani czarny, ani biały. Podejrzewam o ponurą obłudę tych, co innych tak wybielają, że sami zdają się zarażeni czystością. Jak i tych, co za każdym razem, na przykład właśnie w przypadku nagrodzenia działacza (nie tylko pieniędzmi, ale i innymi dobrami: wyjazdem zagranicznym, stanowiskiem, na którym sprawdza się ich społeczną przydatność itp.) widzą czerń i odwracają się od niej ze wstrętem.

Nie ma działaczy dla ideałów wyłącznie i dla określonych dóbr. Są tylko: dobrzy albo źli. Zły — nagradzany nawet najlepiej — pozostanie złym. Będzie też bardziej szkodliwy (a nie mniej), kiedy dla idei spaskudzi robotę. Dobremu, efektywnemu — nagroda zaszkodzić nie może. Liczą się bowiem społeczne skutki działań: wyzwalanie zapалу wśród innych, zwartość i sprawność samej organizacji, pryncypialność. I tu, właśnie w kontekście samej organizacji i w kontekście społecznym ujawnia się bezinteresowność i honor. Ktoś, kto psuje robotę innych, kto wykazuje się niezaradnością i głupotą — łamie właśnie te wartości. Gorzej: łamie pryncypia całej organizacji. Nawet bowiem piekło nie jest brukowane banknotami, lecz — dobrymi intencjami tylko. To tyle. □

Jeśli ktoś nie znający Polski chciałby zbudować jej obraz na podstawie ilości ludzi z wyższym wykształceniem opuszczających co roku mury wyższej uczelni, musiałby nabrać przekonania, że jesteśmy najlepiej rozwiniętym krajem na świecie. Kadra polskich inżynierów przewyższa znacznie techniczną kadre Federalnej Republiki Niemiec czy Wielkiej Brytanii, nasycenie zaś ilością ludzi posiadających wyższe wykształcenie (na 100 osób zatrudnionych poza rolnictwem) jest większe niż w Stanach Zjednoczonych. Jednocześnie jednak ilość patentów przypadających na tysiąc pracowników z dyplomem inżyniera plasuje nas na jednym z ostatnich miejsc w krajach demokracji ludowej. Eksport naszej oficjalnej, zawartej w patentach myśli technicznej do innych państw jest prawie żaden, jednocześnie jednak polskie rozwiązania konstrukcyjne są bardzo wysoko notowane na światowych giełdach.

W bieżącym roku przystąpiono w Lozannie do realizacji budowy nowoczesnego międzynarodowego lotniska, na podstawie projektu trzech polskich studentów architektury, którzy ów projekt — będący ich pracą magisterską — zgłosili do konkursu i konkurs wygrali, mimo bardzo silnej międzynarodowej konkurencji. Sam projekt, a właściwie fakt wygrania konkursu, nie jest niczym nadzwyczajnym; wiele ciekawych — proponujących nowatorskie rozwiązania — prac studentów architektury zalega półki wydziałowych pracowni i dziekanatów obrastając pracownice kurzum i wystawiając znakomite świadectwo ich autorom oraz bardzo złe pedagogom i pracownikom profesjonalnym; bardziej interesującym jest fakt, że projekty takie nie doczekują się w Polsce realizacji i pozostają najczęściej niezauważone.

W ubiegłym roku trzech młodych wrocławskich architektów wygrało — dzięki przypadkowi tylko — konkurs na projekt urbanistyczno-architektoniczny nowej dzielnicy Wrocławia. Nie będąc zaproszonymi przez SARP, który ów zamknięty konkurs organizował, postanowili zaryzykować i zgłosili swój — opracowany z dużym nakładem pracy — pomysł, który zdystansował banalne pomysły dotychczasowych rutynowanych kolekcjonerów nagród. Cała sprawa także nie byłaby niczym nadzwyczajnym, gdyby nie atmosfera, jaka wokół niej się wytworzyła. W „twórczej” dyskusji jaka miała miejsce podczas omawiania nagrodzonych projektów, laureatom zarzucano przede wszystkim, że... wzięli udział w konkursie nieproszeni. Sympatyczną wydaje się wypowiedź jednego z uczestników owej dyskusji, nota bene wielokrotnego laureata zamkniętych konkursów tego typu: „Projekt ciekawy, ale oświadczenie, czy dużo da się z niego w trakcie realizacji uratować, gdyż autorzy nie ustrzegli się pójdą na artystyczne zagranie”.

Wypowiedź ta, bardzo znamienne dla pewnego, specyficznie polskiego sposobu myślenia, oznacza przede wszystkim niewiarę w sens i powodzenie przedsięwzięć różniących się od dotychczasowych utartych schematów. Niezbyt pochlebnym epitetem „artystyczne zagranie” obdarza się więc wszelkie nowatorskie myślenie, dopóki nie stanie się ono grzeczne, ułożone i konformistyczne. Wtedy wszystko jest w porządku. Młody architekt, wyprany z wszelkich ambicji, rozpoczyna pracę w biurze projektowym trzymając się sprawdzonych szablonów i zagospodarowując polski krajobraz takimi samymi bu-



między kulmanem a placem budowy

Lech
Isakiewicz

dowlami, stawianymi najczęściej przeciwko naturalnym warunkom krajobrazowym, bez względu na to, czy dzieje się to w górzystej Kotlinie Jeleniogórskiej, czy na monotonnych równinach Mazowsza.

Przykładem takiego myślenia może być Lubin. W powiecie tym, najprężniej chyba rozwijającym się w całym województwie, w pracowni urbanistycznej pracują przeważnie młodzi architekci. Wydawać by się mogło, że są to ludzie, którzy jeśli nawet nie zawsze sami miewają nowocześnie pomysły, to z zapałem przyklasną każdej inicjatywie „z zewnątrz”. Rzeczywistość jednak przekonuje o czymś innym.

Plastyk powiatowy z Lublina, natychmiast po przyjęciu tam pracy, wymyślił sobie, że miasto w którym się znalazł powinno integrować w jedną całość architekturę, rzeźbę i krajobraz naturalny. Pomysłem zainteresował Oskara Hansena, znakomitego architekta i plastyka, twórcę słynnego Osiedla Słowackiego w Lublinie. W Warszawie powstał zespół opracowujący kompleksowy plan „uplastycznienia” stolicy mie-

dzi, którego realizacja powinna się rozpocząć już niedługo.

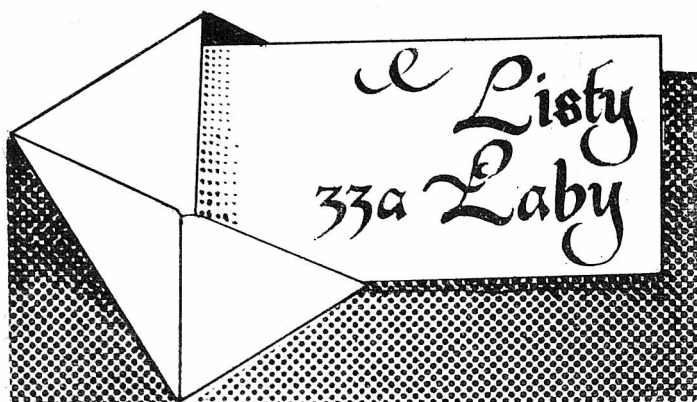
Architekci z miejskiej pracowni tymczasem zachowywali się jakby ich to w ogóle nie obchodziło. Profesor Hansen, projekt, Lubin, nowoczesne rozwiązania, wszystko to działało się jakby na peryferiach ich świadomości. Na zorganizowane specjalnie dla architektów z lubińskich pracowni projektowych spotkanie z profesorem nie przyszedł ani jeden człowiek.

— Może nie lubią autorytetów? — spytałem w czasie rozmowy autora pomysłu.

— Nie odpowiedział. — Są po prostu wygodni. Większość ludzi, którzy przyjeżdżają do takiego ośrodka jak Lubin, traktuje te miejsca jako wygodną przystań. Mają swoje plany, które realizują, swoje obowiązki, które rzetelnie wypełniają, swoją linię, po której idą, a tacy Hansenowie zmuszają ich do zastanowienia się, do zboczenia z tej linii, do podjęcia ryzyka. Oczywiście, nie wszędzie się tak dzieje, przykład ten jednak odbija ogólną sytuację w Polsce.

Sprawa ta ma inny — skłaniający do głębszej refleksji — aspekt. Młodym ludziom bardzo szybko zaczyna być wszystko jedno, zaczynają tracić zapał i krytycznym twórcy, stają się średniakami. Nie trudno to zrozumieć, gdy się zważy, że awans odbywa się u nas głównie po szczeblach drabiny administracyjnej, nie zawodowej. Być specem, czy być średniakiem — w sensie zarobków i uznania — znaczy dokładnie to samo. W chwili przyjęcia do pracy, przyszły pracodawca najmniej uwagi zdaje się poświęcać rzeczywistej wartości kandydata. Tzw. czerwone dyplomy mające być legitymacją najzdolniejszych, znane są jedynie działaczom SZSP. Konkursy na objęcie stanowisk, od lat praktykowane na całym świecie, u nas organizowane są sporadycznie. W wielu dziedzinach obserwujemy nadprodukcję magistrów i inżynierów, a jednocześnie wiele zakładów pracy broni się przed nimi jak przed zarazą. Przykładem tego może być Dolny Śląsk. Paradoxem w jego obecnej sytuacji jest to, że jako trzeci w kraju ośrodek naukowy, a jednocześnie potentat w przemysle medycznym, znajduje się na samym końcu pod względem nasycenia gospodarki kadrami z wyższym wykształceniem.

Wracając jednak do architektury, nie od rzeczy będzie posłużyć się na zakończenie przykładem z wrocławskiego podwórka. Studenci tego wydziału od lat postulują zmianę programu nauczania, rozszerzania go o dziedziny, które z architekturą bezpośrednio niewiele mają wspólnego, pośrednio jednak bez ich znajomości nie można sobie wyobrazić żadnego nowoczesnego rozwiązania urbanistycznego. Historia sztuki, plastyka, mechanika budowli, ekologia wreszcie, to nauki z którymi architektura związana jest bardzo ściśle, a które w programie studiów nie znajdują należytego miejsca. Przecież o tym, że obok architektury studiować należy i medycynę i matematykę i historię sztuki, a nawet astronomię, przekonalni nas już w epoce Odrodzenia wielcy jego mistrzowie z Leonardem da Vinci na czele. □



Z Hamburga do Kopernika (część II z cyklu: autobusem przez RFN)

[2]

Mieliśmy przed sobą drogę do Trier, miasta leżącego nad Moselą, niedaleko granicy z Luksemburgiem. Nasz opiekun wybiera dłuższą, ale malowniczą trasę wiodącą bogatą w meandry doliną Moseli. Na południowych jej stokach rozciągają się biegnące ku rzece pasma winnic. O tej porze roku krzewy są jeszcze ubogo ulścione, a zbocza robią wrażenie ogołoconych, martwych pól z rzędami równiutko osadzonych palików, pomiędzy którymi rozciągnięte są linki mające w jesieni podtrzymywać ciężkie liście winnych gron.

Do Trier przyjeżdżamy wcześniej i oczekiwani jesteśmy przez dyrektora miejscowej wyższej szkoły zawodowej, kształcącej specjalistów z dziedziny uprawy winnej latorośli i produkcji wina. Do szkoły należy ponad 100 ha winnic, tłoczenia win i piwnice. Z satysfakcją słuchaliśmy wszyscy opowieści tego człowieka przejętego pasją do swego zawodu. W encyklopedycznym skrócie dowiedzieliśmy się o tym, co winników trapi i cieszy. Demonstrowano nam w akcji proste ale skuteczne i zmechanizowane narzędzia do uprawy gleby na najbardziej nawet stromych stokach. Oczywiście nie do pomyslenia byłoby, aby wizyta w winnicy zakończyć się miała bez próby win. Zanim uznano nas jednak za godnych takiej, trzeba było jeszcze zwiedzić tłocznię i piwnice, gdzie w potężnych zbiornikach odbywa się fermentacja i dojrzewanie wina, które następnie rozlewane do butelek leżakuje dalej przez miesiące lub lata, w zależności od tego jaką kategorię lub klasę reprezentuje.

Talenty retoryczne naszego cicerona po królestwie wina rozwinęły się w pełni dopiero przy próbie wina. Żałowałem, że nie mam przy sobie magnetofonu, gdyż szybko uleciał z mej pamięci bogaty zbiór przymiotników, którymi znawcy określają wino. Obok powszechnie znanych określeń: wytrawne, półsłodkie czy słodkie, były takie jak: pełne, zamknięte, z bukietem (zapachów) lub bez, z oknami gotyckimi lub romańskimi (na brzegu kieliszka) i cała masa innych, których nawet nie potrafiłbym przetłumaczyć. Podziwiałem trzech wyznawców islamu, jakich mieliśmy w grupie. Nie dali się oczarować hymnami na cześć napoju bogów i nie zwilżyli nawet warg kroplą wina. Japończycy natomiast dla odmiany już po trzecim z prezentowanych gatunków (w sumie było dwanaście) mieli ochotę rozrabiać i trzeba było ich wyrećzać w opróżnianiu następnych lampek.

Dla wielu z nas, a dla mnie osobiście w szczególności, największą przygodą w ciągu całej podróży było pierwsze zetknięcie z kulturą okresu starożytnego. Ślady pozostawione tu w Trier przez Rzymian, którzy to miasto założyli u progu naszej ery, sprawiły mnie w nieklamany zachwyt. Słynna Porta Nigra, zbudowana z tysięcy idealnie sprasowanych bloków skalnych bez użycia jakiegokolwiek zaprawy murarskiej. Dalej Bazylika koronacyjna cesarza Konstantyna o nawet niemal 100 metrowej długości, 30 metrach szerokości i tyluż chyba wysokości. Taką gigantyczną budowlę potrafiono przykryć drewnianym stropem bez użycia jakiegokolwiek filarów podtrzymujących go od wewnątrz. Aby wielki cesarz i jego świta nie nabawiła się w zimnym klimacie północy kataru i reumatyzmu, świątynię wyposażono w wymyślny system ogrzewczy, a okna wyprawiono szkłem, a nie błoną z bydłych pęcherzy. Z rozdziawioną buzią słuchałem tych technicznych szczegółów o mostach, akwe-

duktach o łaźni i arenie – budowlach, które z taką doskonałością techniczną potrafiono już wówczas realizować i które sprawiły mnie w podziw dla budowniczych z tamtych lat. Nie sposób w krótkiej korespondencji przekazać choć małą część tego, czym Trier fascynuje swych przybyszów, bo gdzie się w tej stutysięcznej mieścinie człek nie obróci, tam wzrok pada na coś, co jeżeli nie z czasów rzymskich, to przynajmniej z wczesnego średniowiecza pochodzi. Gdzie by nie ubito tu topaty, tam trafia ona na ślady wspaniałej przeszłości.

Z nowej historii Trieru, gdzie odnotowane jest, iż w mieście tym narodził się i uczęszczał do szkoły Korol Marks. W domu zamieszkanym kiedyś przez Marksów mieści się obecnie zajmujące dwie kondygnacje, muzeum z pamiątkami po wielkim obywatelu tego miasta. Byłem mile zaskoczony zadbanie obiektu i tym, że miejsce to przy tylu atrakcjach jakie oferuje Trier, jest nawet dość licznie odwiedzane przez turystów. Milo było również nam Polakom tu w Trier usłyszeć słowa pełne uznania dla wysiłku dość licznej grupy polskich konserwatorów, pracujących przy ratowaniu bezcennych zabytków architektonicznych. Polskie osiągnięcia w tej dziedzinie mają światową renomę i wielokrotnie już w ciągu mojego pobytu w RFN słyszałem i czytałem o tym, jak dzielnie sobie poczynają nasi specjaliści. Nie wiem dlaczego, ale konserwator zabytków kojarzył mi się zawsze z dostojnym starszym panem o zafrasowanym obliczu i benedyktyńskiej cierpliwości, nasi eksperci tymczasem okazali się wesołą grupą młodych ludzi, dopiero co po studiach, ucieszonych tym, że mogą się na chwilę oderwać od swej żmudnej pracy i porozmawiać z rodakami.

Z żalem wsiadamy do autokaru, by udać się w dalszą drogę. 30 godzin spędzonych w Trier, to stanowczo za mało, aby nawet pobieżnie „zaliczyć” to wszystko, co godnego uwagi pozostawiło na tym skrawku ziemi XX wieków historii. Po drodze do Heidelbergu mijamy olbrzymią bazę wojsk amerykańskich krążowników szos ujeżdżanych przez zawodową część obsady bazy. W okolicznych miastach spotkać można tu i ówdzie owoce miłości niejednej niemieckiej dziewczyny do roslých i czarných jak heban amerykańskich murzynów odbywających tu swoją służbę wojskową. Trochę niesamowicie brzmi w ustach takich małych murzyniłek nieskazitelnie czysta mowa niemiecka. Miałem możliwość rozmawiać z taką Niemką-Murzynką, urodzoną w pierwszych latach po wojnie. Nie mogę powiedzieć, aby była zachwycona klimatem w jakim jej przyszło wyrosnąć. Choć nie może tu być absolutnie mowy o rasizmie, to jednak wielu Niemcom szermującym przy każdej sposobności słowem demokracja, obce wydaje się pojęcie tolerancji, bez której moim zdaniem trudno mówić o demokracji.

Heidelberg, bogate w uniwersyteckie tradycje miasto rozłożyło się malowniczo w dolinie Neckaru, będącego w prawnym dopływem Renu. Otrzymujemy w posiadanie na kolejną noc, mały, centralnie położony hotelik, dający dobry punkt wyjściowy do penetracji miasta. Za kompania wieczornej i nocnej włóczęgi po Heidelbergu oberiam sobie znowu owego sympatycznego Norwega, który jak się okazało, był w Heidelbergu już nie raz, a tym samym gwarantuje, że nie będzie się chodziło w przysłowiowe ciemno.

Z racji specyficznego dla dolin górskich rzek ukształtowania terenu, miasto rozciąga się wzdłuż rzeki na przestrzeni kilku kilometrów. Równoległe do rzeki biegnie zatem główna ulica, od której odchodzą prostopadłe lub kręte zaułki, kończące się, bądź na nadbrzeżnym bulwarze, bądź przy stromo wznoszącym się brzegu doliny.

Kolację złożoną z greckich specjalów jemy w jednej z licznych, jak wszędzie w RFN, restauracji prowadzonych przez Greków, którzy obok Włochów zmajoryzowali niemalże tutejszą gastronomię. Po kolacji ruszamy w obchód co większych i bardziej znanych, heidelberskich dyskotek studentek. W jednej z nich, położonej w głębokiej piwnicy, gdzie trzeba było schodzić wąskimi i krętymi schodami, nastrój był szczególnie oryginalny. Wszystko tu ekstrawaganckie. Od baru i mebli począwszy, a na wypełniających pomieszczenie studentach kończąc. Na maleńkiej estradzie uwiązują się w rytmie jazzowej muzyki solowi tancerze.

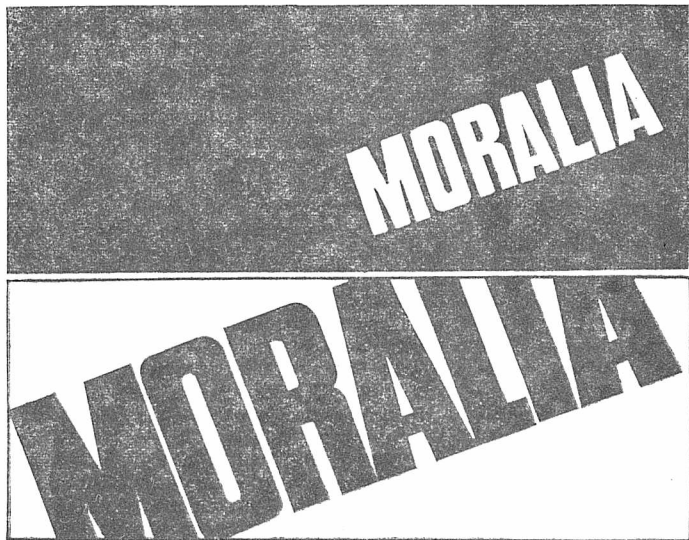
Ich oblicza z przymkniętymi powiekami, wyrażają stan najwyższej ekstazy. Nikt tu nikogo nie prosił do tańca. Każdy, kto miał ochotę na to, wchodzi po prostu na owe male podium i tańczy. Przeważająca jednak większość piła wino lub colę i słuchała po prostu muzyki. Miałem ochotę zatańczyć, ale nie przywykłem do tego, aby bez partnerki wchodzić na parkiet, poprosilem kucającą na murku biegnącym wzdłuż ściany studentkę. Była setnie ubawiona moim zachowaniem. O mały włos nie oberwałem kosza. Widocznie jednak łatwość nad greenhornem w tym ekskluzywnym towarzystwie wzięła górę i w ten to sposób mogłem i ja uczestniczyć w jazzowo-tanecznym misterium.

Następnego dnia, jak zwykle, w programie grupowe zwiedzanie miasta i leżącego w jego granicach zamku. Z tarasów zamkowych mamy piękny widok na zabytkową część Heidelbergu oraz na przeciwny brzeg Neckaru, gdzie wśród zieleni rozciągają się dzielnice miejscowej prominencji. Tam właśnie, po tych zadrzewionych stokach spacerowali i medytowali wielcy filozofowie i myśliciele dawnej heidelberskiej szkoły filozoficznej. Na ich to część ta część miasta nosi oryginalną nazwę „Filosofenweg”. W czasie kilku go-

dzin wolnego popołudnia wspiałem się tam razem z moim przyjacielem. Nie znalazłszy ciekawszych śladów materialnych po owych filozofach, znużeni wspinaczką i niedospaną nocą, ucieliśmy sobie zupełnie niefilozoficzną drzemkę na postaniu z soczystej zieleni i w ciepłych promieniach majowego słońca.

Wasz zhelmuciały
Chimek

cdn.



egzamin jako sytuacja etyczna

Maciej Kałuszyński

Pewna pani przygotowując się do egzaminu wstępnego na wyższą uczelnię postanowiła zaopatrzyć się w niezgodne z regulaminem dodatkowe pomoce, czyli „ściagi”. Jest to zapewne spore ułatwienie procesu przygotowania się do egzaminu, aczkolwiek często dość pracochłonne. (Pewien nauczyciel pokazywał mi kiedyś kolekcję tego rodzaju „pomocy naukowych”. Ich twórcy okazali się ludźmi zdolnymi do naprawdę niełatwej, mrówczej pracy.) W wypadku egzaminu, o którym mowa, kandydatka na studia nie zadała sobie jednak wiele trudu. Po prostu, z różnych książek powycinała interesujące ją kartki. Muszę tu dodać jeszcze jedną informację: egzamin ten był egzaminem wstępnym na bibliotekoznawstwo. Ściagi nie zostały odkryte przez egzaminatorów i nasza kandydatka osiągnęła swój cel – została studentką. Fakt ten jednak wywołał liczne kontrowersje wśród innych kandydatów. W opinii wielu z nich pani ta już na wstępie swojej kariery złamała podstawową normę etyki zawodowej, czy nawet bardziej ogólną zasadę dotyczącą wszystkich, którzy mają do czynienia z książkami. Przytoczymy ją w sformułowaniu spotykanym często w formie wywieszek w bibliotekach: Szanuj książki. Oczywiście jest, że zasada ta nie jest jakąś absolutną regułą czy dogmatem moralnym. Zasada ta jest uzasadniana racjonalnie. Książka nie jest celem samym w sobie, przedmiotem irracjonalnego kultu. Jest ona pewnym instrumentem do wielokrotnego użycia. Dlatego też z każdego prawie, pozaegoistycznego punktu widzenia powinna być używana w ten sposób, aby zaspokoić potrzeby jak największej ilości użytkowników. A zatem zasada „Szanuj książki” jest całkowicie racjonalną dyrektywą posługiwania się książką – instrumentem. Dlatego, moim zdaniem, postępek owej kandydatki nie tyle podlega jakiejś anatemie moralnej, co kwalifikacji innego zgoła rodzaju, a mianowicie, jako, nierządki niestety, przypadek ludzkiej głupoty.

Ten i inne rodzaje ściąg są jednak przede wszystkim środkami do zdania egzaminu. Egzamin jest tą konfliktową sytuacją, która wywołuje tak wielką inwencję w dziedzinie poszukiwania różnych dodatkowych metod i sposobów. Egzamin jest dość interesującą sytuacją z punktu widzenia etyki. Rozważmy więc tę formę sprawdzania wiadomości studenta jako sytuację etyczną:

W najprostszym przypadku sytuacja egzaminacyjna to: 1) egzaminowany, 2) egzaminator. Wchodzą oni w pewne relacje międzyludzkie spowodowane istnieniem trzeciego czynnika, który musimy tu wyodrębnić, a mianowicie, określone przepisy i ustawy 3) instytucji egzaminu.

Każdy z wymienionych czynników reprezentuje pewien cel. Mielibyśmy do czynienia z sytuacją idealną wtedy, gdyby cele te były identyczne. W praktyce jednak najczęściej tak nie jest. Celem egzaminu jako instytucji jest przede wszystkim sprawdzenie wiadomości studenta z danego zakresu. Nie wiem, czy ktokolwiek był świadkiem egzaminu, w którym również celem studenta jest uczynienie wszystkiego aby jego wiadomości zostały rzetelnie i gruntownie sprawdzone. Celem egzaminowanego jest w momencie egzaminu najczęściej jedynie zdanie tego egzaminu lub dobre, czy bardzo dobre zdanie tego egzaminu. Stoi on zatem w obliczu pewnej sytuacji problemowej składającej się z szeregu czynników zagrażających realizacji założonego celu. Czynniki te są głównie pytania sądzące jego wiedzę, lecz są nimi również ewentualne uprzedzenia egzaminatora, własna treść, czy nawet własna słaba forma psychiczna czy fizyczna. Tych zagrażających czy zakłócających czynników może być więcej. Jednakże student znajdujący się w takiej sytuacji rozporządza również środkami eliminowania tych czynników zakłócających. Generalny środek do tego celu przygotowywany jest przez dość długi okres przed egzaminem – jest to wiedza zdobyta w toku studiów i w czasie bezpośredniego przygotowywania się do egzaminu. Umożliwia ona udzielanie odpowiedzi na kolejne pytania egzaminatora. Pytanie – odpowiedź, pytanie – odpowiedź; w ten sposób (w uproszczonej idealnej sytuacji) obalane są kolejne przeszkody stojące na drodze do celu. Lecz egzamin to nie tylko ścieranie się pytań egzaminatora z odpowiedziami zdającego. Ani student ani egzaminator nie są maszynami – są to ludzie. Dwaj ludzie postawieni naprzeciw siebie ze swoimi temperamentami, osobowościami, uprzedzeniami, nastrojami, aktualnymi sprawnościami psychicznymi i fizycznymi.

Przygotowywanie się do egzaminów wymaga często bardzo dużego wysiłku. Potrzeba tego wysiłku jest przez wielu studentów rozumiana bardzo nieracjonalnie. Wysiłek ten przelicza się często na godziny ślęczenia nad książką, na nieprzespane noce, czy niezjedzone posiłki. W okresie przedseminyjnym prowadzi się często rabunkową gospodarkę siłami i zdrowiem. Tymczasem, przygotowywanie się do egzaminu, to nie ślęczenie nad książką, lecz uczenie się. Wyuczony materiał nie musi wcale być proporcjonalny do czasu spędzonego nad książką. Umysł, aby przyswajać nowe wiadomości musi być w odpowiedniej formie. A zatem, nie tylko ślęczenie nad książką, lecz również dbałość, praca nad odpowiednią formą psychiczną jest koniecznym składnikiem wypracowania dobrego środka do zdania egzaminu. Mówiąc o bezpieczeństwie i higienie pracy myśli się głównie o pracach wyraźnie niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia. Studiowanie, zdawanie egzaminów połączone z niewłaściwą gospodarką zdrowiem jest również szkodliwe i niebezpieczne i to bynajmniej nie tylko z punktu widzenia takich wartości jak zdanie egzaminu czy ukończenie studiów.

Zdający egzamin włącza często do czynników zakłócających i wrogich również osobę egzaminatora. Niezwykle jest bogactwo możliwych relacji międzyludzkich i w pewnych wyjątkowych wypadkach może się zdarzyć, że egzaminator kieruje się podczas egzaminu wyraźnie widocznym uprzedzeniem w stosunku do studenta. Jest to niezgodne z etyką egzaminowania i wypacza cel egzaminu jako instytucji. Zauważmy, że w takiej sytuacji cel egzaminu jako instytucji, których odczuwany był jako niezgodny z celem zdającego, teraz staje się sojusznikiem studenta i jego celu – zabezpiecza środki weryfikujące wynik egzaminu. Są to jednak przypadki sporadyczne, najczęściej egzaminator jako osoba jest niesłusznie włączany do zbioru czynników wrogich celowi zdającego.

Słyszałem kiedyś żartobliwe hasło – „student też człowiek”, hasło, które miało zmiękczyć twarde serca asystentów. Popieram to hasło, rozumiejąc je jako żądanie, aby studenta nie traktować jedynie jako „przedmiot pracy pedagogicznej”, by widzieć w nim również człowieka, który „zawsze jest celem, a nigdy środkiem”. Lecz proponuję jeszcze inne hasło: „asystent też człowiek”, proponuję widzieć w sytuacji egzaminacyjnej również wcale niełatwą pracę egzaminatora, od którego często wymaga się, aby był sprawną maszyną do egzaminowania, a który stać się nią ani nie chce ani nie może.

dialog

Z SOCJAL DEMOKRACJĄ

O d trzech lat środowisko studenckie Wrocławia współpracuje z Socjaldemokratyczną Grupą Studentów Uniwersytetu w Bernie (w skrócie SHG).

Grupa ta, to działające na Uniwersytecie młodzieżowe skrzydło Socjaldemokratów Partii Szwajcarii, która jest najsilniejszą partią w parlamencie, mającą istotny wpływ na życie społeczno-polityczne kraju. Generalnie cechuje ją ugodowa polityka w stosunku do burżuazji. Natomiast młodzieżowe skrzydło Socjaldemokratycznej Partii Szwajcarii to najbardziej radykalna, lewicowa część tej partii. Członkami SHG są nie tylko studenci, ale również lewicujący pracownicy naukowcy Uniwersytetu w Bernie, m. in. aktualni bądź byli czołowi politycy czy działacze państwowej Szwajcarii. Radykalna postawa Socjaldemokratycznej Grupy oraz lewicowe poglądy jej członków mają duży wpływ na politykę całej partii. Członków SHG cechuje duża sympatia do Polski oraz pozytywny stosunek do ideologii marksistowskiej.

Socjaldemokratyczna grupa jest najliczniejszą grupą polityczną na Uniwersytecie; posiada najliczniejszą reprezentację w Studenckiej Organizacji Szwajcarii (VSS), wydaje własny biuletyn oraz ma swoich przedstawicieli w pismach studenckich. Podstawowymi kierunkami działania Grupy są szeroko pojęte sprawy: demokratyzacji życia na uczelni, problemy socjalno-bytowe studentów, nauka i dydaktyka, organizowanie seminariów, dyskusje na tematy polityczne.

Dotychczas dwukrotnie gościliśmy delegację szwajcarską we Wrocławiu oraz dwukrotnie studenci polscy wyjeżdżali do Berna. Kontakty w latach 1972–73 miały charakter sondażowo-poznawczy. W wyniku przeprowadzonych rozmów podpisano umowę między Socjaldemokratyczną Grupą a Zarządem Wojewódzkim SZSP we Wrocławiu o wymianie bezdebowizowej 8-osobowych grup studentów na 14-dniowe pobyty w Polsce i Szwajcarii w 1974 r. Ze strony polskiej w wymianie brali udział przedstawiciele Kół Nauk Politycznych wrocławskich uczelni (w tym członkowie Studenckiego Koła Nauk Politycznych Politechniki Wrocławskiej). Program pobytu w Polsce i Szwajcarii składał się z części seminaryjnej, zwiedzania wybranych obiektów społecznych i gospodarczych, programu turystycznego i kulturalnego oraz spotkań i rozmów.

Polacy przebywający w Szwajcarii w lipcu 1974 r., byli podejmowani bardzo serdecznie i gościnnie. Odbili szereg

spotkań z działaczami politycznymi i młodzieżowymi, zwiedzili Elektrownię Atomową, Poczcie Automatyczną, Zakłady Metalurgiczne w Gerlafingen czy Muzeum Tadeusza Kościuszki w Soloturn. Wzięli udział, wspólnie z Prezydium SHG, w bankiecie wydanym przez Ambasadę PRL w Bernie dla Korpusu Dyplomatycznego i Rządu Szwajcarii z okazji XXX Rocznicy Polski, oraz uczestniczyli w akademii zorganizowanej w Bazylei poświęconej XXX-leciu PRL. Podczas akademii doszło do spotkania i serdecznej wymiany poglądów z kierownictwem Związku Młodzieży Komunistycznej Szwajcarii, który zaprosił delegację polską na ich Zjazd Zjednoczeniowy. W trakcie pobytu Polacy spotykali się z akcentami przyjaźni do Polski i uznania dla naszych trzydziestoletnich osiągnięć. Pobyt polskiej grupy w Szwajcarii był dobrą wizytówką naszego kraju w roku jubileuszu Polski.

Szwajcarów gościliśmy we Wrocławiu we wrześniu 1974 r. Zwiedzili oni wzorcową gminę w Żurawinie, Fabrykę Wagonów „Pafawag”, przebywali na obozie ZMS-u w Baworowej. W części turystycznej poznali Wrocław, Gdańsk, Gdynię, Sopot i Warszawę. W ostatnim dniu pobytu zostali podjęci przez Wiceministra Spraw Zagranicznych PRL Józefa Czyrka.

Zasadniczym celem współpracy jest wymiana poglądów na interesujące obydwie strony problemy społeczno-polityczne. W oparciu o referaty wygłaszane przez poszczególne strony oraz egemplifikację wybranych zagadnień z życia, toczyły się ożywione dyskusje. Praktyczne poznanie rzeczywistości poszczególnych krajów było chyba najważniejszym elementem dialogu. Pozwoliło właściwie wyważyć wiele sądów, opinii, poglądów. Za przykład niech posłuży tutaj stwierdzenie jednego ze Szwajcarów, który po złożeniu kwiatów na cmentarzu żołnierzy radzieckich we Wrocławiu, powiedział: „Teraz rozumiem dlaczego Związek Radziecki tak konsekwentnie walczy o pokój na świecie”. Goście Szwajcarscy byli zaskoczeni olbrzymim postępem naszego kraju we wszystkich dziedzinach. Często wyrażali pogląd, iż musieli weryfikować na plus swoje wyobrażenia o Polsce. Interesowali się funkcjonowaniem naszych przedsiębiorstw, Związków Zawodowych, systemu partyjnego, systemu oświaty i kultury, pod kątem wykorzystania wielu naszych rozwiązań w ich warunkach. Szczególnie „zazdrościli” nam szerokiego programu działania organizacji

studenckiej i jej materialnych podstaw.

Byli również zaskoczeni dużą serdecznością i gościnnością z jaką byli podejmowani w naszym kraju. Program wizyty sprowadził się do wielu nieformalnych spotkań i dyskusji, które doprowadziły do powstania więzów przyjaźni między poszczególnymi osobami.

Szwajcarzy wyrażali często swój pozytywny stosunek do ideologii marksistowskiej. Jednym z istotnych osiągnięć współpracy jest właśnie ewolucja poglądów członków Socjaldemokratycznej Grupy w kierunku lewicowym. Nie znaczy to oczywiście, że nie było rozbieżnych stanowisk; chociażby w sprawach kultury, ale wszystkie dyskusje cechowało wzajemne zrozumienie i wola szukania zbliżonych poglądów. Szczególnie dotyczyło to problemu bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Zresztą dla strony polskiej była to świetna okazja do zaprezentowania naszego punktu widzenia w sytuacjach, gdy musiano wyjaśniać właściwy sens doktryn burżuazyjnych znanych dotychczas nam tylko z podręczników.

Współpraca ta została wysoko oceniona przez nasze władze państwowe i polityczne. Jest to jedyny kontakt ze Szwajcarią na płaszczyźnie studenckiej. Przyczynia się on do pogłębiania stosunków przyjaźni i współpracy między Polską i Szwajcarią. Jest też przykładem właściwie pojętego dialogu między państwami o odmiennych ustrojach społeczno-ekonomicznych, przyczyniając się do realizacji zasad pokojowego współistnienia.

Strona Szwajcarska również wysoko oceniła dotychczasową współpracę. Pragnąc przyczynić się do dalszego jej rozwoju, strony postanowiły poszerzyć współpracę o nowe formy (studenckie obozy pracy, współpraca kulturalna, wymiana literatury, seminaria, wspólne obozy studenckie), włączając do wymiany większą ilość studentów. Ponadto trwają rozmowy o nawiązaniu współpracy z grupami i organizacjami komunistycznymi w Szwajcarii. W najbliższym czasie Zarząd Wojewódzki SZSP we Wrocławiu podpisze w tym zakresie odpowiednie umowy o współpracy. □

Fot. A. SZYMAŃSKI



MYŚLAĆ O PRZYSZŁOŚCI

Wojciech
Kozak

Eksplozyjny rozwój nauki i techniki pociąga za sobą konieczność zmian w sposobie przygotowania ludzi do kierowania nauką i techniką. Zmiany te powinny się dokonywać w miejscach, w których kształtuje się wiedzę i poglądy człowieka — w szkołach i uczelniach. Nasza Uczelnia podlega ciągłemu rozwojowi, ciągłej ewolucji. Przemiany te podporządkowane są jednemu głównemu celowi, jakim jest kształcenie inżyniera-twórcy. Jak dotąd, w całym kraju kształcono inżynierów — od twórców, którzy — nawet jeśli byli kształceni na najnowocześniejszych rozwiązaniach technologicznych czy konstrukcyjnych — to zawsze były to tylko rozwiązania istniejące, zastane. Byli oni przyuczani raczej do powielania istniejących rozwiązań, niż do tworzenia nowych, zupełnie od nich różnych. Celem reformy jest nie tylko nauczanie zawodu, lecz także przygotowanie do opanowania zawodów przyszłości. Dzisiejsi absolwenci naszej uczelni będą zawodowo czynni przez 35-45 lat, a przecież dziś nic nie wiemy o strukturze zawodowej za 20 lat. Aby inżynier był przygotowany do zawodu przyszłości, musi otrzymać szeroką bazę poznawczą i metodologiczną, która pozwoli mu przyswajać przyszłe osiągnięcia nauki i opanować specjalizacje tworzące się dopiero w przyszłości. Stąd główna teza — szerokie wykształcenie podstawowe.

Druga teza — to wyposażenie studentów w umiejętność samokształcenia. Uwzględnia to koncepcja organizacyjna modelu kształcenia. Proces kształcenia jest trzystopniowy. Pierwszy stopień — trzyletni, to studium podstawowe, drugi, to specjalizacja w instytutach. Trzeci, to 6-9 miesięczny staż pracy w wiodących zakładach pracy lub placówkach naukowo-badawczych. W nowym modelu akademickiego kształcenia technicznego przewiduje się, że w skład owej bazy poznawczo-metodologicznej wchodzić będą tylko dyscypliny techniczne, ale również te, które dotąd stano-

sób wiedzy humanistycznej, społecznej. Taki zasób, który będzie potrzebny do porozumienia z innymi specjalistami oraz do tworzenia systemów działań ludzkich, wkomponowanych w naturalne środowisko człowieka.

Wymiar przedmiotów humanistycznych nie jest w zasadzie większy od wymiaru jaki był dotąd realizowany i jaki obowiązuje w innych szkołach wyższych. Zmieniona jest struktura i treści programowe tych przedmiotów. W planie studium podstawowego przewiduje się zakończenie nauczania podstawowych przedmiotów społecznych i humanistycznych w ciągu trzech lat. Program przewiduje cztery przedmioty: ekonomię polityczną, filozofię, metodologię nauk (a więc nowe ujęcie — dawniej były podstawy filozofii marksistowskiej), naukę o społeczeństwie i polityce (w miejsce dawnych podstaw nauk politycznych) oraz zestaw przedmiotów w zakresie nauki o człowieku i pracy. Przewiduje się pewne modyfikacje w zależności od wydziału, np. na Architekturnie w miejsce filozofii i metodologii nauk wprowadzony będzie przedmiot pod nazwą filozofia i estetyka. Niezależnie od zmiany struktury i treści tych przedmiotów położono nacisk na aktywne formy kształcenia, przede wszystkim — seminaria. Program przewiduje 1 godz. wykładu i 2 godz. seminarium tygodniowo przez dwa semestry. W szóstym — ostatnim semestrze studium podstawowego, w którym prowadzona jest nauka o człowieku i o pracy w postaci zestawu przedmiotów do wyboru: filozofia człowieka z elementami ekonomii, psychologia i socjologia pracy, wymiar godzin jest nieco zmniejszony, mianowicie 2 godz. wykładu i 2 godz. seminarium lub laboratorium (w przypadku ergonomii).

Przedmioty humanistyczne będą kontynuowane na studium specjalizującym, także w postaci zestawu przedmiotów do wyboru, również w wymiarze 1 godz. wykładu i 2 godz. seminarium.

wily domenę działania Uniwersytetu. Inżynierowi potrzebny jest pewien zabieg do następujące przedmioty: socjologia przemysłu, socjologia nauki, psychologia pracy twórczej, nauka o kulturze oraz historia sztuki i techniki.

Bardzo ważnym elementem kształcenia technicznego jest nauka języków. Plan studium podstawowego przewiduje zwiększony wymiar zajęć z języków obcych i intensyfikację nauczania tych języków w stosunku do poprzedniej koncepcji (do czwartego semestru włącznie — po 4 godz. tygodniowo, na piątym semestrze — po 2 godz.) Ponadto, jako zupełne novum wprowadzony jest przedmiot pod nazwą: kultura języka, w wymiarze 1 godz. wykładu wprowadzającego i 2 godz. ćwiczeń lub seminarium. Wykład wprowadzający poprzedzony będzie przez filologów z Uniwersytetu, natomiast ćwiczenia i seminaria przez dydaktyków z naszej Uczelni. Celem jego jest nauczanie zasad poprawnego formułowania i przekazywania myśli naukowych i technicznych poprzez wyrobienie sprawności językowej i podniesienie poziomu poprawności języka, szczególnie w zakresie kompozycji, frazeologii i stylistyki. W różnorodnych — właściwych stylowi naukowo-technicznemu formach wypowiedzi pisemnej i ustnej, takich jak np. sformułowanie problemu, referat, raport, artykuł, wyprawa, komunikat, abstrakt itp.

Koncepcja nowego modelu kształcenia zakłada rozszerzenie zakresu nauk podstawowych teoretycznych poza matematykę, fizykę, chemię i wymienione nauki humanistyczne również na takie jak: biologia, biochemia (na niektórych wydziałach). Nauki przyrodnicze szczególnie wprowadzane są na Wydziale Architektury, Inżynierii Sanitarnej i Chemii.

Za wcześnie jeszcze, by móc ocenić poprawność wyboru zakresu wiedzy humanistycznej podawanej studentowi naszej Uczelni zgodnie z nowym programem. Jedno jest pewne — współczesny inżynier będzie nie rzemieślnikiem, lecz człowiekiem wszechstronnym, o dużym zasobie wiedzy ogólnej, gotowym do właściwego kształcenia się, które przecież będzie trwać przez cały okres działalności zawodowej. □

Dokończenie ze str. 3

K. Czechowicz: Naszą dyskusję należałoby umiejscowić w nieco szerszym kontekście. To, co się w Uczelni nazywa wychowaniem, jest rozumiane jako jedna z funkcji, którą Uczelnia wypełnia w stosunku do studentów. I w tym, co nazywamy wychowaniem uczestniczą określone jej ogniwa, z których jednym jest SZSP. Mówiąc o tym, co zostało osiągnięte, trzeba moim zdaniem spojrzeć na sprawę szerzej. Ocena efektów pracy wychowawczej może być przeprowadzana po znacznym upływie czasu i poza Uczelnią — konkretnie w zakładzie, do którego trafiają nasi absolwenci. Miernikiem tej oceny jest stopień przygotowania absolwentów do spełniania funkcji zawodowych i społecznych.

Próbując przeprowadzić taką ocenę teraz, należy pamiętać o tym, że negatywne oceny kształtują się bardzo szybko w przeciwieństwie do ocen pozytywnych, których okres tworzenia jest dłu-

gi. Patrząc w ten sposób na dotychczasową działalność SZSP, trzeba powiedzieć, że pierwszy jej etap umocnienia organizacyjnego przebiegał dobrze. Na etapie obecnym chciałbym, aby to wszystko, co robi się w działalności wychowawczej było robione wspólnie. Przypomnę, że Komitet Uczelniany sprawom tym poświęcił w ostatnim okresie wiele uwagi. Staraliśmy się skonstruować pewien model współdziałania organizacji partyjnej, SZSP i Szkoły — mam tu na myśli Pion d/s Studenckich. Taki model już istnieje. Obejmuje on również szereg spraw, które należy podjąć. Była tu już o nich mowa, a więc: samorządność studencka, kultura itp. SZSP przyjmując dorobek swoich poprzedników podjął problemy trudne, które leżały niejako odłogiem. Od pewnego czasu można mówić o podjęciu działalności zmierzającej do kształtowania światopoglądu środowiska studenckiego. Rozpoczęto realizację syste-

mu, który powinien umożliwić organizacji dotarcie z ważnymi treściami politycznymi do przeciętnego studenta w grupie. Oznaczać to będzie, że organizacja nie tylko osiągnęła akceptację programu, ale potrafi kształtować poglądy środowiska i to nie tylko metodami działalności strictly politycznymi, ale poprzez kulturę, pokazywanie rzetelnej pracy na rzecz Uczelni.

Czy organizacja jaką jest SZSP może i powinna pozwalać sobie na robienie wszystkiego? Jest ona przecież swego rodzaju szkołą aktywu, uczącą podejmowania szeregu ważnych zabiegów. Ale czy chodzi o to, aby nauczyciel studenta jak organizować wieczorek, rajd, czy coś innego? Tak, ale nie tylko. Przyjmijmy zatem zasadę, że organizacja podejmie się kształtowania określonych poglądów, natomiast niezbędny zestaw zabiegów organizacyjnych niech przyjmie na siebie Uczelnia.

Opracował: (ryw)

W PRACOWNIACH NASZYCH UCZONYCH

kryształy molekularne

Dziś w cyklu „W pracowniach naszych Uczonych” oddajemy szpalty „Sigmy” prof. dr hab. Krzysztofowi PIGONIOWI — dyrektorowi Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej. Jego wypowiedź jest omówieniem prac prowadzonych w Zakładach Chemii Fizycznej i Fizyki Chemicznej, wywodzących się z dawnej katedry Chemii Fizycznej a wchodzących w skład Instytutu.

Zespół nasz zajmuje się zagadnieniami, które w kraju, chyba ze szkodą dla nauki, nie są zbyt szeroko rozwijane. Głównym tematem prac są zagadnienia fizykochemii organicznego ciała stałego. Za tą nazwą kryje się badanie struktury, a przede wszystkim struktury energetycznej kryształów związków organicznych.

O ile takie substancje jak metale, klasyczne półprzewodniki, czy nawet kryształy jonowe są przez fizyków i fizykochemików od dawna badane i stosunkowo dobrze poznane, o tyle tzw. kryształy molekularne były długo na uboczu głównego nurtu zainteresowań. Sytuacja paradoksalna, bo gdyby rozejrzeć się po naszym najbliższym otoczeniu, chociażby po pokoju, to okazałoby się, że materiały z jakich zrobiona jest większość otaczających nas przedmiotów bliższe są właśnie kryształom molekularnym niż tamtym grupom substancji, a jednocześnie tak mało o kryształach molekularnych wiemy.

Metody prowadzące do poznania kryształów molekularnych są dość złożone i skomplikowane. Najpierw trzeba było poznać kryształy prostsze, o łatwiejszym typie wiązania chemicznego. Dopiero gdy udoskonalono metody badawcze, zaczęto badać kryształy molekularne.

Kierunek ten rozwija się w ostatnich latach bardzo intensywnie, niestety ciągle jeszcze intensywniej za granicą niż u nas. Zespół nasz bardzo wcześniej w skali Polski zajął się tymi zagadnieniami. Chciałbym tu podkreślić zasługi prof. Kazimierza Gumińskiego — mojego poprzednika, a zarazem nauczyciela, którego wielka intuicja jeszcze we wczesnych latach 50-tych wskazała nam atrakcyjność tej tematyki. Profesor zgromadził w ówczesnej katedrze Chemii Fizycznej grupę młodych, zapalonych ludzi i wytyczył kierunek badań, który w zasadzie do dziś utrzymujemy.

Przez dłuższy czas pracowaliśmy w niezbyt sprzyjających warunkach, przy ogólnym braku zrozumienia i to zarówno ze strony Uczelni, gdzie uważano, że jest to kierunek zbyt akademicki, jak i ze strony większości polskich chemików i fizyków, przepisujących częstokroć badaniom naszym charakter marginalny. W tej chwili sytuacja

się zmieniła, bo uznano nie tylko walory poznawcze tych badań, ale i aspekt bardzo pozytywnych zastosowań.

Czym się zajmujemy

Na to, żeby móc zrozumieć obserwowane zjawiska, trzeba mieć narzędzie ich naukowego opisu, czyli teorię. W zakresie fizykochemii ciała stałego narzędziem teoretycznym jest z jednej strony fizyka i chemia kwantowa, a z drugiej — termodynamika i dynamika sieci kryształu. Tak się składa, że w naszym zespole są koledzy, którzy oba te kierunki uczynili przedmiotem swoich głównych zainteresowań. Zarówno doc. dr hab. Henryk Chojnacki — specjalista od chemii kwantowej, jak i doc. dr hab. Tadeusz Luty, którego domeną jest dynamika sieci, są wychowanymi naszej Uczelni. Mają oni poważne osiągnięcia, publikują w zagranicznych czasopiśmie, prace ich liczą się na świecie.

Następnym etapem jest poznanie z jednej strony własności cząsteczek tworzących kryształ molekularny, a z drugiej — sposobu, w jaki są w kryształach ułożone. W tym zakresie dużą rolę odgrywają prace doc. dr hab. Zdzisława Ruzewicza, który zajmuje się spektroskopią molekularną. Jego zasługą jest przeniesienie na grunt Polski metody badań spektralnych rozwiniętej przez Szpolskiego. Doc. Ruzewicz spędził rok w jego pracowni i był pierwszym w Polsce, który tę atrakcyjną i obiecującą metodę badawczą zaczął szeroko stosować. Technika Szpolskiego pozwala na uzyskiwanie widm absorpcji i emisji cząsteczek organicznych o tak wielkiej liczbie szczegółów, jakiej nie dają klasyczne techniki. W ten sposób można było znacznie lepiej wnikać w takie zagadnienia jak drgania atomów i grup atomowych wewnątrz cząsteczki, a także uzyskać informacje o sytuacji energetycznej, w jakiej znajduje się badana cząsteczka „zamrożona” w krystalicznej matrycy. Pod kierunkiem doc. Ruzewicza pracuje obecnie kilkusobowa grupa, której badania liczą się w Polsce i za granicą.

Zagadnieniami struktury kryształu organicznego zajmuje się zespół prowadzony przez prof. Józefa Rohledera w Zakładzie Fizyki Chemicznej. Grupa ta rozwija dość różnorodne techniki począwszy od badań rentgenowskich, poprzez różne techniki optyczne m. in.

spektroskopię w podczerwieni aż do nowych metod magnetochemicznych. Mimo, że od strony eksperymentalnej prace te mają różną instrumentację, noszą jedną wspólną cechę: chodzi o możliwość wszechstronne określenie sytuacji geometrycznej i energetycznej, w jakiej znajduje się cząstka kryształu. Szczególną domenę pracy prof. Rohledera stanowią badania wpływu temperatury na własności kryształów organicznych i na tym polu zanotować on może ważne i piękne osiągnięcia.

Przeciw mitom i przyzwyczajeniom

Wreszcie trzeci kierunek naszych badań, który jest mi szczególnie bliski, zamyka się pod atrakcyjnym, choć może demagogicznym hasłem „półprzewodniki organiczne”. Konkretnie zajmujemy się badaniem przewodnictwa elektrycznego kryształów organicznych. Gdy zabierałem się do badań kryształów organicznych, uważano je za typowe izolatory. Większość elementów izolacyjnych wykonuje się przecież z tworzyw organicznych. Okazało się jednak, że w wielu przypadkach materiały te wykazują zdumiewające cechy pod względem przewodnictwa, w zależności od rodzaju przyłożonych do kryształu elektrod. Drugi paradoks: niektóre „typowe” związki organiczne w stanie stałym mogą doskonale przewodzić prąd elektryczny!

Zagadnieniem tym zajmują się w tej chwili na świecie tysiące osób. Lawina prac z tej dziedziny ruszyła wtedy, gdy udało się zsyntezować ORGANICZNY METAL! Dla fizyka lat czterdziestych byłoby to absolutną herezją. Tymczasem dwa lata temu zsyntezowano w USA taki związek, o budowie wprawdzie niezbyt skomplikowanej jak na „możliwości” współczesnej chemii, lecz i tak nazwa jego zbyt była widać trudna dla fizyków, gdyż przyjęto się ją skracać do pierwszych liter: TTF-TCNQ

(tetrathiofulvalene - tetracyanoquinodimethane). Jest to złożony związek kompleksowy, który jest z całą pewnością materiałem o własnościach metalicznych. Ponieważ w tej chwili synteza organiczna stawia prawie nieograniczone możliwości wytwarzania takich materiałów, które nie istnieją w przyrodzie, można oczekiwać, że wkrótce poznamy więcej takich związków. TTF-TCNQ jest „metalem jednowymiarowym”, tzn. w dwóch kierunkach przewodzenia jest izolatorem, a w jednym przewodzi prąd nie gorzej niż zwykłe metale.

Na styku nauki i jej zastosowań

Organiczny metal zastosowania praktyczne jeszcze nie ma, ale, o tym że

„leży on pod skórą”, świadczy fakt, że wielkie firmy USA, m. in. IBM, rzuciły się na ten problem. I w naszym Instytucie udało się związek ten otrzymać. Jest to zasługą dr Ludwika Sypera. Nie jesteśmy więc zbyt odlegli od tych badań. Drugą sprawą, która nas zajmuje, jest bardzo szeroki i mający liczne implikacje problem defektów sieciowych. W kryształach molekularnych największymi osiągnięciami w tym kierunku poszczycić się może dr hab. Juliusz Sworakowski, którego prace dotyczą genezy i własności defektów w kryształach molekularnych są bardzo wysoko oceniane na świecie.

Żeby zespół się liczył

W tym roku we wrześniu zespół nasz zorganizował międzynarodową konferencję, która spotkała się z bardzo żywym przyjęciem za granicą. Przybyło ok. trzydziestu gości z zagranicy, zarówno z krajów socjalistycznych jak i zachodnich. Myślę, że nie potrzebowaliśmy się wstydić; nasze prace wypadły dobrze na tle prac innych ośrodków. Źródło powodzenia leży przede wszystkim w szczęśliwej sytuacji zebrania się w tym zespole ludzi o wyrażnych zamiłowaniach naukowych. Nawet w „chudych” latach ludzie ci pracowali od rana do późnego wieczora z wewnętrznej potrzeby, z pasji badawczej nie wymagającej formalnych nakazów i kontroli.

Mimo, że zajmujemy się różnymi sprawami, mamy jednakowe podejście do pracy naukowej, traktujemy ją jako przygodę intelektualną. Dzięki temu nastawieniu potrafimy znaleźć zawsze wspólny język, zachować dobre stosunki koleżeńskie, nawiązywać nie formalną, lecz prawdziwą współpracę. Sądzę, że właśnie dlatego, że podobnie patrzymy na wiele spraw, nie ma między nami nieporozumień czy zatargów. Pozwoliło to nielicznej w latach 40-tych grupie rozrosnąć się w większy zespół bez straty bardzo ścisłych kontaktów. Mimo, że w Zakładach Chemii Fizycznej i Fizyki Chemicznej jest 23 pracowników naukowych, w tym 7-miu samodzielnych, nie grozi nam rozpadnięcie się na mniejsze zespoły.

Perspektywy

Kierunek, którym zajmujemy się, jest — jak mi się wydaje — kierunkiem przyszłościowym. Zdaje sobie sprawę z tego również nasza Uczelnia. Prof. Badian „włączył” nas do programu inżynierii materiałowej. Tematyka nasza znajduje się też w planach Polskiej Akademii Nauk. Nasz dorobek publikacyjny obejmuje przeszło 190 prac badawczych, wydanych prawie wyłącznie w językach obcych, ogłoszonych w dużej części w czasopiśmie zagranicznych, oraz dwadzieścia kilka opracowań o charakterze referatowym. Można w tym względzie zaobserwować „wzrost geometryczny”. Pierwsze sto pozycji przypada na pierwsze dwadzieścia lat działalności. Pięć następnych lat przyniosło 72 publikacje, w ubiegłym roku mieliśmy ich przeszło 20. Utrzymujemy też spore kontakty z wieloma pracownikami zagranicznymi, zapewniające aktualność podejmowanych problemów, a niekiedy owocujące wspólnymi publikacjami.

Notowała:

MAŁGORZATA KRAMKOWSKA

TURNIEJ WIEDZY POLITYCZNEJ - raz jeszcze

Fot. M. ZYTA



Drużyna wrocławska. Od lewej: Grzegorz KIEDROWICZ, Ryszard ŚNIEŻYK, Janusz ŁOJEK

Nie tak dawno krytykowano w „Sigmie” (nr 8/58) Turniej Wiedzy Politycznej w Politechnice Wrocławskiej. Nie można jednak narzekać na brak zainteresowania ze strony studentów. Dużo mówiło się o startujących w Turniejach drużynach, o faworytach z każdego instytutu. Zawodnicy w miarę możliwości przygotowywali się do rozgrywek, poziom konkursu nie był tak niski, jak twierdzi p. „James”. Nie docenił on również zwycięzców Turnieju na szczeblu uczelnianym, nie zaufał ich przygotowaniu. W finale wojewódzkim inne drużyny nasi chłopcy pobili „na łeb”. Może przypomnę nazwiska tych wspaniałych: Ryszard Śnieżyk, Janusz Łojek, Grzegorz Kiedrowicz — indywidualny zwycięzca Turnieju Uczelnianego. Ta trójka zajęła I miejsce, zostawiając daleko w tyle swych rywali, m. in. reprezentację Uniwersytetu Wrocławskiego. Ponadto Ryszard Śnieżyk zwyciężył indywidualnie, osiągając maksymalną ilość punktów. Nagrody dla najlepszych rzeczywiście były imponujące: dofinansowanie do pięknych wycieczek zagranicznych, bony towarowe i książkowe.

Reprezentacja naszej Uczelni zakwalifikowała się do rozgrywek międzywojewódzkich, które odbyły się w Poznaniu. Również w Gdańsku i Krakowie toczyły się walki o wejście do finału. W Poznaniu miały startować zespoły: poznański (Politechnika), warszawski (Uniwersytet), wrocławski (Politechnika), zielonogórski (WSI), białostocki i łódzki. Te dwa ostatnie zrezygnowały z uczestnictwa, oddając miejsce walkowerem. Pierwszy etap eliminacji wojewódzkich polegał na pisemnej odpowiedzi na 20 pytań, w czasie 1 godz. Pytania nie były specjalnie trudne, niemniej kilka z nich, niedokładnie sprecyzowanych, sprawiło uczestnikom trochę kłopotów. Trzy drużyny, których członkowie zdobyli w sumie największą ilość punktów, a mianowicie wrocławska, warszawska i poznańska, przeszły do etapu drugiego. Rozegrał się on tego samego dnia po południu w obecności licznej publiczności. W jury zasiadli: przewodniczący — Piotr Łozowski, kierownik centralnego ośrodka Propagandy, członkowie: mgr Stanisław Bienia, prac. Instytutu Nauk Społeczno-Politycznych,

opiekunowie drużyn: Krystyna Świder (Poznań), Janusz Grochowski (Warszawa), Jerzy Litwiniuk (Wrocław). Konkurs obejmował pytania szczegółowe i problemowe. Każda z drużyn przygotowała problemowe dla przeciwników już wcześniej. Muszę przyznać, z radością zresztą, że pytania ekipy wrocławskiej były najciekawsze i jednocześnie bardzo trudne. W zestawach konkursowych dużo było pytań dotyczących organizacji młodzieżowych w okresie trzydziestolecia PRL, ekonomiki i problematyki politycznej. W półfinale Turnieju Wiedzy Politycznej zwyciężyła reprezentacja Warszawy jednocześnie kwalifikując się do finału ogólnopolskiego. Nasi chłopcy zajęli drugie miejsce, przegrywając tylko 4 punktami.

Nasza reprezentacja nie zgodziła się z werdyktem jury. Dlatego też kierownik drużyny w piśmieku do ZG SZSP przedstawił szereg nieprawidłowości Turnieju w Poznaniu. Czy zostaną one uwzględnione — jeszcze nie wiadomo. Chciałabym teraz przedstawić kilka z tych niezbyt przyjemnych spraw. Ważnym zarzutem pod adresem ZG SZSP jest niedokładny regulamin, który nie rozstrzygał jednoznacznie wielu kwestii. Jest rzeczą nieodzowną, aby przynajmniej jury posiadało znajomość zasad regulaminu. A jednak kilkakrotnie dało się zauważyć braki w tej mierze. Przykładowo — nieprawidłowy rozdział pytań problemowych, komentowanie filmu, czy nieporozumienia przy ustalaniu ostatecznego wyniku Turnieju. Tu musiał interweniować kapitan naszej drużyny. Jak na konkurs o tej randze, podobnych historii było stanowczo za dużo.

Jest tu jeszcze jedna bardzo sporna kwestia dotycząca zwycięzców półfinału. Są nimi studenci Uniwersytetu Warszawskiego Instytutu Nauk Społecznych i Politycznych, a więc niejako „zawodowcy”. Na pewno swymi odpowiedziami na pytania zasłużyli na I miejsce, ale trudno mówić o wyrównanym poziomie Turnieju, dodam jeszcze — turnieju amatorskim. Ta przegrana nie jest wcale porażką drużyny wrocławskiej. Naszym chłopcom należą się słowa wysokiego uznania. W końcu wrocławski ZW wiedział, kogo wysłał na Turniej.

Eliminacje wojewódzkie zakończyły się. Czy protest reprezentacji wrocławskiej zostanie uwzględniony — zobaczmy. Ale najtrudniej pozbyć się po tych rozgrywkach poczucia nieporządku i niesprawiedliwości. Kiedy będziecie czytali ten artykuł, będzie już wiadomo, kto okaże się najlepszy w finale ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Politycznej. Miejmy nadzieję, że nie będą miały tam miejsca podobne nieporozumienia. Pozostaje także wiara, że przy organizowaniu kolejnych rozgrywek Turnieju ZG SZSP weźmie pod uwagę szereg poprawek, co spowoduje w maksymalnym stopniu uniknięcie błędów. Oby!

JOLANTA KOWALIK



WYCZYN czy ścieżka zdrowia

W ostatnim okresie struktura sportu na naszej uczelni uległa gwałtownym przemianom. II plenum RU SZSP powołało do życia Komisję Sportu, która nie działała dotychczas samodzielnie, ale w połączeniu z Komisją Turystyki. Komisja Sportu jest Komisją międzyorganizacyjną AZS-u i SZSP, co umożliwia zespolenie sił i środków, które trzeba właściwie wykorzystać. Zrobiono już wiele, ale działacze sportowi poszukują ciągle nowych, lepszych rozwiązań. Chcą, aby sport masowy był sportem masowym nie tylko z nazwy. Nie bez kozery więc zdecydowaliśmy się na tę dyskusję, w której udział wzięli: Zdzisław SIKORSKI — prezes KU AZS, Wojciech ZAWADZKI — przew. przew. Komisji d/s obiektów, Janusz ZALEWSKI — przew. Komisji d/s filii, Krzysztof KOŁODZIEJCZYK — przew. Kom. Szkoleń i Szkółek Sportowych, Andrzej RINGWELSKI — przew. Kom. Propagandy RU SZSP, Władysław DOMAGAŁA — przew. Komisji ds. rekreacji oraz z ramienia redakcji — Andrzej PAWŁOWSKI.

A. Pawłowski: Sport masowy — jest to pojęcie bardzo szerokie. Do kogo adresujecie swoją działalność. Czy zamierzacie porwać za sobą wszystkich, czy skupić uwagę na tych, którzy już są sportem zainteresowani?

Z. Sikorski: Uważam, że obecnie w grę wchodzi druga ewentualność. Najpierw trzeba „rozruszać” studentów, którzy już mieli do czynienia ze sportem i odpowiedzieć na ich zapotrzebowanie. Nie mam na myśli tylko sportu kwalifikowanego, ale właśnie działania określane mianem sportu masowego. Jest to pierwszy etap, do którego już się przyzwyczailiśmy, etap częściowo zrealizowany. Sport porywa ludzi, wciąga, ma w sobie siłę oddziaływania i trzeba to wykorzystywać.

A. Pawłowski: Jednak nie tak łatwo zachęcić studentów do przyjsia na stadion. Źródeł tej niechęci trzeba chyba szukać jeszcze w szkole podstawowej i średniej. Do SKS-u wybiera się zawsze najlepszych. Pozostali, którzy nie roszą nadziei na osiągnięcie dobrych wyników, mogą co najwyżej pobawić się na własnym podwórku. Po 12 latach spędzonych w szkole, dysproporcje w rozwoju fizycznym obu grup muszą być wyraźne. „Słabeusz” zrażają się do sportu, nie widzą w nim miejsca dla siebie. Niepotrzebne kompleksy w stosunku do dobrze wyćwiczonej „elity” zwracają ich zainteresowania w całkiem inną stronę.

K. Kołodziejczyk: Zwróciłeś uwagę na bardzo istotny problem. A dlaczego

tak się dzieje? Według mnie, odpowiedź jest prosta — nie mamy odpowiedniej bazy i obiektowej i kadrowej. Wybiera się grupkę najlepszych, z nimi ćwiczy się w ramach SKS-u. Szkole potrzebna jest reprezentacja, a do reprezentacji można powołać tylko najlepszych i właśnie trudności obiektowe decydują o istniejącej sytuacji. Z dwojga złego trzeba w końcu wybrać jedną możliwość. Niemcy np. postępują podobnie — zakładają szkoły sportowe, wybierają „elitę” i wychowują ją. Jak można sądzić z wyników, robią to dobrze.

W. Domagała: Ale z naszego punktu widzenia jest to zjawisko szkodliwe.

K. Kołodziejczyk: Zgadza się, ale z drugiej strony, aby obecnie wychować dobrego sportowca, jego edukację należy rozpocząć od najmłodszych lat. Połączenie AZS-u z SKS-em daje możliwość przygotowania dobrej bazy sportu akademickiego. W wielu krajach, szczególnie zachodnich, sport wyczynowy jest oparty na sporcie akademickim. Polskie tradycje w tej dziedzinie są również bogate. Teraz dzieje się różnie, ale myślę, że AZS-SZS znowu podniesie jego rangę.

A. Pawłowski: Sport akademicki rzeczywiście przeżywa pewien regres. Nasuwa się pytanie, czy nie jest to spowodowane kierowaniem się w stronę masowości? Ważnym problemem wydaje mi się znalezienie odpowiednich proporcji pomiędzy sportem masowym a wyczynowym.

W. Domagała: To jest zasadnicze pytanie; czy stawiamy na sport wyczynowy, czy masowy; rekreację dla wszystkich.

Z. Sikorski: Ja uważam, że powinniśmy robić i jedno i drugie.

W. Domagała: Jestem przeciwnikiem tego. AZS na uczelni jest organizacją studencką i powinniśmy dbać o studentów, nie o wyczynowców. To są jednostki. Oni znajdują sobie klub środowiskowy, odpowiednią sekcję i możliwości treningu na wysokim poziomie. Organizacja na uczelni powinna służyć ogółowi, przede wszystkim tym, którzy ze sportem jeszcze się nie zetknęli. I tutaj mamy pole do popisu. Sukcesem będzie przygotowanie dobrych imprez, stworzenie warunków do startu. Liga siatkówki, liga koszykówki, liga piłki nożnej — każdy może się wykazać w ulubionej dyscyplinie, nawet w szachach, czy brydżu. W sporcie bardzo ważna jest atmosfera. Kraje, które potrafiły stworzyć odpowiedni klimat wypracowany w ciągu wielu lat, mają studentów sportowców, których wyniki liczą się. My nie możemy zrobić tego w ciągu roku czy dwóch, ale z czasem wytworzymy właściwy klimat wokół spraw sportu; w sprzyjającej atmosferze ludzie będą sami chętnie wstępować w nasze szeregi. Nie można tworzyć wyczynu, wyciągając zawodników z różnych klubów, jak rodziny z ciasta i zakładać u nas szkoły na jakimś poziomie. Najpierw musimy się zająć działalnością na etapie podstawowym, jakim jest sport masowy.

J. Zalewski: Nie zgodzę się z tezą Władka, że wyczyn na uczelni należałoby zlikwidować. Na naszej uczelni nie ma wyczynu — prawdziwego, przez duże W. To jest coś więcej niż rekreacja, a mniej niż sekcje sportowe. Co mają robić ci ludzie, których możliwości wykraczają ponad rekreację?

W. Domagała: Należy stworzyć im możliwość startu na poziomie wyczynu.

J. Zalewski: Wyczynu przez duże W? To nie jest wyczyn na miarę mistrzostw Polski, jest to po prostu mocniejsze zaangażowanie w jakiejś dyscyplinie.

A. Pawłowski: Myślę, że tymczasem zostawimy problemy sekcji i powrócimy do spraw sportu masowego. Siedząc czasami w AZS-ie zauważyłem, że studenci bardzo często dopytują się o basen. Może mała ilość miejsc decyduje o atrakcyjności pływania i sprawia, że wiele osób chciałoby zająć się tą a nie inną dyscypliną.

K. Kołodziejczyk: To nie mała ilość miejsc decyduje o popularności danej dyscypliny. Najważniejsza jest atmosfera wokół spraw sportu oraz dobra informacja.

W. Zawadzki: Zgadnam się, że o popularności sportu decyduje odpowiednia atmosfera. Dlatego sport masowy powinien być również rozrywką, aby ścigał nie tylko zawodników, ale i kibiców, aby wszyscy razem dobrze się bawili. Kiedy rozpoczynałem działalność w AZS-ie, trafiłem do Komisji Sportu masowego. Kolega, który mnie wciągnął, marzył żeby zorganizować zawody między szkołami wyższymi, np. między Politechniką a Uniwersytetem, zawody, w których bierze udział 2–3 tys. osób, coś na wzór warszawiady. Nie byłoby ważne kto wygra, kto jest lepszy, ale chodziłoby o dobrą zabawę i odprężenie po trudach nauki.

A. Pawłowski: Czyli problemem jest znalezienie magnesu, który pociągnąłby studentów.

K. Kołodziejczyk: Zadaniem naszym jest znalezienie takiego magnesu. Powinniśmy wszczepić nawyk uprawiania sportu lub przynajmniej zamiłowania do ruchu, jakiegokolwiek ruchu. Należy doprowadzić do tego, by każda impreza odbywała się pod hasłem — „nie sukcesem jest wynik, lecz sukcesem jest udział”.

W. Zawadzki: I to będzie wtedy sport masowy!

Z. Sikorski: Krzysiek wspomniał o magnesie. Myśmy się od tego jeszcze nie przymierzali. Częścią składową takiego magnesu musi być z pewnością dobra propaganda, nie tylko wizualna, ale poprzez ASR-y, SSR-y. Nie wiem, czy nie byłoby celowe robienie propagandy jeszcze szerszej, nazwałbym to organizowaniem życia sportowego. Jak to rozumieć? Mamy klub „U Grube-go”, klub, który należy wykorzystać przez organizację spotkań ze sportowcami (na zasadzie jak najbardziej kame-ralnej, a nie urzędowej), projekcji filmów o tematyce sportowej, utworzenie czytelni z bogatym wachlarzem czasopism i książek specjalistycznych. Druga sprawa, to decentralizacja imprez. Chodzi o przygotowanie ich przez instytucje i domy studenckie. Łączy się to z koniecznością przygotowania kadry ludzi, którzy poznają specyfikę sportu masowego, a jest ona trochę inna od sportu wyczynowego. W sporcie masowym potrzebne są przede wszystkim uzdolnienia organizacyjne, a dopiero na II miejscu talent sportowy.

K. Kołodziejczyk: Czy nie uważasz, że propaganda sama nie zawsze spełni

swoje zadania. Możemy zalepić afiszami całą Politechnikę, a ludzie nie przyjdą.

Z. Sikorski: Uważam, że propaganda jest czynnikiem mobilizującym, ale nie jest rozwiązaniem. Jest ona potrzebna, aby pozyskać ludzi, ale trzeba skoncentrować się na pracy i to właśnie na szczeblu instytutowym.

K. Kołodziejczyk: Powiedzmy sobie szczerze, bardzo trudno jest wciągnąć ludzi do sportu w takim wymiarze, jakbyśmy sobie tego życzyli. Jeżeli nie przyjdą z nawykami uprawiania sportu, nie uda nam się spowodować, aby większość zainteresowała się nagłą kulturą fizyczną.

A. Pawłowski: Myślę jednak, że warto byłoby przekonywanie do sportu rozpocząć od I roku, wyjaśnić, że AZS to także sport masowy. Lektura prasy wywołuje chyba u wszystkich jednakowe skojarzenia. Czytamy o sukcesach i porażkach drużyn, zawodników AZS-u, którzy zajmują się sportem wyczynowym. Wydaje mi się, że wielu „nie-dzielnych graczy”, sportowców od święta nie puka do bram AZS-u z powodu mylnych wyobrażeń o sporcie akademickim, z powodu braku informacji o sporcie masowym.

Z. Sikorski: Moim zdaniem, błędem popełnianym dotychczas było to, że AZS czekał, aż przyjdą studenci. Jest to sprawa, którą my musimy wygrać. Trzeba już na roku 0, poprzez praktyki studenckie, poprzez ligi hufców, rozpropagować organizację tak, jak to robi SZSP. My powinniśmy przyjść do tych ludzi, a nie oni do nas.

A. Pawłowski: Również w czasie Dni wstępnych, świeżo kreowani studenci powinni otrzymać informacje o AZS.

W. Domagała: Zauważcie jednak, że w czasie Dni wstępnych, bombarduje się ich taką ilością informacji, że do-prawdy ciężko z tego coś zapamiętać.

Z. Sikorski: Można bez trudu znaleźć inne formy dotarcia do nich z informacją. Myślę na przykład o organizacji turniejów dla I roku. Byłby to chyba najlepszy sposób zaprezentowania AZS-u.

W. Domagała: Studenci lat pierwszych mają zawężony punkt widzenia — najważniejsza jest dla nich nauka, dlatego trudno ich zmobilizować.

Z. Sikorski: Ja jednak będę się upierał, że organizacja takiego turnieju jest celowa.

J. Zalewski: Przymierzaliśmy się już do tego. Przykładowo — w zeszłym roku Turniej Pływacki Lat Pierwszych. Startowało 6 osób.

W. Domagała: Na pewno 6 osób które mają WF i które „pan” wyznaczył.

J. Zalewski: Nie, na I semestrze nie ma WF-u. Zresztą nawet gdyby zgłosiło się 2 razy więcej osób, to i tak jest to impreza organizowana niepotrzebnie.

K. Kołodziejczyk: Inne miasta przygotowują jednak takie imprezy — Poznań, Warszawa, Łódź, i jakoś im się udaje zapewnić popularność tych spotkań. Turniej lat pierwszych należałoby kontynuować również u nas, chociażby po to, by wyłowić grupkę wybijających się i wciągnąć ich do rozgrywek instytutowych lub centralnych.

Z. Sikorski: Powinniśmy studentom, poczynawszy od roku 0 zapewnić ciągłość w sporcie. Musimy się liczyć z tym, że na I roku będą mieli duże obciążenie nauką, ale nie należy pomimo to rezygnować.

A. Ringwelski: Mnie się wydaje, że nie ma sensu na uparte nastawianie się na rok I, z tego względu, że w pewnej mierze (nie twierdząc, że w całości) ich

potrzeby zaspokajają zajęcia WF-u. W ich wypadku możemy liczyć tylko na zapaleńców i chętnych. Natomiast dopóki uczelnia nie jest w stanie zapewnić w sposób zorganizowany zajęć dla lat starszych, wydaje mi się, że właśnie nimi powinniśmy się zająć. Chodzi o rok drugi, trzeci, czwarty. Nie sądzę, aby udało nam się ruszyć rok V.

Z. Sikorski: Rzeczywiście nastawiliśmy się na rok drugi, trzeci, część czwartego. Na tych latach działalność „idzie”. Jesteśmy jednak za tym, aby aktywizować rok I. Na latach czwartych czy piątych naprawdę ciężko cokolwiek zrobić. Oni mają w tej chwili za dużą przerwę w sporcie. Tak sobie to tłumaczę. Po III semestrze skończyli WF i skończyli ze sportem, tym szeroko rozumianym. Jeżeli rozmawiam z takim człowiekiem, to od razu zaczyna się narzekanie na władze uczelni, że brak sal, brak sprzętu. Wydaje mi się, że nie w tym rzecz, abyśmy narzekali. Trzeba po prostu pokonywać zaistniałe trudności.

A. Ringwelski: Uważam, że na tych ludziach w sposób zdecydowany trzeba położyć kreskę. Piąty rok, który będzie zachowywał się tak, jak sobie tego życzysz, to będzie aktualny rok trzeci, rok czwarty.

Z. Sikorski: Czas pokaże, czy za dwa lata V rok będzie rzeczywiście aktywny. Tutaj działa jeszcze inny mechanizm. Studenci V roku zakładają rodziny, przygotowują prace dyplomowe, trochę inaczej patrzą na te sprawy.

A. Pawłowski: Wydaje mi się, że aktywność sportowa aż do końca studiów zależy od tego, kiedy się tą działalnością rozpocznie.

Z. Sikorski: Dlatego jestem przekonany, że naszą działalność powinniśmy zaczynać od lat 0. Będziemy musieli zrezygnować z części wakacji i już w okresie kanikuły przeprowadzić prze-myślaną, planową akcję. To nam da efekty. Sport jest sprawą naturalną i nie jest trudno rozbudzić ludzi, zachęcić, przekonać.

W. Domagała: Czy od razu nie starujemy do zbyt szerokiego kręgu odbiorców? Zwracanie się do tej całej masy ludzi jest strasznym kłopotem. Przygotowanie imprez dla wielkiej ilości osób, imprez dobrych, bo muszą być dobre, aby chwyciły, wiąże się z dużą odpowiedzialnością. Jeżeli zrobimy imprezę słabą, to nie tylko nikogo nie zachęcimy, ale zrazimy naszych potencjalnych sympatyków raz na całe życie. — Wiesz stary to była chała — po-wie jeden do drugiego i nie liczmy, że przyjdą na stadion. Nie możemy rozdzierać studentów na tych z roku I i tych z roku V. Na rzecz dobrą, pomy-slowo zorganizowaną przychodzą wszyscy, bez względu na to, na którym roku studiuja.

A. Ringwelski: Słuchając tego, co mówicie, odnoszę wrażenie, że nie wie-cie, która z form działania jest formą wyższą — masowość poprzez instytut, czy masowość realizowana w sposób centralny.

Z. Sikorski: Kiedy zaczynaliśmy, mieliśmy do wyboru, albo oprzeć się na instytutach, albo scentralizować działalność po to, aby najpierw stworzyć silną strukturę sportu. Zdecydowaliśmy się na to drugie, nawet kosztem własnych wyrzeczeń. Wypracowaliśmy już częściowo tą strukturę i trzeba ją teraz decentralizować. Zakładaliśmy w instytutach komórki sportu, licząc, że w późniejszym okresie będziemy mogli

CI WSPANIALI STUDENCI



Fot. J. BACHRIJ

NA SWOICH ODWIECZNYCH EGZAMINACH

Wojciech Aleksiewicz

Motto: *The broken Lilly lies / the Strom over past*
Złamana róża leży / Burza nad nią przeszła

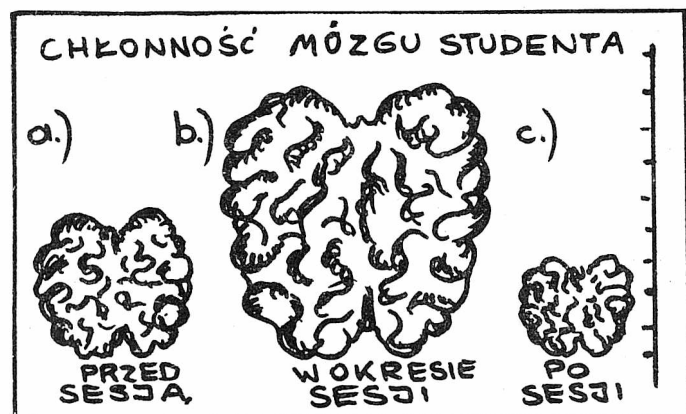
Część opisowo-nastrojowa

Już złoty rydwan boga słońca — Heliosa dawno rozpoczął swą wędrówkę po nieboskłonach. W powietrzu dźwięczał śpiew nieodleciających ptaków, a rozbudzone motyle gubiły się w płasach tańczących w promieniach słonecznych swój odwieczny taniec miłości. Młode liście drzew lekko drżały pod delikatnym tchnieniem mroźnego wichru. Kwiaty zakwitłych przedwcześnie dostojnych cynamonowców otwierały swe kielichy witając dzień, a ich słodka woń zwabiła roje opatulonych pszczoł. Czasem zagrzmiął przeziębiony bąk błysnąwszy wspaniałym żółtym brzuchem w zimowym słońcu. Soczysta zieleń przebijająca się tu i ówdzie przez śnieg trawy słoniowej tworzyła w połączeniu z nieskazitelnym błękitem nieba niepowtarzalny nastrój lutowego poranka. Miasto z wolna budziło się ze snu, powoli podnosiły się w oknach zasłony. Na ulicach zjawiały się poczęli pierwsi przechodnie przewracając się z wdziękiem na oblodzonych chodnikach. Cicho sunęły pierwsze pojazdy chrzęszcząc okutymi oponami. Nagle ciszę zimowego poranka przeciął ostry jęk syreny. Zawodził przeciągle, długo dudnił wypełniając nierozbudzone jeszcze uliczki. Do tego dźwięku dołączają następne i już po chwili w powietrzu unosi się jazgotliwa kakofonia. Kilkanaście karet pogotowia mknę w kierunku monumentalnego zespołu szarych gmachów nad Odrą. Wozy z piaskiem zatrzymują się przed wejściem ozdobionym bezpretensjonalnym kryptonimem A-1. Natychmiast wyskakują z nich ludzie w białych kitlach, rozwijając w biegu piękne, składane, nowoczesne nosze.

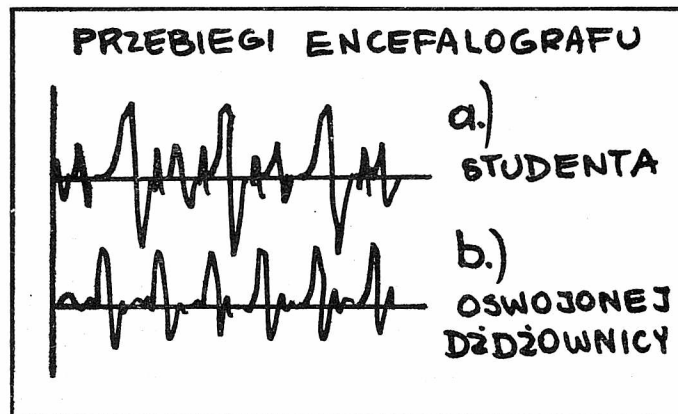
Rozwinięcie — realia

Nieprzebrany jest ocean wiedzy, nieskończona jest ilość sposobów jej zdobywania i egzekwowania. Już ludzie pierwotni — *Dryopithecidae erecte* siedząc na gałęziach kopalnych łuskodrzewów i obgryzając chitynowe paznokcie, analizowali najbardziej korzystne sposoby dokształcania przychówka w zakresie pewnych, konkretnych dziedzin wiedzy. Właśnie w ich niezbyt dobrze rozwiniętych

Rys. 1.



mózgoczaszkach zrodziły się pierwsze koncepcje egzaminów, jako takich. Idea ta przetrwała do czasów starożytnych. W czasie jednej z ognistych dyskusji na greckiej agorze, mędracy ateńscy zażerając się bananami podali konkretnie sprezygowany program kształcenia swej młodzieży z Akademii z uwzględnieniem tzw. sesji. Koncepcja egzaminów sesyjnych przetrwała w zasadzie aż do dnia dzisiejszego. Zaprawdę, nieprzenikniona jest mądrość, tak jak i nie zbadane są wyroki bogów. Swego czasu na uniwersytecie stanu Wisconsin poczyniono ciekawe spostrzeżenia. Mianowicie zespół naukowców pod kierunkiem prof. Mac Donalda badał wpływ sesji na studenta. Wyniki badań są co najmniej interesujące. Zdumiewająca jest zdolność absorpcji wiedzy przez szarą korę mózgową (Rys. 1). Ciekawy jest również wykres encefalografu obrazujący przebieg bioprądów drugiego układu sygnalizacyjnego mózgu akademika w porównaniu z ana-



Rys. 2

logicznym przebiegiem u doświadczalnej dżdżownicy (Rys. 2). Nieraz bywa i tak, że dany student egzamin obleje, co chciałbym na tych łamach otwarcie zasygnalizować. Spływa to jednak po nim jak pomyja tak zwana. Tak i raz pewien ktoś powiedział, że „student jest jakby ulepiony z drogocennej gliny i nie załamuje się pod ostrzem zwykłych, ludzkich niepowodzeń”. Zaiste, nie wszystko co młode, jest niedoskonałe.

Ciąg dalszy części opisowej

W sali panował przyjemny chłód. Promienie słoneczne wpadając przez pomalowane mrozem szyby wydobywały z panującego półmroku nieuchronne, kamienne twarze studentów malujących na nich nieciekawe refleksy świetlne. Ściągnięte brwi, rozpalone do białości oczy i zacisnięte do krwi wargi świadczyły nie tylko o wielkim skupieniu czekających, ale i o ogromnym napięciu i zdenerwowaniu... Stał stół. Pokryty zielonym suknem dźwiękał kryształowy wazon, sterty tematów i kancelaryjnego papieru. Za stołem przykucało Ciało Dydaktyczne. Nastrój był niezwykajny. Czuło się podniosłą atmosferę. W pewnej chwili nad stołem wyrosła ciemna sylwetka Starego Dobrego Profesora, o którym krążyły anegdoty. Długo wodził wzrokiem po sali, a gdy wreszcie uciszyły się groźne pomruki studentów, rzekł: *Oto nadeszła chwila, tak bardzo przez was oczekiwana.*

na. Pierwszy egzamin. Dziś ujrzymy owoc pielęgnowany przez szereg tygodni waszego pierwszego w życiu semestru — tu przerwał, lecz róg trzymał. Tymczasem na srebrzystych tacach podawano tematy. A teraz... *połamcie karki!* — tradycyjnym życzeniem dla zdających zakończył swój spicz Stary Dobry Profesor. Zaraz też rozległo się kilka niemilych dla ucha trzasków. Poniektórzy zbyt dosłownie zinterpretowali życzenie naukowca. Kilka złamanych karków walało się po podłodze. Po zainicjowaniu pieśni *Boże chroń królową* — wszyscy ochoczo zabrali się do płodzenia egzaminacyjnych prac. Co wrażliwsze ucho mogło uchwycić delikatny, przemily szelest ściąg. Donośne skrzypienie piór wypełniało salę do reszty.

Co należy brać, a czego brać nie należy na egzamin?

Przed udaniem się na egzamin należy głęboko się zastanowić co zabrać ze sobą. W tym celu głęboko analizujemy swoje możliwości i potrzeby. Co wziąć możemy, co musimy, a co powinniśmy.

Powinniśmy zabrać koniecznie:

- przede wszystkim ściąg
- fotografie sympatii (w wypadku braku jej, pierwszą lepszą fotografię),
- zastrzyżone paznokcie do dłubania w zębach,
- sześć chusteczek do nosa plus jedna zapasowa,
- modlitewnik lub statut SZSP.

Można też zabrać przybory do pisania, co będzie dużym udogodnieniem, zwłaszcza na egzaminie pisemnym — ale to już zależy od inwencji zdającego. W naszym zestawie musimy uwzględnić również rzeczy, o których zwykło się mówić, że przynoszą szczęście. I tak, zabieramy ze sobą koszyk z koniczyną, drabinę lub kominarza.

Przed udaniem się na egzamin należy głęboko się zastanowić, czego nie zabierać ze sobą. W tym celu głęboko analizujemy swoje możliwości i potrzeby. Czego nie możemy wziąć, czego możemy nie brać, a czego brać nie powinniśmy.

Nie należy na egzamin brać:

- młodszego rodzeństwa,
- babci (chyba że w lodówce),
- lodówki (chyba że z babcią w środku),
- rocznika niniejszego publikatora,
- longplaya pani Sławy Przybylskiej.

Uwzględniamy również rzeczy przynoszące nieszczęście i pecha. I tak, nie bierzemy ani kota, ani kobiety z wiadrami, rezygnujemy również z zakonnicy. Tak wyekspediowani, przeczyszczeni wesoło i beztrudnie nastrój, niemrawo powłócząc nogami, udajemy się na egzamin.

Czy i jak należy się bać egzaminów?

Na wstępie odpowiemy sobie na to zasadnicze pytanie. A więc: należy, a nawet powinno się bać. Bojąc się, nie boimy się już nagłego przypływu strachu i związanych z tym komplikacji. Bać się można niewłaściwie — w sposób egoistyczny, lub właściwie — w sposób koleżeński. Banie właściwie polega na przejęciu innych naszym głębokim strachem. Aby bać się właściwie, musimy pokrótce zapoznać się z rodzajami lęku egzaminacyjnego:

1. Lęk paniczny — polega na nienormalnym zachowaniu, mówieniu od rzeczy, delikatnych drgawkach kończyn. Musimy także pamiętać o częstych falach silnych dreszczy. Ciekawy efekt wywołuje również piana na ustach. Sposób wywołujący duży wysiłek — przynosi jednak wspaniałe efekty.

2. Lęk teatralny — częste głębokie wdychania, łyż, mdlenie. Nerwowe wydeptywanie ścieżek na korytarzach. Niezbędne powłóczyste szaty. Sposób ten ma charakter widowiskowy.

3. Lęk twórczy — puszczaemy wkoło wesołe plotki w rodzaju: „niezwykle trudne pytania”, „ale kosz — już dzieściu”, „są obserwatorzy z dziekanatu” itp.

4. Lęk skryty — skrywamy swój lęk głęboko we wnętrzu, chodzimy sztywno, bładzi, bezgłośnie poruszamy ustami. Sposobu tego nie zaleca się, gdyż inni mogą po prostu nie zauważyć, lub też pocieszać się tym, że boją się mniej, a wtedy cała impreza mija się z celem.

5. Lęk fałszywy — rozgłaszamy wokół, że jesteśmy świetnie przygotowani, zresztą znamy pytania, które są niezwykle trudne, lecz oczywiście dla nas nie stanowią większego problemu. Wątpimy głośno w wiedzę innych, przez co potęgujemy ich strach.

6. Lęk filuterny — stwarzamy wokół wesoły i beztrudny nastrój, mówimy o naszym świetnym nastawieniu psychicznym i samopoczuciu. Opowiadamy prześmieszne kawały, robimy wesołe psikusy śmiejącym się przez łyż koleżankom, doprowadzając do tego, że nawet ci nie bojący się zaczy-

nają się bać tego, że się nie boją. Sposobu tego nie zaleca się jednak, gdyż postępowanie nasze może zostać źle odebrane i wszyscy naprawdę zapomną o strachu, poddając się nastrojowi ogólnej, niewłaściwie pojętej wesołości.

Zakończenie części opisowej — kryminalka

Inspektor policji kryminalnej, szef II Wydziału Śledczego do spraw samobójstw — porucznik Żbik, spoglądał... w okno, spożywając właśnie ostatnią kanapkę, gdy nerwowo zadzwonił telefon. Powoli podniósł słuchawkę: *Inspektor Żbik? Tak... Co? Zaraz tam będę. Dajcie wóz* — położył słuchawkę. Wstał z fotela. — *Taka młoda* — pomyślał ubierając płaszcz. Odruchowo spojrzął na wiszący na ścianie kalendarz. I to już w zasadzie wyjaśniło mu wszystko. Była to jak na razie pierwsza ofiara, ale por. Żbik był zbyt starym praktykiem w swym zawodzie, aby nie przeczuć następnych przypadków. Żbika denerwowało to, że nie mógł nic właściwie na to poradzić; nie zatrzyma biegu wypadków. Rozpoczął się bowiem okres, kiedy to milicja zaczynała mieć pełne ręce roboty...

O tym, czy ściągać, jak i z czego — słów kilka

Drugie motto: ... *moją lepiej ściąga*
(z filmu Gruzy — *Dzięcioł*)

Ściąga jest przedmiotem używanym przez Normalnego Człowieka niemal przez całe życie. Najczęściej jej stosowanie przypada na okres, w którym Normalny Człowiek zwykł być kształcony w szkołach poszczególnych stopni. Mylili by się jednak ten, kto by sądził, że w późniejszym okresie bytowania, ratowanie się użyciem ściąg jest niespotykane. Czymże jest bowiem, jak nie ściągnięciem właściwie, posługiwanie się przez różne Poważne Osoby przy przemówieniach, powitaniach, pożegnaniach, zagajeniach itp. mowach — kartkami. Niżej podane zestawienie i klasyfikacja ściąg umożliwi Ci pobieżne zapoznanie się z tą ogromną dziedziną wiedzy — zwanej „ściągologią”.

Pod względem funkcji ściąg dzielimy na:

- a. suche b. mokre c. suche do zalewania wodą

Zasadniczo jednak rozróżniamy ściagi:

- statyczne dynamiczne względne

I. ŚCIĄGI STATYCZNE KLASYFIKOWANE SĄ WEDŁUG PODGRUP

1. pulpitowce a. ryte b. pisane
2. podpulpitowce a. obrotowe b. suwane

Poza tym ściagi drugiej podgrupy ze względu na rodzaj napędu dzielimy na:

- a. gumowe
b. speżynowe
c. elektryczne (z przekładniami pasowymi, ślimakowymi i zębatymi)
d. hydrauliczne (ze wspomaganiami lub bez)
e. dieslowskie
3. elektroakustyczne (nowość: PN-74/Ść-85201!)

II. ŚCIĄGI DYNAMICZNE TO:

1. łąpowce a. rolkowe b. anatomiczne c. książkowe
2. łąpówki
3. zegarowe a. cyferblatowe b. paskowe

III. ŚCIĄGI WZGLĘDNE TWORZĄ PODGRUPY

1. seksualne a. udowce b. biuściaki
2. konspekty
3. gotowce
4. kieszonkowce

Sądzymy, że klasyfikacja powyższa ułatwi Ci wybór i uratuje przed tzw. „wpadką”. Pozostaje jeszcze pytanie — czy ściągać? Zamiast odpowiedzi, krótka statystyka: w 1972 r. na stu zdających i przy tym ściągających zdało pomyślnie egzamin 72,45 procent. Na taką samą liczbę zdających studentów, jednakże pozbawionych ściąg, przez egzamin przebrnęło zaledwie 72,39 procent. Ta jaskrawa różnica jest chyba równocześnie zupełnie jednoznaczna sugestią. A więc: — ściągać!

Zaskakująca pointa zaczynająca się od słów: „W dalekiej Polinezji”...

W dalekiej Polinezji, gdzie szmaragdowe morze liże żłociasty piasek, wyrzucając wielkie kraby, wodorosty... i perłopławy, gdzie wiatr lekko trąca szerokie liście palm, a bajecznie kolorowe, egzotyczne ptaki śpiewają piękna i tajemniczą melodię południowych mórz, tam, gdzie zachodzące słońce ścieli się purpurowym dywanem na lazurowym niebie — na starym, omszałym, wyrzuconym przez morze suwaku logarytmicznym siedział CZŁOWIEK... □

HONORIS CAUSA

18 stycznia br. w Auli Politechniki Wrocławskiej odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Stanisławowi HÜCKLOWI — profesorowi Instytutu Budownictwa Wodnego PAN w Gdańsku i Zenonowi WILUNOWI — profesorowi Politechniki Warszawskiej. Na uroczystość przybyli: J.M. Rektor T. Porębski, Senat Politechniki Wrocławskiej, prof. Janusz STALINSKI — rektor Politechniki Gdańskiej, prof. Zygmunt SZAFRAN, v-ce minister Komunikacji — ISAKIEWICZ, prof. URBANIŁ z PAN, przedstawiciele władz politycznych, państwowych, przemysłu i młodzież akademicka.

Promotorem prof. Stanisława Hückla był prof. Igor KISIEL. Prof. S. Hückiel wydał ok. 400 publikacji. M. in.



Prof. Stanisław HÜCKEL (z lewej); prof. Zenon WILUN (z prawej)

Fot. A. SZYMANSKI

Budowle morskie, za którą otrzymał nagrodę Państwową II stopnia, *Zarys fundamentowania dla geologów*; ogłosił szereg opracowań w budownictwie betonowym. Odznaczony był: Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Komandorskim, Orderem Sztandaru Pracy II Klasy za wybitne zasługi dla nauki polskiej.

Doktorant prof. Zenon Wilun zajmował się badaniem metod stabilizacji

i gruntów. Wydał szereg publikacji m. in. *Gruntoznawstwo drogowe*, *Mechanika gruntów*. Przygotował techniczne opracowania dla Zamku Królewskiego w Warszawie, elektrociepłowni w Warszawie, Kozienicach itp. Za działalność naukowo-badawczą odznaczony był Orderem Odrodzenia Polski. Promotorem prof. Wiluna był prof. Zdzisław GERGOVICZ.

G.D.

Radio Studio „Fosa”

Hanna Walkowicz

Byla jesień 1946, kiedy Radio Studio *Fosa* nadało pierwszą audycję dla mieszkańców „Fosika”. Początki jak zwykle były trudne, ale taka rocznica jak X-lecie zmusza do wspomnień. Zaczęło się od jednego pomieszczenia i dwóch starych magnetofonów. A działało się to we wspaniałych, legendarnych latach sześćdziesiątych, kiedy to zapaleńcy kultury studenckiej tworzyli coś z niczego. Takim właśnie zapalcem, który mimo dość skromnych warunków zdecydował się zaryzykować, był Władek Żyndul, człowiek od którego się zaczęło. I naprawdę trzeba wiele entuzjazmu, żeby w takich warunkach przepracować całych sześć lat. Bo dopiero rok 1970 przyniósł zmiany na lepsze i... nowego, trzeciego z kolei szefa Jurka Matużyka. Wtedy to dopiero odbył się pierwszy remont studia. Zaadoptowano drugie pomieszczenie i co ważniejsze — przybyło sprzętu, stare magnetofony zastąpiono 3 grundigami, uzupełniono głośniki w pokojach akademika, zainstalowano tablicę rozdzielczą. Przybył nowy, bardzo ważny nabytek, bez którego nie ma prawdziwego studia — stół mikserski, ofiarowany przez ASR.

Rozwój studia wyznaczają niejako kolejne remonty. W 1973 r., po długiej trwającej aż cały semestr moderniza-

cji studio przybrało charakter taki, jaki ma w tej chwili (a wygląda rzeczywiście imponująco). Całe wnętrze zostało wykonane przez członków Radia *Fosa*. Jak mówią sami zainteresowani, jest to bardzo specyficzne studio, zwąwszy fakt, że obsługuje ono akademik, gdzie mieszkają w zasadzie tylko studenci I roku. Stąd ciągle kłopoty kadrowe. Na szczęście jest kilku starych, zasiedziały radiowców, którzy z braku innych możliwości sami szkolą młodszych kolegów.

Mimo wielu ulepszeń członkowie zespołu redakcyjnego nie są zadowoleni. Marzą im się magnetofony półstudyjne i jeszcze jedno pomieszczenie na pokój redakcyjny. Rzeczywiście trzeba przyznać, że ciasnota tam u nich straszna. Kolegium redakcyjne stale się powiększa (ostatnio o pleć żeńską dla urozmaicenia), a i zapowiedzi nowych projektów programowych są ciekawe; przebiegają coś o sekcji programów nocnych i audycjach społeczno-politycznych. W perspektywie planują przejść na działalność w sekcjach programowych.

Trudno pisać o jakimś jubileuszu i nie wymienić nagród i odznaczeń jubilatów. A więc, największy sukces, zdobycie (potrójnie) I nagrody w Ogól-

nopolskim Konkursie na Najlepszą Audycję (Częstochowa 73) za propozycję pt. *Prezentujemy Studencki Wrocław Kulturalny*. A była to nagroda za wartości artystyczne, techniczne i indywidualne — za pomysł. Jednym tchem z w/w nagrodą wymieniają (pewnie przez kokieterie) wyróżnienie przyznane przez Radę Uczelnianą.

Sama uroczystość obchodów X-lecia była bardzo skromna. W zasadzie oprócz zainteresowanych i paru zaproszonych gości nie było nikogo. A i program obchodów miał charakter bardziej roboczy niż uroczysty. Po prostu w którąś niedzielę listopada rano odbyła się narada radiowców, a po południu konkurs na najlepszą audycję (zorganizowany specjalnie na tę uroczystość), w której udział wzięli ASR — Poznań, ASR — Wrocław i sami jubilaci. Łącznie nadesłano dziewięć naprawdę dobrych audycji. Po bardzo długich naradach jury, któremu przewodniczył Wojtek Jakubowski (aktualny szef Radia *Fosa*), ogłoszono wyniki. I miejsce zajęła audycja tubylców (Józka Pradeli i Krzyśka Kułakowskiego) pt. *Student a satyra*. Dwie drugie nagrody dostały audycje z ASR — Poznań (bez tytułu) i ASR — Wrocław pt. *Walec*. III nagroda — znów dla tubylca (Leszka Smolińskiego) za audycję pt. *Tam gdzie kresu jest czas*.

Przyznać trzeba, że jak rzadko na tego rodzaju konkursach, tym razem rzeczywiście nagrodzono najlepszych. I już tylko pozostało mi złożyć życzenia Szanownemu Jubilatowi na następne (co najmniej) dziesięciolecie. A chcę życzyć tylko jednego: pracujcie tak dalej, bo wychodzi to Wam wspaniale. □

filozofia a idea powrotów

Tadeusz Zielichowski

W pewnym filmie — tytułu już nie pamiętam — wyświetlanym przez naszą TV, była taka m.in. scena. Do nauczyciela języka francuskiego przychodzi panna ze śladami cierpień duchowych na twarzy i mówi, że koniecznie chciałaby nauczyć się władać biegle tym językiem. Chodzi, oczywiście, nie o jakieś tam dukanie, lecz o wyrażenie wszystkiego, co pomyśli głowa. Inteligentny, aczkolwiek nieco cyniczny lektor oświadcza, iż przyjmuje ofertę, dodając przy tym — i dając jednocześnie wyraz poczynionym w międzyczasie obserwacjom — iż za każdym razem, gdy komukolwiek przydarzy się tzw. zawód miłosny, powraca on do niespełnionej idei biegłego władania językiem obcym. Z chwilą jednak, gdy zboliała dusza osiągnie zadawalającą stabilizację, a więc — gdy przestanie w niej grać, idea powrotu do kiepsko wykonanego planu staje się w coraz mniejszej mierze aktualna.

Zanim zdecyduję się kontynuować zaczęte wywody, nie odmówię sobie przyjemności małego skoku w bok. Otóż i tym razem problem jest jak najbardziej życiowy. Skądinąd wiadomo, iż do tzw. spraw życiowych najlepiej pasuje w takiej samej mierze życiowe, lub — jak kto woli — potoczne doświadczenie. Nie sądzę przeto, aby na jednoznaczne potępienie zasługiwała, łącząca się dobrze w tym miejscu z tematem, pewna koncepcja uprawiania nauki lub filozofii. Swego czasu wielu uczonych oraz ich artystycznych utrzymanków — metodologów, twierdziło, iż nauka to niewiele więcej, niż poprawiona (językowo, logicznie itp.) świadomość potoczna. Niektórzy, np. wybitny fizyk przełomu XIX i XX wieku — Ernest Mach, głosili wręcz, iż różnica między nauką a doświadczeniem potocznym tylko na tym polega, że nauka szybciej i łatwiej dociera do prawdy, która zresztą i tak jest do osiągnięcia.

Do rzeczy jednak. Są zatem możliwe do zaobserwowania określone stany, typowe, jakkolwiek niezbyt częste w obrębie światopoglądu filozoficznego bądź naukowego. Nawiasem mówiąc, na ideę powrotu (do czegoś, do kogoś) pierwsi wpadli filozofowie właśnie. W XVIII wieku, a więc w epoce oświeconego racjonalizmu, znalazł się filozof do żywego dotknięty kompletnym zepsuciem obyczajów wraz z przyległościami tego zepsucia. Niewykluczone, iż w grę wchodziła tu również nadmierna konsumpcja alkoholu, ale historia o tym, niestety, milczy. Tym filozofem był Jan Jakub Rousseau. Interesowała go odpowiedź na pytanie postawione przez Akademię w Dijon, czy cywilizacja i postęp przyczyniły się poprawienia, czy też przeciwnie — zepsucia obyczajów. Odpowiedź była już wtedy, niestety, negatywna. Prawdę mówiąc, przeczącej

odpowiedzi na postawione wyżej pytanie udzielono już znacznie wcześniej, np. w starożytnym Babilonie. Na jednej wykopanej przez archeologów tabliczek był napis: *Nastaly złe czasy. Dzieci nie słuchają już starszych i każde chce napisać książkę*. Francuskiego myśliciela interesowało jednak, jak się rzekło cokolwiek innego. Aby odpowiedzieć na to pytanie, uciekł się on do chytrego i jakże w konsekwencji szczęśliwego pomysłu. Zadał on sobie mianowicie pytanie, jak można by sobie wyobrazić żywot pocziwego dzikusa. Czy z tzw. natury byłby on człowiekiem przyzwoitym, czy też nie, a jeśli nie, to dlaczego, u diabła?

Otóż w pomysłcie Jana Jakuba Rousseau tkwią co najmniej dwie interesujące sprawy. Pierwsza z nich jak najściślej wiąże się z tytułem niniejszego felietonu. Jest nią idea powrotu do określonych źródeł, mówiąc jego słowami — idea *retour aux sources*. Druga sprawa logicznie wynika z pierwszej. Aby móc do pożądaných źródeł powrócić, pewne sprawy trzeba pominąć, niektóre pomniejszyć, innym zaś nadać wymiar pierwszorzędny, rozmiary wręcz wzięte z *Gargantui i Pantagruela* choćby. Taki zabieg we współczesnej metodologii nauk nazywa się idealizacją, a więc świadomym, myślowym nadaniem rozpatrywanej rzeczy lub problemowi pożądaných kształtów. Nie zawsze zabieg, który nazwałem idealizacją jest dobrze rozumiany — Wolter na przykład zarzucał Rousseau Janowi, iż w wieku racjonalizmu i postępu zamierza on zatrudnić dzikusów w charakterze ekspertów od moralności i jakoś tam rozumianego postępu technicznego. Była to pomyłka i przesada. Niektórzy jednak współcześni uczeni szeroko stosując idealizację, sami padają jej ofiarą. Dobrym przykładem byłby tu pewien znany współczesny filozof, któremu zdarzyła się osobliwa — jak mierniam — historia. Otóż idealizację pomylił on z maszynką do mielenia mięsa. No cóż, bagatela — bywały większe pomyłki.

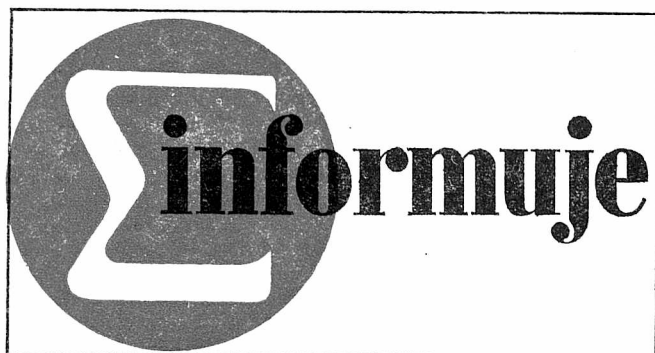
Nie o idealizacji chcę mówić, pozwolmi zatem czytelnik skorzystać z idei powrotu do... tym razem do tematu. Weźmy drugi przypadek do rozpatrzenia. Jeden z największych filozofów

XX wieku, urodzony we Wrocławiu, Ernst Cassirer wraz z grupą podobnie mu myślących filozofów zapragnął pewnego dnia powrócić do pewnego niemieckiego filozofa XVIII wieku — Immanuela Kanta. Był on, jak wiadomo, starym kawalerem i pedantem, ale nie o to tu chodzi. Idea ta nazywała się *Zurück zu Kant*. Uznano widocznie, że u pocziwego subiektywnego idealisty nie wszystko jest przebrzmiałe, bezwartościowe. W oparciu o tak pomyślaną chęć powrotu Cassirer zafundował sobie teorię tzw. form symbolicznych, inaczej mówiąc — przekonanie, zgodnie z którym świat jest poznawany zawsze przez pryzmat szeregu określonych pojęć, swoistych przewodników wątplęgo, sklerotycznego umysłu ludzkiego po tym bożym świecie.

Nietrudno zauważyć, iż idea powrotów do czegoś, kogoś, bardzo ściśle wiąże się z filozofią, jakkolwiek w nauce posiada ona także wiele przykładów. Być może jej racja polega na tym, iż w tych formach świadomości społecznej od czasu do czasu zdarza się tak nieprawdopodobny zamęt, iż nie pozostaje nic innego, jak uczyć się od przodków. Kiedyś tym przewodnikiem była historia po prostu, ale ona sama ostatnimi czasy cierpi na nieuleczalny już chyba kociokwitek. Sama idea powrotów gdzieś, w każdym bądź razie zawsze wstecz (nie rozpatruję tu obyczajowej strony tego zagadnienia — np. idei powrotu do porzuconego współmałżonka), posiada w pewnym sensie dwie odmiany, by tak rzec, narodowe — francuską i niemiecką. Francuzi z Janem Jakubem Rousseau na czele z reguły powracają do czegoś — *aux sources*, Niemcy natomiast upodobali sobie raczej powroty do kogoś, do Wielkiego Przodka zapewne. Niekiedy powroty te bywały nieobliczalne i kosztowały wiele. Przykład — geneza ideologii faszystowskiej. Jak wiadomo, jednym z duchowych ulubieńców „teoretyków” III Rzeszy był Wagner (właśnie!) i Nietzsche. Ale to już inna sprawa. Przeszłość niekiedy była zbyt bezwładna i w dużej mierze „bez charakteru”. Może ona wszak działać też inspirująco, a nawet kojąco. □

Fot. J. LAJSTOWICZ





Zarządzenia i wytyczne

Ustalono zostały w Politechnice Wrocławskiej dodatkowe dni wolne od pracy w roku 1975. Przypadają one w następujących terminach: 22 lutego, 22 marca, 26 kwietnia, 9 i 10 maja, 21 lipca, 9 sierpnia, 23 sierpnia, 25 października, 22 listopada, 27 i 29 grudnia.

Dodatkowe dni wolne od pracy nie wymagają odpracowania przez pracowników naukowo-dydaktycznych, naukowo-badawczych i innych pracowników, których czas pracy wynosi 46 godzin tygodniowo. Pozostali pracownicy zatrudnieni w mniejszym wymiarze czasu niż 46 godzin zobowiązani są do odpracowania czasu przez przesunięcie godzin zakończenia pracy. W związku z powyższym ustala się, że począwszy od dnia 15 stycznia 1975 r. każdy roboczy dzień pracy do końca roku, przedłużony zostanie o 15 minut.

Pracownikom, którym kierownicy jednostek organizacyjnych w drodze wyjątku zezwolili na rozpoczęcie i kończenie pracy w innych godzinach niż to obowiązuje powszechnie w Politechnice Wrocławskiej, należy odpowiednio ustalić godziny zakończenia pracy. Ponieważ przedłużenie dnia pracy o 15 minut nie w pełni rekompensuje 12 dodatkowych dni wolnych, pozostałą część czasu pracowników kierownicy jednostek organizacyjnych wykorzystają na powierzenie doraźnych zadań wymagających pozostania pracowników po pracy.

Pracownikom zwolnionym od obowiązku odpracowania, dni wolne przypadające w okresie urlopu są wliczane do urlopu. Pracownikom, którzy odpracowują dni wolne, dni przypadające w okresie urlopu wypoczynkowego nie są do tego urlopu wliczane.

W stosunku do pracowników zatrudnionych w wymiarze 46 godzin obowiązuje nadal zasada wykonania przez nich planowych rocznych zadań. Uprzedza się kierowników jednostek organizacyjnych, iż sposób wykonania planów produkcyjnych przez pracowników nie odpracowujących dni wolnych od pracy podlegać będzie kontroli.

Celem zabezpieczenia normalnej pracy Politechniki Wrocławskiej dyrektor administracyjny upoważniony jest do ustalenia rekompensaty za pracę obsługi w dniach wolnych od pracy, poprzez udzielenie dnia wolnego od pracy w innych terminach od ogólnie obowiązujących. (—)

Uroczystości

6 XII 1974 r. w Politechnice Wr. odbyła się uroczystość nadania 42 osobom stopnia doktora. Wśród promowanych znalazły się osoby, których dyplomy noszą kolejne numery: 999, 1000, 1001. W swej blisko 30-letniej historii, do dnia 6 grudnia 74 r. Politechnika promowała łącznie 1023 doktorów. Pierwszym, który opuścił Uczelnię z dyplomem doktora był Władysław Kołek, promowany 16 VIII 1946 r.

✱

W dniach 11–21 grudnia 74 r. na antresoli w A-1 można było obejrzeć francuską książkę techniczną. Na wystawie wyświetlano także francuskie filmy o tematyce naukowo-technicznej.

✱

Osiągnięcia i dorobek Akademii Nauk ZSRR prezentowano na wystawie pt. 50 lat AN ZSRR. Wystawa czynna była od 8 do 14 stycznia br.

✱

W tradycyjnym balu sylwestrowym w Politechnice Wrocławskiej brało udział 800 osób.

Sprawy studenckie

7 XII 74 r. z okazji tradycyjnej *Barburki* odbył się w Politechnice festiwal chorów akademickich. Gospodarzem imprezy był CHÓR AKADEMICKI WYDZIAŁU GÓRNICZEGO. Udaną imprezę zakończono wręczeniem uczestnikom dyplomów uczestnictwa, pamiątkowych medali, kwiatów i miniaturowych lampek górniczych.

Sprawy organizacyjne

Dr Jacek MALKO od dnia 1 XII 74 r. pełni funkcję redaktora naczelnego wydawnictw naukowych i dydaktycznych w Instytucie Energoelektryki.

✱

Dr Bohdan KULESZA z Instytutu Telekomunikacji i Akustyki został mianowany współredaktorem działu VII — Elektronika w *Acta Polytechnicae Wratislaviensis*.

✱

Prof. Zdzisław TERESIAK z Instytutu Energoelektryki został mianowany redaktorem działu VII — Elektrotechnika w *Acta Polytechnicae Wratislaviensis*.

✱

Od dnia 1 grudnia 1974 r. obowiązki pełnomocnika dyrektora Instytutu Fizyki d.s. studentek powierzono mgr Marianowi KRYSZAŁOWICZOWI.

✱
Na stanowisko redaktora naczelnego *Studia Geotechnica* został mianowany prof. Stanisław DMITRUK.

✱

Od dnia 1 listopada 74 r. funkcję Kierownika Zakładu Biochemii w Instytucie Chemii Organicznej i Fizycznej powierzono doc. Marianowi KOCHMANOWI.

✱

Od 15 stycznia 75 r. na stanowisko Kierownika Zakładu Technologii Wody i Ścieków w Instytucie Inżynierii Ochrony Środowiska został powołany doc. Apolinary KOWAL.

✱

Doc. Apolinary KOWAL z Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska został mianowany współredaktorem działu VI — Budownictwo i Inżynieria Sanitarna w *Acta Politechnicae Wratislaviensis*.

Sprawy socjalne

Pion d/s Socjalnych informuje, że do chwili obecnej z czasów zimowych w ośrodkach wypoczynkowych Politechniki w Szklarskiej Porębie, Międzygórzu i Karłowie skorzystało 321 pracowników. W trakcie organizacji są dwa 7-dniowe turnusy czasów międzyletnich w okresie 1.II–16.II.1975 r. w ośrodkach wypoczynkowych *Limba* w Karpaczu i *Radość* w Szklarskiej Porębie. Dzieci i młodzież natomiast mogą spędzić czas pod okiem wykwalifikowanych wychowawców na zimowiskach organizowanych w ośrodkach wypoczynkowych w Szklarskiej Porębie, Międzygórzu i Karłowie oraz na obozach narciarskich w Sokolcu i Rzecze w okresie 20.I–18.II 1975 r. (—)

Organizacje społeczne

W dniach 21–24 XI 74 r. w Technicznym Uniwersytecie w Dreźnie przebywała delegacja związkowa Politechniki, która wzięła udział w międzynarodowym seminarium poświęconym omówieniu pracy rad zakładowych w wyższych uczelniach technicznych w Dreźnie, Pradze, Budapeszcie i Wrocławiu.

✱

Na zorganizowany przez Radę Zakładową konkurs na wykonanie aparatury naukowo-dydaktycznej wpłynęło 20 prac. Pierwszą nagrodę uzyskali

pracownicy Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla kol. kol. Józef WESOŁOWSKI i Stanisław OŁĘDZKI, za wykonanie mikrobiuretek cieczowych. Ponadto przyznano dwie drugie nagrody, trzy trzecie i dwa wyróżnienia.

✱

11 XII 74 r. odbył się koncert dla rencistów i emerytów Politechniki Wr. zorganizowany przez Radę Zakładową. W koncercie wystąpił zespół *Serenada* Dzielnicy Domu Kultury „STARÓWKA”.

Informacja o działalności Zakładu Graficznego Politechniki Wrocławskiej w 1974 r.

W 1974 r. przyjęto w Zakładzie Graficznym 7802 zlecenia na prace wykonywane techniką druku offsetowego i typograficznego, światłokopii, kserografii oraz na drobne prace introligatorskie. W ramach tych zleceń wykonano 421 tytułów broszurowych w ogólnym nakładzie 161.791 egzemplarzy o objętości 3.307 akuszy drukowych. Wartość przerobu wyniosła 13.065 zł, z czego zbonifikowano sumę 5.168 tys. zł. Wartość 96% zleceń wykonano w ustalonych terminach.

SWD przyspiesza...

Informowaliśmy już o rozpoczęciu działalności Studenckiej Wszechnicy Dziennikarskiej I stopnia. Po raz pierwszy uruchomiono w tym roku kurs szkoleniowy II stopnia. W cyklu spotkań i seminariów brać będą udział dziennikarze studenci odbywający całoroczne praktyki w prasie wrocławskiej bądź współpracujący z prasą młodzieżową z całego kraju. Pierwsze zebranie odbyło się 18 stycznia br. Przewodniczący ZW SZSP Kazimierz KOWAL przedstawił dorobek SZSP we Wrocławiu. Następnie razem z przew. Komisji Propagandy ZW Andrzejem SOBAŃSKIM odpowiedział na pytania adeptów sztuki dziennikarskiej. Poruszano sprawy szkolenia aktywów organizacyjnego i kultury akademickiej, a także dyskutowano nad modelem spółdzielczości studenckiej. Tematyka następnych zajęć obejmie zagadnienia z zakresu walki ideologicznej, obecnej sytuacji międzynarodowej i rozwoju społeczno-gospodarczego Polski.

W.K.

Studenckie premiery filmowe w kinie „Pokoń” odbywają się co wtorek o godz. 20.00. Bilety można nabywać w Komisji Kultury RU i Komisjach Kultury RI.

✱

Na ostatnim zebraniu Zarządu Klubu Uczelnianego AZS wybrano nowe władze. Prezesem Zarządu wybrany został Zdzisław Sikorski z IV roku WPPT, wiceprezesem d/s organizacyjnych — Józef Rypiański z IV r. WPPT, przew. Komisji Sportu KU AZS — Mirosław Miller z IV roku Chemii, w-ce prezes d/s sportowych — mgr Marek Kapiński — pracownik Studium WF, sekretarz KU AZS — Kazimierz Baściuk z IV r. E-ka, skarbnik — Krystyna Warecka z III roku Wydz. Inf. i Zarz.

(or)

✱

Z okazji jubileuszu XXV-lecia „Sztandaru Młodych”, ZG SZSP oraz MAW RSW „Prasa — Książka — Ruch” ogłaszają dla studentów i ubiegłorocznych absolwentów Wyższych szkół plastycznych oraz studentów Wydziału Architektury ogólnopolski konkurs na plakat popularyzujący ten dziennik. Nagrody — od 3000 do 8000 złotych. Bliższe informacje w Biurze Prasowym RU SZSP (A-1 p. 165).

(—)

✱

KT Hemus z WPPT wraz z RU SZSP organizuje w miesiącach lipcu i sierpniu sześciotygodniową wyprawę na Bliski Wschód. Trzydziestoosobowa grupa studentów wyjedzie na trasę autobusem i odwiedzi m. in. Turcję, Syrię, Irak, a nawet wędnie do... starożytnego Babilonu.

✱

Wiem wszystko o krajach Bliskiego Wschodu — pod takim tytułem kierownictwo wyprawy Bliski Wschód 75 organizuje spotkania w klubach Politechniki. Pierwsze — już 23 lutego. Do udziału w spotkaniach zapraszamy wszystkich. Bliższe informacje i terminy w KT. RU SZSP oraz KT Hemus.

Trzy puchary dla naszych siatkarzy

Sekcja siatkówki mężczyzn KU AZS może poszczycić się sporymi osiągnięciami. Szczególnie ostatni okres był bogaty w sportowe sukcesy. W rozgrywkach Ligi Międzyuczelnianej w roku akademickim 1973/74, których wyniki podsumowano w grudniu, chłopcy wywalczyli pierwsze miejsce. Nagrodą dla zwycięzców był Puchar ufundowany przez ZS AZS Wrocław. Od 6 do 8 grudnia drużyna przebywała w Poznaniu, biorąc udział w Turnieju Kosmicznym. Gród Przemysława okazał się szczęśliwy — wrocławianie zdobyli I miejsce i piękny puchar. Tydzień później zespół gościł w Opolu, gdzie odbywał się Turniej o Puchar J. M. Rektora WSE w Opolu. Rozgrywki trwały trzy dni i również zakończyły się zwycięstwem drużyny KU AZS Politechniki Wrocławskiej. Na II pozycji znaleźli się siatkarze KU AZS Politechniki Warszawskiej. Wszystkim zawodnikom i opiekunom serdecznie życzymy, by nowy rok był równie obfity w sukcesy co poprzedni.

APIS

✱
Nowe zasady kwalifikacji na wyjazdy zagranicę są do wglądu w RU SZSP.

✱

18 grudnia 74 r. odbyła się uczelniana Giełda Piosenki Turystycznej. Dosyć nieoczekiwane było to impreza stojąca na wysokim poziomie. Uczestnicy udowodnili, że oprócz śpiewu nie obca jest im twórczość (oczywiście nowych turyst-songów). Główną nagrodę wywalczyła grupa Donald Kloss *et. Natomiast w grupie „indywidualistów” — Andrzej Dziubiński.*

✱

Zebrania Prezydium RI-16 odbywają się w każdą środę o godz. 18.00. O miejscu zebrania można poinformować się u przew. RI.

✱

W czasie zimowych ferii grupa Aktywu SZSP naszej Uczelni przebywała w Lewinie Kłodzkim na seminarium szkoleniowym, którego tematem była *Rola SZSP w kształtowaniu światopoglądu środowiska akademickiego.*

✱

Ciekawą formę wręczania legitymacji SZSP zainicjonowano w I-3. Uroczystość tą połączono z inną, a mianowicie z wręczeniem nagród laureatom Konkursu Kopernikowskiego. Imprezę sfinalizował wieczór słowno-muzyczny. Przyjemne... z pożytecznym.

✱

Turniej wiedzy politycznej w I-23 wygrał rok III grupa II.

✱

Odbyło się walne zebranie AKT, które zaakceptowało zmiany w strukturze organizacyjnej. Od AKT odeszły sekcje specjalistyczne: alpinistów, grotolazów oraz pletwonurków. Sekcje te będą podlegać bezpośrednio KT ZW SZSP. Do nowo wybranego zarządu AKT weszli dwaj przedstawiciele Politechniki: Witold FIJAŁKOWSKI i Tadeusz PSZCZOLKOWSKI. Nowym prezesem został Edward HODERG z SKPS.

Liga międzyuczelniana

Podsumowano wyniki Ligi Międzyuczelnianej za rok akademicki 1973/74, w której startowały reprezentacje wszystkich wyższych uczelni Wrocławia. Na I miejscu uplasował się Uniwersytet, gromadząc 83 pkt. Reprezentacja Politechniki zajęła II pozycję, ustępując zwycięzcom tylko o jeden punkt. III miejsce przypadło Akademii Rolniczej (56 pkt.). Rozgrywki obejmowały następujące konkurencje: koszykówka kobiet i mężczyzn, siatkówka kobiet i mężczyzn, piłka ręczna mężczyzn, piłka nożna, tenis stołowy, judo i gimnastyka artystyczna. W czterech dyscyplinach triumfowały zespoły Politechniki Wrocławskiej (koszykówka mężczyzn, siatkówka mężczyzn, piłka nożna, tenis stołowy).

APIS

„Dżentelmeni jezdni”

Ppkw KW MO MATKOWSKI składa Kierowcom wyrazy uznania

11-go grudnia br. z inicjatywy KMMO we Wrocławiu, odbyło się spotkanie pracowników i kierownictwa bazy transportowej Politechniki Wrocławskiej z naczelnikiem Wydziału Ruchu Drogowego KWMO ppłk. Matkowskim. Spotkanie było pierwszym tego rodzaju na wyższych uczelniach wrocławskich. Płk. Matkowski w imieniu KWMO i służby ruchu drogowego złożył kierowcom wyrazy uznania za trudną i odpowiedzialną pracę, szczególnie tym, którzy są wzorem kulturalnego zachowania się za kierownicą i których postawa ma duży wpływ na ograniczenie liczby tragedii powodowanych przez wypadki drogowe. Dwunastu kierowców otrzymało upominki i dyplomy „Dżentelmeni jezdni”.

Pracownicy „Bazy”

Zdjęcia i tekst: K. DUDEK



Z życia Klubu Oficerów Rezerwy

KOR zawiadamia swoich członków że 9 marca br. o godz. 10.00 (niedziela) na terenie Studium Wojskowego Politechniki przy ul. Długiej 63 odbędzie się strzelanie na odznakę strzelecką z kbks i dodatkowo z pistoletu wojskowego, a także zostaną wyświetlone krótkometrażowe filmy o tematyce wojskowej. Chętni wraz z rodzinami proszeni są o zgłoszenie swojego udziału Sekretarzowi KOR, telefon 620.

✱

KOR zwraca się do byłych marynarzy pracujących w Uczelni o zadeklarowanie swej przynależności do Klubu w sekcji marynarskiej. Zgłoszenia należy składać u Sekretarza Klubu w Gmachu Głównym pok. 311, telefon 620.

L.P.

Sprostowania:

W walbrzyskich PREZENTACJACH — wkladce niniejszego numeru SIGMY do artykułu pt. *Walbrzyska Politechnika* zakradł się błąd. Zdanie zamieszczone w 12 linijce od góry (1 szpalta) winno brzmieć: *Są to słuchacze dziennych studiów magisterskich oraz zawodowych studiów inżynierskich dla pracujących.* Błędnie złożone zostało także nazwisko autora wierszy Piotra TATARCZUCHA oraz autorki artykułu *Filialne wychowanie* Romualdy PONIŻNIAK. Obu autorów serdecznie przepraszamy.

duet sympatyczny

Niewiele jest miejsc w naszej Uczelni, które cieszyłyby się równą popularnością. Ściągają tu wszyscy; spragnieni kawy, dobrego posiłku czy małego relaksu. Mimo powstających wciąż nowych „konkurentów”, klub w Gmachu Głównym nie ma sobie równego. I chyba nie chodzi tu wyłącznie o wystrój wnętrza, centralną lokalizację, czy inne detale zwiększające niejako jego rangę. Najbardziej chyba liczy się atmosfera klubu. Od piętnastu lat wszystkich konsumentów witają miłym uśmiechem dwie panie: p. Anastazja RACZEWSKA i p. Wilhelmina SKALSKA. Za ich kadencji zmieniał się niejednokrotnie wystrój wnętrza klubu, odchodzili i przychodzili nowi kierownicy. Starzeli się starzy bywalcy, a One ciągle pozostawały takie same; uśmiechnięte, życzliwe, serdeczne. Pani Raczevska i Skalska pamiętają doskonale pierwsze lata swej pracy, kiedy klub mieścił się w jednej salce. Nie było lada chłodniczej i kuchenki, a dzienny utarg ograniczał się do 60 ciastek i 20 dkg. kawy. Pierwszym prezentem, jaki dostały na Dzień Kobiet, była Kuchenka gazowa. Potem doszła lada chłodnicza, klub otrzymał dodatkowe pomieszczenie, dostawy zaczął przywozić specjalny samochód dostawczy.

W tej chwili, to już niemal drobny zakład gastronomiczny. Codziennie przeżywa się przez dwie jego sale ok. 1000



Anastazja Raczevska (z lewej) i Wilhelmina Skalska

gości. Nie ma prawie większej imprezy towarzysko-rozrywkowej w naszej Uczelni, która nie otarłaby się o klub w Gmachu Głównym. Uroczystości związane z fetowaniem doktoratów, karnawałowa impreza choinkowa dla dzieci, wizyty gości zagranicznych, spotkania — to tylko nieliczne przykłady. Średnio przypada jedna impreza tygodniowo. Zawsze wtedy do pracy stawiają się obie panie prowadzące bufet. I robią to właściwie w czynie społecznym, bez jakiegokolwiek finansowej re-

kompensaty. Niewiele zresztą osób potrafiłoby tak pięknie nakryć stół jak robią to one. Wprawiają w zachwyt nawet gości zagranicznych, którzy nie mogą wyjść z podziwu dla ich kunsztu.

Wyrazy uznania za pracę spotykają p. Raczevska i p. Skalską na każdym kroku. Rokrocznie otrzymują nagrodę J. M. Rektora, są niezwykle wysoko cenione przez swych zwierzchników. A co najważniejsze — są znane i lubiane przez wszystkich pracowników Politechniki. DOR

CHOINKA



W dniach 4 i 5 stycznia br. około 1600 dzieci pracowników Politechniki Wrocławskiej wzięło udział w imprezach choinkowych. Program imprez był bardzo urozmaicony. Starsze dzieci na sobotniej imprezie brały udział w konkursach, quizach, obejrzały film „Królewna w oślej skórce”. Dużo radości sprawiły młodszym dzieciom paczki ze słodyczami i zabawkami, tańce przy orkiestrze połączone z konkursami, kukielki i filmy z serii „Bolek i Lolek”.

Przedszkolaki z przedszkola Politechniki zaprezentowały w niedzielę własny program artystyczny, a na koniec wszyscy bawili się wesoło razem z Mikołajem. Szkoda tylko, że niektórzy rodzice pobierając paczki już w szatni przed imprezą, narobili sporo kłopotu organizatorom, i przede wszystkim pozabawili maluchów tak dla nich atrakcyjnego w tym momencie kontaktu z Mikołajem.

(mar)



Zdjęcia: A. SZYMAŃSKI

nasi najlepsi



Często zdarza się, że wybór kierunku studiów przez absolwentów szkół średnich bywa decyzją dość przypadkową. Podobnych problemów nie miała Bogumiła ŁĄCZYŃSKA. Jest studentką III roku Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej. Dotychczas omijały ją

krzysy „formy” i ob było się bez przykrych niespodzianek w czasie studiów, co w efekcie pozwalało Bogumile „wień- czyć” kolejne semestry nagrodami rektorskimi. Za największy swój sukces uważa uplasowanie się na II miejscu w Konkursie Kopernikowskim w swoim instytucie. Jej bardzo wysoka średnia — 4,78 w ostatnim semestrze musiała usatysfakcjonować nawet bardzo wymagających. Biorąc udział w pracach Stowarzyszenia Naukowego Studentów, co wiąże się z prowadzeniem badań w Zakładzie Terpenów pod kierunkiem dr M. Walkowiaka, „upraktycznia” zdobyte wiadomości. Czas wolny poświęca przede wszystkim swoim zainteresowaniom teatralnym. Wakacje i inne dłuższe przerwy przeznacza na uprawianie turystyki górskiej. Zdążyła już poznać szczegółowo Karkonosze i trochę zachłynać się Tatrami. Do momentu, w którym terminy zajęć i treningów nie zaczęły kolidować ze sobą, Bogumiła trenowała biegi średnie w sekcji lekkoatletyki AZS-u. Zamierza jednak wkrótce znaleźć się znowu na bieżni.

(erg)



Adam GRZECH jest studentem III roku Wydziału Elektroniki ICT doktoranckiego studium SNP. Za ostatni semestr osiągnął średnią 4,5. Pomimo tego, że poświęca sporo czasu na naukę, pracuje także dużo społecznie. Jest m.in. sekretarzem d/s organizacyjnych w KK RU. Oprócz tego pracuje w Studenckim Studio Radiowym „Fosa 64”, skąd był skierowany w tym roku na praktykę radiową do rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu. Jak na dobrego studenta Politechniki przystało, Adam nie ogranicza swych zainteresowań tylko do spraw uczelni. Sztuka, literatura współczesna czy problematyka społeczna to zagadnienia, które nie są mu obce, co więcej, wykazuje dużą znajomość tej tematyki. Aby charakterystyka była pełniejsza, trzeba dodać, że Adam chętnie służy radą i pomocą swoim kolegom, co zjednuje mu ich sympatię.

(ati)



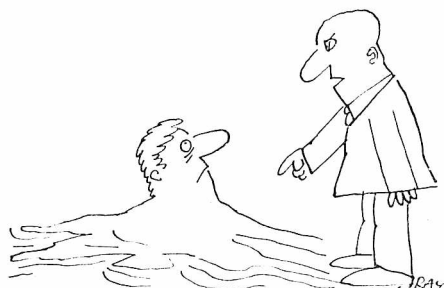
Andrzej PAWŁOWSKI — student IV roku Budownictwa Lądowego, specjalność — teoria konstrukcji. Według danych z dowodu osobistego: wzrost — wysoki, oczy — zielone, znaki szczególne — brak. Czy rzeczywiście brak? W każdym semestrze uzyskuje średnią powyżej 4,00. W ubiegłym roku w Konkursie Kopernikowskim w Instytucie Inżynierii Lądowej zdobył II miejsce. Zmobilizowało go to i tym razem okazał się najlepszy. Lubi dziedzinę, którą wybrał i to pomaga mu w osiąganiu dobrych wyników. Czym Andrzej interesuje się poza nauką? Już na pierwszym roku zapisał się na kurs dziennikarzy studenckich. Obozy Studenckiej Wszechnicy Dziennikarskiej i zamilowania z czasów ogólniaka sprawiły, że Andrzej lubi pisać. Aktualnie jest członkiem Biura Prasowego RU SZSP, współpracuje także z Komisją Propagandy KU AZS. Sportem zajmuje się niestety przede wszystkim na papierze, choć czasem uda mu się wyjechać w góry na narty. Interesuje się poezją i literaturą (nie tylko fachową). Aby sylwetka była prawdziwa, muszę dodać (upoważnia mnie do tego wieloletnia z nim znajomość), że Andrzej nie jest niestety pozbawiony wad. Wspominam o tym mimochodem, gdyż celem tej rubryki nie jest pisanie o wadach.

APIS



Ktoś powie, że na drugim roku. Zgoda, tylko pytam: ilu mamy laureatów Konkursu Kopernikowskiego, którzy są studentami czwartego semestru? Należy do nich Janusz ŁOMOWSKI. Studiuje na Wydziale Inżynierii Sanitarnej w I-15. Znam go jeszcze z okresu praktyk robotniczych na roku „zerowym”. Już tam wykazał się koleżeńskością i pracowitością. Później — pierwszy semestr: średnia blisko 5,0. Janusz ukończył technikum o kierunku chemicznym, więc służył pomocą kolegom, którzy mieli trudności z chemią. Wielu zawdzięcza mu zaliczenie z tego przedmiotu. Został przyjęty na Politechnikę bez egzaminów. Uczelnia zaufała mu, nie zawiódł jej. Średnia 4,6 nie powoduje „zadzierania nosa”, lecz zobowiązuje — jak sam twierdzi, i co mogą poświadczyć wszyscy, którzy go znają. Jest spokojny, równoważony i promienieje... gdy rozgrywa szlemika.

Rys. RAY



— To pan tak się boi egzaminu...

Dokończenie ze str. 13

je rozwinąć i grupa naszych sympatyków będzie coraz szersza. W przygotowaniach do rozgrywek centralnych uczestniczą także instytuty, a działacze zdobywają w ten sposób niezbędne doświadczenie organizacyjne. Niestety, w związku z odejściem wielu osób z AZS-u, musieliśmy wciągnąć aktyw do pracy w Komisji Sportu. Stoimy teraz, tak jak w poprzednim semestrze, przed tym samym zadaniem — trzeba znaleźć energicznych szefów sportu.

A. Pawłowski: Od ich pracy zależy chyba atmosfera w instytucie i zainteresowanie studentów sportem.

A. Sikorski: Tak. Zauważyłem jednak niepokojące zjawisko. Niektórzy zawiązują się tylko do własnej grupy, nie próbując zaangażować do gry innych. Jakże widzę możliwości przeciwdziałania temu? Przede wszystkim należy przepracować strukturę komisji. W każdej grupie chciałbym powołać osobę, która byłaby zainteresowana sportem. Chcemy to zrobić na razie na I i II roku i wśród tych ludzi przeprowadzać kursy trenerskie, organizatorskie. Chodzi o to, aby szef sportu kierował całą działalnością, a nie biegał za wszystkim sam i poświęcając mnóstwo czasu, powoli zniechęcał się do pracy.

A. Pawłowski: Myślę, że szefowie sportu zainteresują się twoimi propozycjami. Dobrze byłoby, aby wszyscy, którym bliskie są sprawy sportu, przedstawili wam swoje uwagi, przemyślenia. Nie chcę zamykać dyskusji, gdyż i tak nie wyczerpaliśmy tematu, a jak przypuszczam, rozmowy trwać będą nadal na posiedzeniach Zarządu KU AZS, Komisji Sportu, pomiędzy działaczami. Mam nadzieję, że efektem dyskusji będzie znalezienie najbardziej optymalnych metod pracy.

Dyskusję opracował:

ANDRZEJ PAWŁOWSKI

Fraszki

Łąчениowy

*Łącząc mądrość z głupotą
Zostanie geniuszem lub idiotą*

Zwierzzenia pewnego

*Są i tacy, że wyznają skrycie
Im dłużej żyją, tym droższe życie*

Hipokryci

*Są tak wierni, że nawet w kościele
Nie zasypiają gruszek w popiele*

Hamulcowi

*Epigonom wyznaje wytrwale
Ze postęp posuwa się ospale*

Bez pomocy

*Gdy masz dobry wiew
Oczyść ziarno od plew*

Z wytycznych

*Były i u nas takie wytyczne
Ze obrastało się w sadło mistyczne*

Apel do pisarzy

*Ten kto chce zasiąść na Parnasie
Niech opiewa prawdę o swym czasie*

JAN BACHRIJ

wokół Jednego nego Aktora



Henryk Jagodziński

Jan Młodawski



IX Ogólnopolski Festiwal Teatrów Jednego Aktora (OFTJA) we Wrocławiu rozpoczął się dla gospodarzy sensacyjnie, zanim rozpoczął się w ogóle: po raz pierwszy w historii tych festiwali do finałowych prezentacji nie zakwalifikował się ani jeden wrocławianin. Z wielkim więc rozżaleniem akredytowali się przy festiwalu miejscowi dziennikarze, mający w pamięci coroczne sukcesy, do jakich już niewątpliwie należy samo uczestniczenie w tym wydarzeniu. Dało to także posmak późniejszych dyskusji i sporo materiału do przemyśleń, a że wyniki są już dawno znane, nagrody wręczone, przygotowania do jubileuszowego X OFTJA rozpoczęte — warto spokojnie na rzecz całą popatrzeć od podstaw.

...Jakkolwiek nie sformułowano tego wyraźnie dotychczas, ruch Teatrów Jednego Aktora wziął się z zapotrzebowania autentycznego: upowszechnianie zdobyczy kulturalnych, a więc i kultury teatralnej, objęło całą siatkę geograficzną naszego kraju. Aktywizacja istniejących teatrów nie mogła już wystarczyć: zaistniała potrzeba tworzenia teatrzyków małych, ruchliwych, wścibskich, docierających do wszystkich chętnych odbiorców. Telewizja — początkowo konkurent żywych widowisk — rozbudziła także zainteresowania żywym aktorem. Dało to asumpt do organizowania różnych imprez typu taniej rozrywki powielanej gdzie się dało, ale także i w ambitnych aktorach wyzwoliło to chęć przeciwdziałania: postać teatru prawdziwego z ograniczoną ilością wykonawców, z minimalnym bagażem rekwizytów, przystosowanego do najgorszych warunków. Może — powtórzmy — nikt tego nie sformułował wyraźnie, ale idealnym teatrem byłby jeden aktor z możliwością natychmiastowego przedstawienia, a więc bez kostiumu, scenografii i jakiegokolwiek bagażu...

Działania w tym kierunku rozpoczęli aktorzy dość spontanicznie, ale nie mogli przecież działać bez poparcia ludzi z zewnątrz. Cały ten nie kontrolowany jeszcze ruch miniteatrów spróbował po raz pierwszy ująć w karby organizacyjne ówczesny kierownik „Piwnicy Świdnickiej”, klubu znanego nie tylko we Wrocławiu z ciekawych i różnorodnych form pracy młodzieżowej. Tak

Iwona Omąkowska



więc przed dziewięciu laty Wiesław Gieras zorganizował we Wrocławiu Ogólnopolski Przegląd Teatrów Jednego Aktora, a w r. 1967 odbył się II Ogólnopolski Festiwal Teatrów Jednego Aktora, mający tym razem już charakter konkursu. Odtąd też spektakle są przez jurorów oceniane i nagradzane, co stworzyło dodatkowe konieczności przeprowadzania eliminacji wstępnych, zwłaszcza przy pierwszych festiwalach, gdy wzrost zainteresowania tym konkursem wzbudził ciekawość publiczności, co z kolei...

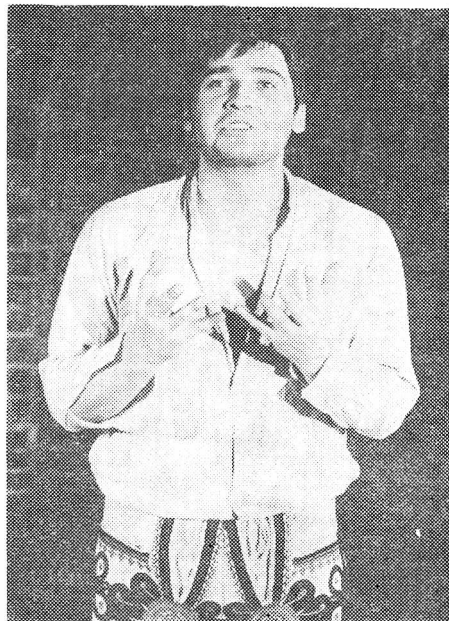
Istotnie, nie tylko posmak nowości miał ten festiwal. Już uczestniczenie w nim było formą wyróżnienia, ale też i w samym fakcie przyznawania nagród aktorom dotychczas nie znanym lub pominięciu aktorów głośniejszych, którzy z „Piwnicy Świdnickiej” wychodzili całkiem cichutko, przydawał każdej inscenizacji znaczenie wydarzenia ogólnopolskiego.

Sami aktorzy najczęściej są animatorami całego przedstawienia: od adaptacji tekstu, poprzez jego przekład na język sceniczny, reżyserię i scenografię, aż do prezentacji gotowego dzieła. Każda propozycja może być zła już od podstaw, albo też zepsuć się przez niezręczną realizację w następnym etapie. Podczas tych dziewięciu festiwali widzieliśmy już olbrzymią ilość tekstów poetyckich i publicystycznych, koncepcji reżyserskich i scenograficznych, postaw życiowych, tendencji i mód.

Nie bez znaczenia był fakt, iż w latach tych zmieniały się kryteria, aproksymowano kształt OFTJA. Preferowano pewne idee, klócono się o pryncypia i o szczegóły. Znane są przypadki, kiedy część jurorów wstrzymała się od podjęcia dyskusji, kiedy innym razem nie podjęto decyzji odnośnie pewnych tylko punktów końcowego orzeczenia. Nagrody odbierano pocztą, wyjeżdżano przed wręczeniem nagród, nie przyznawano pierwszej nagrody (co, nawiasem mówiąc, uważam za bzdurę, gdyż podnosi to tylko znaczenie jurorów w ich własnych oczach; czas skończyć z tą manierą!)...

...Preferowanie „modnych” tendencji, mających uczynić TJA teatrem zaangażowanym nie wytrzymuje krytyki: obliczanie efektów walorami podjętego tematu nie podnosi rangi Teatru. Byliśmy też świadkami krzywdzenia rzetelnej sztuki przykładaniem miarek

Zbigniew Pietrykowski



z inną podziałką. Pewne przemyslenia, pewne doświadczenia są już za nami. Ba, to już zaraz jubileusz...

W ostatnim festiwalu jest też coś, co przybliży nam go od strony środowiska studenckiego. Nie o to już wreszcie chodzi, że na przedstawieniach widać było studentów (a więc zdobyli tę chwilę czasu, te trochę pieniędzy na bilety!), że współtworzyli miłą okolicznościową atmosferę, tak charakterystyczną dla festiwalu w „Piwnicy Świdnickiej”; byłem szczerze ucieszony, widząc spontaniczną, żywą reakcję ludzi potrafiących cenić dobre aktorstwo. Nie o to zresztą chodzi: dwie inne sprawy poruszyły moją wyobraźnię w tym kierunku. Teatr Jednego Aktora nosi w sobie niepokoję, próby eksperymentu, przypominające początki ruchu teatrów studenckich. Czasami są to tylko poszukiwania formalne i na nich się kończy, czasami są to wartości trwałe, które przejdą do historii osiągnięć teatru zawodowego. Nie bez znaczenia był fakt, że na IX OFTJA nagrodę Ministra Kultury i Sztuki zdobyła studentka trzeciego roku Szkoły Filmowej Teatralnej i Telewizyjnej w Łodzi. Jej debiut był oszałamiający: prosta koncepcja, konsekwencja realizacji, dojrzały warsztat środków aktorskich — to w gruncie rzeczy triumf teatru młodego, odkrywczego, odrzucającego skostniałe rutyniarstwo, lecz także i nowinkarskie eksperymentatorstwo za wszelką cenę, byleby epatować odbiorcę „twórczymi poszukiwaniami”. Twórcze odkrycia Iwony Omąkowskiej przybliżyły nam w jakiś sposób definicję TJA: po raz pierwszy zobaczyłem spektakl, jaki można grać wszędzie, nawet — cytuję — „na przystanku tramwajowym”. Bez machiny organizacyjnej, personelu towarzyszącego, złożoności wielkiego teatru na potrzeby (jednego) aktora. Kiedyś Andrzej Dziedziul aktor lalkowy w tym mieście Grotowskiego i Tomaszewskiego zdobywał laury, dając niewątpliwie popis mistrzowsko opanowanego warsztatu posługiwania się tysięcznymi rekwizytami. Dzisiaj, gdy Henryk Boukołowski przywodzi teatr wielki w miniaturowej ekipie wyposażonej w oryginalne nagrania Gałczyńskiego, z muzyką Bacha, z urządzeniami techniki stereo — ciekaw jestem, czy i kiedy dotrze tam, gdzie chciałby oglądać Teatr Jednego Aktora poza festiwałem? Z innych względów nie ucieszył mnie zdobywca

tegoroczny Jan Młodawski: tekst *Pamiętników Wariata* wydawał mi się wyprany z tych elementów, których szukałbym w spektaklu interesującego widza TJA. Marzy mi się teatr mini w formie, wielki w wykonawstwie i powszechny w przekazywanych treściach. Pod tym względem tekst Haliny Poświatowskiej mówiący o miłości i śmierci wybrany przez Iwonę Omąkowską był dla mnie bliski i wzruszający.

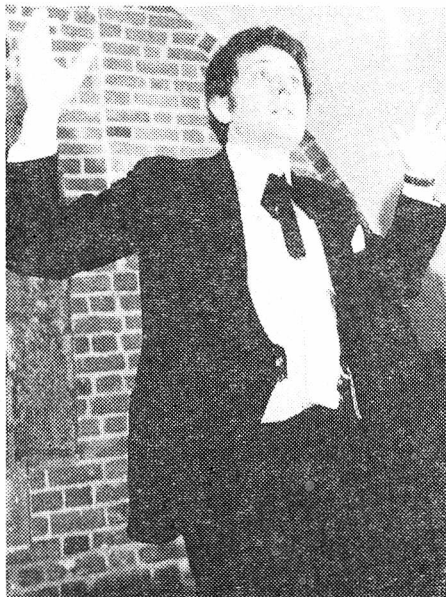
Jest jeszcze sprawa wstydliva, sprawa kulis Teatru Jednego Aktora. Spotykam się z poglądem, iż młody człowiek nie może otrzymać nagrody takiej to a takiej, bo „ma jeszcze życie przed sobą”, „co on sobie pomyśli”, „nie psujmy człowieka” i tak dalej w tym najgorszym stylu myślenia. Ta zakamuflowana forma dyskryminacji winna być ostrzeżeniem: ci sami ludzie powiedzą o kimś innym, że jest już za stary, zawsze zdeterminują autora, zamiast ocenić dzieło, nagradzać będą raczej mierność w imię innych względów, które akurat będą za tym przemawiały. To się kiedyś nazywało konformizmem, czasami można symptomy tej choroby spotkać pod inną jeszcze postacią.

Odstępując od reguły nagrodzono także występ Zbigniewa Pietrykowskiego, który występował jako amator. Można sobie wyobrazić, że jednak amatorskim to przedstawienie nie było, skoro publiczność, jury i dziennikarze przyjęli gorąco *Los człowieka*, spektakl oparty o teksty ludowe. Podobno Pietrykowski wiąże się z zawodowym ruchem teatralnym. Poczekamy, jest na co.

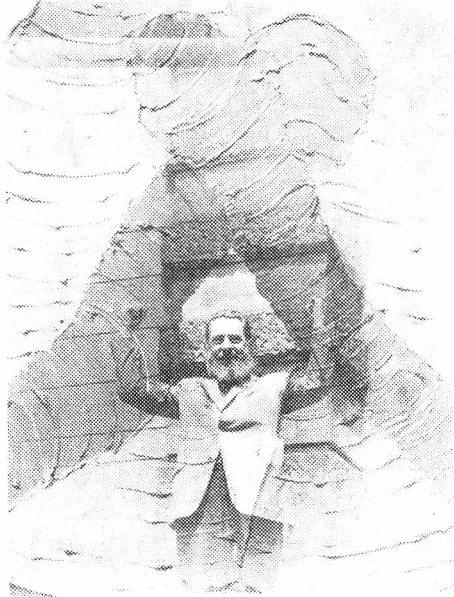
Dość poważnym, chociaż dotychczas nie omawianym problemem jest problem dziennikarzy akredytowanych przy OFTJA (któż to ma omawiać?...). Pisząc z dnia na dzień recenzje, często „na kolanie”, mając i miejsca mało i czasu niewiele, wypisują rzeczy — ogólnie mówiąc — niezgodne z odczuciami widzów. Kiedy wsiadam do taksówki, nie pytam kierowcy o prawo jazdy, chodzi mi tylko o bezpieczną jazdę. Kiedy czytam gazetę, nie chodzi mi o przygotowanie recenzenta do zawodu, tylko o efekt jego pracy w czasie ostatniego OFTJA nasunęły mi się pewne wątpliwości, czy wszyscy nasi recenzenci mają prawo jazdy po szpaltach gazet.

Z wybranych zdjęć naszych laureatów wynika, że praca aktora jest to także praca rąk. Nie tylko serc i umysłów.

Henryk Boukołowski Zdjęcia: A. SASAK



Henryk Jagodziński Fot. J. BACHRIJ



W Harendzie u p. Kasprowiczowej

Najnowsza książka Henryka Worcella^{*)} przypomina niejednokrotnie jego wcześniejsze nieco *Wieczory pod lipą*. Jednakże akcja *Wpisanych w Giewont* jest z góry określona topograficznie. Czytelnik od pierwszej strony wie, że cokolwiek by się nie działo, to dzieje się to w Zakopanem, względnie najbliższych jego okolicach. Powieść ujęta jest także w ramy środowiskowe, bowiem autor ze swoim — znanym z poprzednich książek — pamiętnikarskim autentyzmem, opisuje swoje kontakty z przebywającymi w Zakopanem literatami, konkretniej: przebywając na Harendzie, w gościnie u pani Kasprowiczowej, słynnej z gościnności i wszelkich opiekuńczych odruchów, styka się z odwiedzającymi jej dom takimi postaciami jak: Gombrowicz, S.I. Witkiewicz, K. Makuszyński, M. Choromański („odkrywca” i długoletni przyjaciel, a także niejako „ojciec duchowy” autora *Zaklętych rewirów*), K. L. Koniński. Wysłuchuje wypowiedzianych przez nich poglądów na sztukę i twórczość artystyczną, prowadzi — nie za często zresztą — rozmowy na tematy religijne, filozoficzne (szczególnie z S.I. Witkiewiczem), polityczne — te ostatnie wyraźnie w tonacji katastroficznej, nie pomijając możliwości wybuchu drugiej wojny światowej. Wszelkie tego typu rozmowy ze szczególnym wypunktowaniem tematu zła i cierpienia inspirowane były przez Karola L. Konińskiego.

Worcell wpisany przez siebie w zakopiańską rzeczywistość, bardzo plastycznie odzwierciedla nam to miasto z całą jego górską egzotyką, z kuli-gami, knajpami, ślepym żebrakiem, co mu żona oczy kwasem solnym... Podzielona na rozdziały powieść — niby pamiętnik — sprawia wrażenie ciągu gawęd o ludziach, z którymi stykał się autor, zdarzeniach, których był uczestnikiem, a mających chyba jednak duży wpływ na kształtowanie się intelektualne młodego wówczas pisarza (w okresie tym Worcell był głośnym autorem *Zaklętych rewirów*).

Jedyną chyba zarzut jaki można było postawić autorowi *Wpisanych w Giewont* to ton powieści — momentami za bardzo publicystyczny, a chwilami wręcz plotkarski. Wiele rozmów, spostrzeżeń śmiało dałoby się umieścić w „kronice towarzyskiej” tamtych dni: (...) *Już to pani Marusia ma do siebie, że żadnej tajemnicy nie dochowa, całe Zakopane i pół Polski wie, dla kogo Choromański odszedł od panny Włodarskiej. I „Henryki” też musiał się o tym dowiedzieć, nie od p. Bronki lub Choromańskiego, lecz właśnie od p. Marusi (...)*

A może właśnie na tym polega urok tej książki?

JADWIGA NOWAK

^{*)} Henryk Worcell: *Wpisani w Giewont*, Ossolineum, Wrocław 1974 s. 229.

prezentacje

Chór Kameralny



Fot. S. KULISIEWICZ

Chór Kameralny jest kontynuacją Chóru Politechniki Lwowskiej. Jego dawni członkowie — lwowscy naukowcy, którzy rozpoczęli pracę na naszej Uczelni w powojennym Wrocławiu, reaktywowali go jako Chór Akademicki Politechniki Wrocławskiej. Po licznych perturbacjach, wzlotach i upadkach (czytaj: okresach istnienia i nieistnienia) powstał Chór Mieszany. Po pewnym czasie okazało się, że w istniejącym składzie zespół niczego nie osiągnie. Wyodrębniła się więc grupa muzycznie i głosowo najzdolniejszych ludzi, która po dokooptowaniu dziewcząt ze szkół średnich, utworzyła obecny skład zespołu, występującego już pod nową nazwą Chóru Kameralnego. W tym skła-

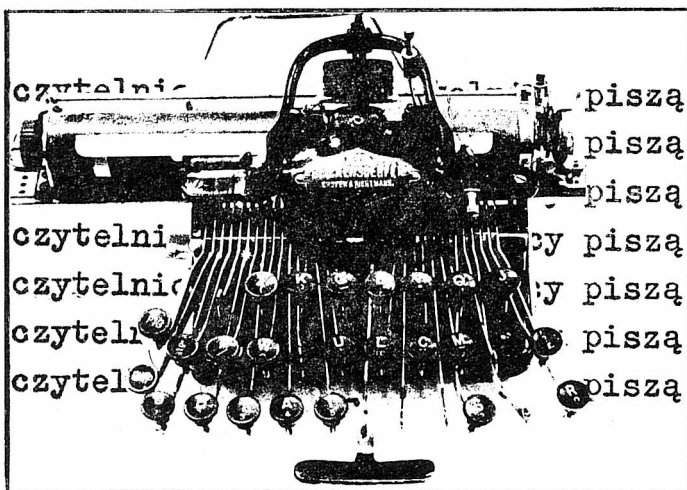
dzie (dwadzieścia osób) występują do dziś. Chór prowadzi dyrygent — mgr Mieczysław Matuszczak, a prezesem chóru jest student V roku Wydz. Budownictwa Lądowego — Mirosław Petryga. W październiku 1973 r. zespół wyjechał do Drezna, gdzie wraz z innymi grupami artystycznymi reprezentował Uczelnię podczas Dni Politechniki Wrocławskiej na Drezdeńskim Uniwersytecie Technicznym. Zespół tak się spodobał, że już w kwietniu 1974 otrzymuje powtórne, tym razem imienne zaproszenie do Drezna. Punktem niejako przełomowym w krótkiej historii zespołu jest jego udział w Ogólnopolskim Festiwalu Chórów Akademickich w Legnicy (zorganizowanym z okazji XXX-lecia PRL), na którym zdobywa II nagrodę. Mając już jeden konkretny wynik nasi chórzyscy zabierają się z wielkim zapałem do pracy. Obecny program jaki proponują, to szeroki wachlarz stylów od muzyki dawnej poprzez odrodzenie, barok, renesans (kompozytorzy włoscy i polscy) aż do polskiej muzyki współczesnej (Baird, Szabelski, Twardowski). Chór kilkakrotnie nagrywał dla Polskiego Radia, a nawet doczekał się własnej dwudziestominutowej audycji realizowanej przez red. Jadwigę Witkę. Ostatnio zespół występował kilkakrotnie w Muzeum Narodowym, co dało na tyle interesujące wyniki, że został zaangażowany na cykl koncertów poświęconych tematycznie z wystawami sztuki. I tak już w grudniu wystąpił podczas wystawy średniowiecznej rzeźby drewnianej, a w styczniu — z koncertem kołęd i pastorałek. Oprócz tego śpiewają na imprezach ogólnouczelnianych i w klubach. Zespół obecnie jest zweryfikowany w Dziale Imprez Studenckich, a patronat nad nim sprawuje Rada Uczelniana SZSP. Ostatnio nawiązał interesujące kontakty z Żeńskim Chórem z Brna i Chórem TU z Drezna. Chór Kameralny jest kolejnym posiadaczem Kroniki Chóru P. W. (oryginalna Księga Chóru znajduje się w archiwum „Ossolineum”, będąc swego rodzaju materiałem historycznym).

W zespole panuje iście rodzinna atmosfera, a wymownym tego przykładem jest unikalne małżeństwo „chóralne”: Włodek Drzazga i Ania Górecka (wszystkiego najlepszego). Często organizowane są wspólne wyjścia do Filharmonii, a podczas wakacji obozy szkolno-wypoczynkowe. Członkowie chóru po skończeniu studiów, utrzymują z zespołem żywe kontakty, a nierzadko nadal w nim śpiewają.

W tym roku Chór ma otrzymać bardzo kosztowny i wspólny prezent, a mianowicie stylowe stroje z epoki renesansu, co wydatnie wpłynie na widowiskowość i atrakcyjność koncertów. Na koniec ciekawostka. Mało jest grup twórczych, które doczekałyby się odrębnego naukowego opracowania (słyszałem tylko o „Kalamburze”). A właśnie ostatnio studentka Wrocławskiego PWSM obrała sobie za temat pracy magisterskiej właśnie nasz Chór Kameralny.

WOJCIECH ALEKSIEWICZ

czytelnicy piszą



12 stycznia br. KU AZS zorganizował mistrzostwa Politechniki w narciarstwie. Impreza ze wszelkich miar udana. Na starcie stanęło 40 zawodników. Był śnieg, były zawody, było wesoło.

A z tym „wesoło” to zaczęło się już we Wrocławiu, gdy 35 chętnych na wyjazd musiało wziąć deski na ramię i porwać do domu. Organizatorom przypomnieli się zapewne dziecinne czasy, gdy proponowali grę w marynarza. Lekka zawirowała im w oku, gdy wspomnieli sobie jak to niedługo grali o to, kto ma skoczyć po cukierki, kto ma szukać

ukrytych współtowarzyszy itp. Tym razem gra nabrała cech bardziej sportowej rywalizacji; grano o to, kto ma wziąć udział w Otwartych Mistrzostwach Politechniki. Tym sposobem już we Wrocławiu odbyły się przedbiegi do zaplanowanej na dużą skalę imprezy, już tu odpadli ci, którym nie dopisywało w danym dniu szczęście, bo po co jechać na zawody skoro się nie ma szczęścia? Już starożytni udowodnili, że bez szczęścia to ani rusz. I chyba z ich doświadczenia skorzystał tym razem wrocławski oddział Almaturu, nie przysyłając zamówionego i potwierdzonego autokaru. Bo pytam się, po co jechać, gdy już na pierwszym starcie zabrakło lutu szczęścia. Później na stoku można złamać nogę lub gorzej — nartę, a student jest przecież biedny. Każda narta, to ciężko zaoszczędzone ze stypendium czy zapracowane w pocie czoła złotówki. Wyobraźmy sobie, ile czasu trzeba składać, by kupić dobre narty, albo ile medycy zaoszczędzą gipsu nie kładąc ich na nasze nogi. Kiedyś np. nie miałem szczęścia, nie dostałem w kasie biletów na autobus, ale jakoś mi się udało zabrać i co? Straciłem portfel. Wyobraźmy sobie, zresztą po raz utwór, że nasi „pechowicze” pojechaliby jednak autobusem „udostępnionym” przez Almatur, a wówczas, kto wie co by nastąpiło. A stracić można dużo, zwłaszcza jadąc z góry na nartach. Tak stracili tylko jedno: wiarę w głoszone wszem i wobec slogany: o masowości sportu, o rekreacji dla wszystkich, o opiekuńczości organizatorów studenckiej turystyki.

Więc cieszymy się bracia, że to nam kazano wrócić do domu. Bo podobno jeden z tych, co pojechał autobusem udostępnionym przez Politechnikę, stracił wiarę w siebie i ostatnio głośno się mówi, że awansuje w hierarchii almaturowców odpowiedzialnych za transport. Ja tam, drodzy przyjaciele z ostatniego piętra bloku ul. Kościuszki, serdecznie dziękuję za pamięć o moich nogach w roku bieżącym i ubiegłym (o tak, również rok temu ocaliliście mi kończyny od połamania nie przysyłając autobusu) i polecam się na przyszłość.

Wasz zwolennik
(Nazwisko i adres znane redakcji)

murek za murkiem całowanie
murek za murkiem całowanie
na cóż pasek Ariadny twój —
moje zapalki
niezapominajki ręce nasze — i fale
i fale piaskiem do stóp płyną
za mną za Tobą, za drzewem zaginą

murek za murkiem całowanie na cóż
pasek — Ariadny Twój moje zapalki

wyciągnęliśmy ręce nasze i fale
fale piasku do stóp płyną

mówili że zginą — któż to wie
nogi bolą iść trudno do strumienia
i chmurami potem poniesiemy ciszę
kto mnie zapisze na obłoku czerwonym
piórem dłutkiem rylcem czy palcem zielonym

murek za murkiem całowanie
murek za murkiem całowanie
na cóż pasek Twój Ariadny
niezapominajki ręce nasze — i fale
i fale piaskiem do stóp płyną
za mną za Tobą za drzewem zginą
i struna pękła białym tukiem na czerwonym białoczerwonym
strumyku jak chmury tak jak linia świtu i głębia
i struna w słońcu złożyła ciszę
i żółodzi pole deszcz grad i chmura
i szkielet łodzi pod trzciną złożony
tak było gdy czas nam upływa łodzią
i odpływając zostaną wypalone promienie na chmurze
noc tak czyni w sianie listowiu
w borach pagórkach i trzcinach

(murek za murkiem...)

i nie wiem gdzie teraz — łódź i trzcina
tylko — fale biją o brzeg jak zielony strumień
na cichego przestwór jeziora trzy razy
i usnąłem na fali co z pieśnią w skrzydlatym piórze gołębia
bo fale tarczą się stały

kolem roztańczyły się ręce włosy
potem wieczór noc i ptaki ale nie trzeba nie można
rośnie drzewo i włosy
kto mnie zapisze na obłoku czerwonym
jak wód zielony niepokój
gwiazda świeci księżyc nad nami
w czerwonej noc tętni niczym

(murek za murkiem...)

już odpływamy jeszcze raz
w ręku biały włos Twój mój
i fala za nami
i spokój upadł na polanie
jak wód zielony niepokój
w słońcu złożyliśmy ciszę
strumyk jak chmury ptaki jak włosy
aby nie myśleć o ciszy i świetle
na czerwonym białoczerwonym w cięciwy
złożonej struny niepokój

(murek za murkiem...)

Łucja Danielewska

Pod reglami

Las
pielgrzym cierpliwy
schodzi ku dolinie

gdzie objęty paprocią
strumień śpiewa
i w ciepłe ściółki
grzybnią owoc rodzi

Tu
dziesięć sarna zając
u siebie

tu
człowiek
hałasem wybicowany
na nowo powstaje w ciszy

ODROBEK

Helena Stańczyk

Maryśka popłakiwała w kącie głośno chlipiąc i pociągając nosem. Potargane włosy spadały jej na oczy. Nie poprawiała ich i nie ocierała gęsto kroplących podłogę łez. Nie wiadomo co ją bardziej rozżaliło: bicie ojca, krzyk matki czy wstawienie babki. Płakała od czasu do czasu zerkając na matkę. Rozpłakała się głośno, gdy babka wmieszała się osłaniając ją od rodziców.

— A cóż wy! — zawołała — tak katujecie dziewczuchę. Stało się. Trzeba było ją pilnować, a nie dopiero teraz bić. Letników wam się zachciało, telewizora, Benkowi motoru, to i mata. Nie trzeba było obcych do chałupy wpuszczać!

Borowcowa poczerwieniała i z pogrzebaczem w dłoni wybiegła na środek izby.

— Wy jej nie brońcie! — zawołała rozsierdzona — całym dniami siedzicie w domu, trzeba było mieć oko na dziewczuchę. Wam też te letniki dogadzali, a dogadzali. A bo to mało razy zapraszali was na kieliszek. Teraz dopiero wyszło jak to było. Lecieliście na kieliszek, bajdy opowiadali, a dziewczucha nie wiadomo gdzie i co robiła!

— E.e.e! — babka machnęła ręką — a bo to wam kto kiedy dogodził! No to co, że zapraszali. Widać, że porządni ludzie i dla starszego uszanowanie mieli. Chcieliście mieć pieniądze, a dzieci jak kukulka, podrzucić innym. Nie wińta teraz mnie, zresztą ciebie nie upilnowałam, to jak mogłam...

Maryśka przestała płakać, podniosła głowę.

— Zamilczcie! — przerwała Borowcowa — nie będziecie mi tu przy dzwusze gęby wycierać. Moim ślubnym został, więc i grzechu nie było. — Popatrzyła z niechęcią na Maryśkę. — A ty co tak patrzysz. Trzeba było się szanować, a nie teraz oczy wypłakiwać. Malin jej się zachciało. Sprawili ci maliny. Już ja ci te amory z głowy wybiję! — rozkrzyczała się na nowo.

— Cicho już! — krzyknął Borowiec — Jak to miała ożrami. Dosyć tego. Nie pilnowałaś dziewczuchy, to teraz będziesz pilnować jej bachora. Ja chcę mieć spokój. Nie waż mi się więcej wynajmować facjatki. Przez twoją chciwość oboje na psy zejda. Benek też jak opętany, za tamtą z rudymi włosami lata. Kierownik mówił, że już dwa dni w warsztatach nie był. Tobie zachciało się letników, a teraz na stare lata człowiek będzie się po sądach wólczył.

— Co ty tam wiesz. Może mam mu darować, że dziewczuchę zgwałcił...

— A skąd ty wiesz czy zgwałcił! Może sama chciała, przecież tego się od niej nie dowiesz. Twoja córunia! Na panią ją chowałaś. A w polu nie ma kto tej troszki zboża sprzątać. A co ty myślisz, świecić oczyma na milicji to przyjemność! Zresztą jej zapytaj — odwrócił się plecami do dziewczuchy i splunął na podłogę — wyglądało na to — ciągnął już spokojnie — że było inaczej. Teraz go pokochała. Patrzajcie ludzie pokochała! Za grosz ambicji te dzisiejsze dziewczuchy nie mają! Protokołu nie chciała podpisać. Nie czuła się pewnie skrzywdzona. Obieśta jednakowe. Wstydu się człowiek najadł i tyle. Chciałem mu sztachetą przyłożyć. Byłoby sprawiedliwie i z honorem. Ale tobie się odskodowania zachciało. Wiano jej szykujesz. Teraz to i wiano jej nie pomoże, skoroś po całej wsi krzyczała, że dziewczucha...

Maryśka z głośnym trzaśnięciem drzwi wybiegła z kuchni. Babka przestała pić mleko i niespokojnie poruszyła się.

— A dy lećta za nią, bo sobie jeszcze co zrobi. Przecie to jeszcze głupie! — zawołała.

— Nie takie głupie jak myślicie. A on ze dwa lata do stanie. Barszczakowa się na tym zna, ławnikuje przecież.

— Dwa lata kryminału? Mój ty Boże. Jak przed wojną od Żyda kupowałam sacharynę, to na dwa miesiące mnie w kozie zamknęli. Ale żeby za takie rzeczy do kryminału... To nie lepiej namówić go niechby się żenił z Maryśką. Przecie dawniej tak bywało. Dziewucha rozrośnięta, do żeniaczki w sam raz. A kiedyż wy ją chceta za mąż wydawać, jak będzie miała ze dwadzieścia pięć lat? Chłopak traktory robi, w sam raz pasuje. Dziewucha będzie miała chłopca, a i nam w polu pomoże.

W kuchni zapanowała cisza. Wszyscy zamilkli. Kot, ocierając się o but Borowca, cicho pomiałkiwał.

— Dajże mu mleka — powiedział, bębniąc palcami po stole.

Kot nachylił się nad miseczką i chleptał mleko. Patrzyli jak pije. Zdawało się, że ciepłe mleko i kot stały się najważniejszymi w tej izbie.



Rys. SKOR

— Głodny był, jak to pije — uśmiechnęła się babka.
 — A myszom to trzeba z drogi schodzić, bo nie ma ich komu łowić, a kot tylko by w kuchni siedział.
 — Gdzie tam w kuchni siedzi. U gajowego znowu dwa kurczaki zginęły. Jeśli się dowiedzą, że to nasz kot, to bez kłótni nie obejdzie się — zauważył Borowiec.
 — Przecież kota nie przywiążesz. Znarowił się, to już i nie oduczysz. Chyba żeby utopić — westchnęła babka.
 — Co też Wy gadacie. Kota będę topić. Niech sobie kurczaków pilnują — obruszyła się Borowcowa.
 — No to co będzie? — zapytała babka.
 — Z czym zdziwił się Borowiec — z kotem?

Na kuchni zasyczała woda. Borowcowa odstawiała czajnik. Nie odezwała się. Zdawało się, że cała jej złość wypaliła się w krzyku. Poprawiła na kuchni garnek i z wiadrem w rękę wyszła do obory.

Cielę umoczyło mordkę w rozwodnionym mleku i zaczęło obwąchiwać Borowcową. Pogladziła je po ciemnej głowie i przysunęła mu mleko. Cielę było takie samo jak to, które otrzymała od chrzestnego, gdy się za Antoniego wydawała. Zamyśliła się. Zrobiło jej się żal Maryśki. I ona nie była starszą, gdy pierwszy raz poszła z Antonim. Tylko, że Antoni to nie tamten. Zresztą wtedy to i kochanie było inne. A może jej się tylko tak wydaje. Czas jej uciekał wśród ciągłej roboty, ani spostrzegła jak dzieciaki powyrastały. A bo to która matka upilnuje. Swoją drogą, to może pospieszyła się z tym pójściem na milicję. Ale czy to człowiek w prędkości myśli? Gdy Borowcowa z krzykiem przybiegła do chałupy, taką złość, taką krzywdę poczuła, że nie wytrzymała... A może to nie była złość na nich, tylko żal, że dziewczyna z rąk się wymyka.

Zdawało jej się, że po raz drugi traci własne dzieciństwo, może nie dzieciństwo, bo trudno tracić coś, czego się nie miało, ale młodość. Tracić tak bezmyślnie, tak głupio... Pobiegła. Uciekła. Tylko zostało gniazdo wygniecionej trawy i Maryśka... to jakże nie miała lecieć. A jakże im wszystkim tłumaczyć, co wtedy myślała, czuła. Przecież to nie córkę, a matkę krzywdzono. Ale czy to kto mierzy matczyne krzywdy.

— Na, pij maluśki, pij. Rety! Jakie to łakome — poklepała cielę po mordce i poszła do krowy. Posiedzi ze dwa lata to mu amory przejdą, myślała znowu. Tylko czy to co Maryśce pomoże. Wszystkie baby już na językach po wsi obnoszą. Możeby jednak... Odebrała cielakowi puste wiadro i zlała do niego żółtą siarę. Wyszła z obory.

Miesiąc oblewał srebrem najbliższe pagórki. Borowcowa przystanęła koło dębu, westchnęła. Nawet nie ma czasu popatrzyć na okolice, pomyślała. A widok piękny, aż dech zapiera i żal się ogarnia. Nad Snieżnymi Kotłami migotały światelka. Mgła jak pokrywka przysłoniła Czarny Kocioł. Sterczące nad nimi skały miały kolor granatu. Lubiła patrzeć na góry. Nie dziw, że letnicy sami wpraszali się na kwatery. Dobrze płacili za pokoje, a oczy już za darmo paśli

widokami, jakich nigdzie nie ma. Błogo było zdobyć parę groszy. Trzeba by dachówkę zmienić, bo przecieka. Za mleko, czy śmietanę też trochę grosza kapnie... Tylko dla dziewczuchy nie miała już czasu. Gonisz człowieka za groszem byle więcej dla dzieci zostało, a one stają się obce. Im więcej im dajesz, tym szybciej o tobie zapominają. Nic, tylko cień i cień — powiedziała patrząc na zboże bielejące pod lasem.

O Maryśce nie mówili więcej, ale każde z nich o nią myślało zahaczał. Dopiero, kiedy w domu ucichło i wszyscy spać się szykowali, odpinając pasy protezy i masując obolałe kikut, Borowiec powiedział:

— Jakiś zdrowy chłop w domu przydałby się. Żniwa za pasem, a ja nijak nie dam rady! Wynajęć też nie ma kogo...

Borowcowa nie odpowiedziała, choć myślała o tym samym.

W niedzielę pod wieczór, kiedy w domu była tylko Borowcowa z babką, zjawił się on sam „traktorzysta” — jak go babka nazywała. Długo wycierał pod drzwiami nogi, choć w tej suszy butów nie było czym wybrudzić, zanim do drzwi zapukał. Borowcovej złości do głosu nie dopuścił. Już od progu zaczął się bić w piersi. Przyznał się do winy. Całą puszkę szynki i półlitrowkę słodkiej wiśniówki na stół postawił. Borowcowa jeszcze zagniewana, nie przerywała mu, w myśli przymierzyla jego rozrośniętą postać do więziennego drelichu. Dwa lata posiedzi, to go rozumu nauczą, podsycala w sobie niechęć.

— Byłem na przesłuchaniu — powiedział — jak nic ze dwa lata posiedzę. — Popatrzył na Borowcową i otarł nos. — Słusznie, sprawiedliwość musi być. Tylko że... nie mówcie nic, Matko. Ja wiem. Postąpiłem jak kawał drania. Temperament poniósł... Szybki jestem, do wszystkiego taki jestem. A bo też dziewczyna wam się udała... Dwa z najładniejszych lat za murem. Kto też będzie moją matkę doglądał. Starowina i schorowana. Ot i doczekała się ze mnie pociechy na stare lata. — Westchnął i ponalewał w kieliszki.

— Wasze zdrowie — powiedział wbijając widelec w śliski kapelusz młodzieńczego maślaczka.

Babka głośno pociągnęła nosem i duszkiem wychyliła kieliszeczek. Ładny chłopak, oj ładny — westchnęła szeptem.

Nadal by się na zięcia, pomyślała Borowcowa. Złość ją opuściła, a ogarnęła żal. A on wciąż mówił i mówił. Nie zdziwiła się, że dziewczusze tak się spodobał. Wyjrzała przez okno. Jakież te góry fioletowe, pomyślała. Popatrzyła na babkę. Patrzyła w niego jak w obraz. Na Antoniego nigdy tak nie popatrzyła. Ile to ona Borowcowa w młodości nasłuchiwać się musiała, ileż bicia i szturchańców ścierpieć musiała, a przecież smarkatą nie była, swoje lata miała. Tylko, że Antoni z fornalskich, a ona gospodarska córka. Wódka łagodziła żal. Babka oddałaby dziewczynę za każdego kto ładnie mówić potrafi, tylko, że samym gadaniem życia nie zbudujesz. Znowu złość wracała. Kieliszki zabrzęczały. Traktorzysta pocałował Borowcową i babkę w rękę.

FILIA - ZNACZY POLITECHNIKA

Doprawdy nie wiem dlaczego, ale gdy nieraz do studenta macierzystej uczelni Politechniki Wrocławskiej dotrze pojęcie „filii”, to kojarzy on je często z czymś znacznie gorszym od własnego ośrodka studenckiego. Tak było i nieśtetę jeszcze nadal. Najbardziej bolesnym faktem jest to, iż poziom nauczania w filiach uważany jest przez „niewtajemniczonych” osobników za niższy i to znacznie, od panującego na samej Politechnice Wrocławskiej.

— Czy słusznie? Ano spróbujmy się wspólnie nad tym zastanowić. Nabór studentów na pierwsze lata odbywa się identycznie w całej Politechnice Wrocławskiej, a więc w jej filiach także. Bo przecież egzaminy wstępne przyszli studenci filii zdają we Wrocławiu. Są one, jak wiadomo, przeprowadzane anonimowo, a więc nie może być mowy o ewentualnie różnym egzekwowaniu wiadomości od osób mających studiować na uczelni macierzystej oraz od osób podejmujących studia w filiach. Ktoś może powiedzieć, że do filii kierowani są ludzie, którzy najgorzej zdali egzaminy wstępne (zdobyli najmniejszą ilość punktów) — nieprawda, bo wiem obowiązuje rejonizacja i często zdarza się, że do placówek tych trafiają osoby z maksymalną ilością punktów, a więc na pewno nie takie znowu „slabe”. Ze studentami filii mają ponadto w większości wypadków zajęcia ci sami wykładowcy, co ze studentami we Wrocławiu.

Wyda mi się, że osoby, które twierdzą o „dennym” poziomie w filiach, nie będąc nigdy w żadnej z nich, powinny porozmawiać z pracownikami naukowymi dojeżdżającymi na zajęcia do tych „nieszczęśliwych” placówek. Oni bowiem mają największe prawo w wypowiedzianiu sądów na temat poziomu nauczania, bo ktoś bardziej od nich jest w tej sprawie kompetentny? Chyba nie osoby pochodzące najczęściej z prowincjonalnych „dziur” (przepraszam za wyrażenie), które nie widziały na oczy żadnej filii, a które po zamieszkaniu w wojewódzkim mieście ludzą się, że faktycznie wzniosły się „nad poziom”.

W filiach zajęcia odbywają się w znacznie mniejszych grupach (najczę-

ściej trzydziestoosobowych), tak że kontakt między studentem a wykładowcą jest naprawdę bliski, czego nie można powiedzieć o uczelni macierzystej. Bardziej skondensowana grupa ma większe szanse na lepsze przyswojenie wykładanego materiału, chociażby z tego względu, że każdy ze studentów takiej grupy ma zawsze możliwości konsultowania się z wykładowcą. Większe są szanse na pełniejsze egzekwowanie jego wiadomości przez poszczególnych pracowników naukowych, trudniej mu po prostu „lawirować”.

Pod tym względem, trzeba przyznać, że warunki nauczania w filiach są lepsze od panujących w tak zaludnionej przecież uczelni macierzystej. Wcale nie przeczę, że do filii trafiają też słabsi studenci (a do Wrocławia to nie trafiają), ale tutaj w kameralnych warunkach znajdują lepszą opiekę i jeśli faktycznie zależy im na nauce, to przejściowe trudności szybko znikają. A we Wrocławiu jakże często studenci (głównie pierwszego roku) „rzuceni na szeroką wodę”, zdani sami na siebie, po prostu gubią się, a nieraz załamują.

Ponadto mogę z całą odpowiedzialnością zapewnić wszystkich niedowiarów, że dyrektorzy filii nie stosują żadnej taryfy ulgowej wobec swoich studentów, którzy bynajmniej wcale tego nie chcą. Bo, słowo honoru, filie zostały powołane w ośrodkach powiatowych nie po to, aby zaniżać poziom uczących się w nich studentów.

Dyrektor filii legnickiej, doc. dr inż. Czesław Żymalski na bazie sześcioletnich doświadczeń ocenia następująco celowość tworzenia tych placówek: *Powolywanie filii uargumentowane jest w tych ośrodkach powiatowych, które po pierwsze: mają dostateczne zapotrzebowanie i możliwości zatrudniania kadry z wyższym wykształceniem technicznym, po drugie: mają dostateczną bazę rekrutacyjną w tym rejonie, czyli dostateczną ilość absolwentów szkół średnich, mogących zapełnić co roku pierwsze roczniki studiów. To są dwa podstawowe problemy. Po trzecie: wskazane jest powolywanie filii tylko w takich ośrodkach, które mają dostateczną bazę lokalową i kadrową. Przy tym należy dążyć (i do tego konsekwentnie*

dążyć), aby powiększyć miejscową kadrę naukową, która byłaby w sposób oczywisty, na codzień związana z filią.

Jasną jest rzeczą, że spełnienie wszystkich tych warunków w jednokrotnie krótkim czasie jest wręcz niemożliwe, nie przeszkadza to jednak sprawnemu działaniu tego rodzaju „świeżo upieczonych” placówek na terenie województwa. Fakt ten ma niemałe znaczenie, wzięwszy pod uwagę duże zapotrzebowanie regionu dolnośląskiego na dyplomowaną kadrę techniczną.

Jako przykład niech służy analiza danych dotyczących zapotrzebowania na kadrę z wyższym wykształceniem opracowana przez Pracowników Planów Regionalnych Miasta i Powiatu Legnica. Mianowicie, w latach 1975-1990 zapotrzebowanie to w samym tylko regionie legnickim kształtować się ma w następującej kolejności ilościowej:

1. mechaników i energetyków — 2060 osób
2. budownictwa lądowego i dróg — 1880 osób
3. elektryków i pokrewnych — 1515 osób

Na dwóch wydziałach: Budownictwa Lądowego i Elektrycznego studiuje obecnie około 500 studentów. Brak jednak Wydziału Mechanicznego, na który aktualnie odczuwa się największe zapotrzebowanie. Należałoby więc możliwie szybko wydział ten powołać w legnickiej filii Politechniki. W istniejących warunkach lokalowych jest to jednak wykluczone.

Poza tym, ważną rzeczą jest, aby dobrze przygotowani absolwenci szkół średnich nie ulegali tzw. „psychozie wielkomiejskiego życia studenckiego”, która nieraz za wszelką cenę i „z owczym pędem” pcha ich do podjęcia studiów we Wrocławiu i tylko we Wrocławiu. Oczywiście częściowo jest to uzasadnione. Większe miasto, większa ilość imprez kulturalnych (i nie tylko), większa więc możliwość bycia studentem w pełnym tego słowa znaczeniu. Życzyć by należało jeszcze, aby w tak dogodnych warunkach (jakich nie mają studenci filii) rozwijała się i kwitła kultura studencka (też w pełnym tego słowa znaczeniu).

LILIANA DROZDOWSKA

PASJA

Według *Małej Encyklopedii Powszechnej*:

Pasja (łac.) 1. rel. opis męki Jezusa Chrystusa zawarty w *Ewangeliach*, czytany podczas katolickich obrzędów Wielkiego Tygodnia; 2. muz. kompozycja wokalna lub wokalo-instrumentalna do bibl. tekstu p.; w okresie baroku upodobniła się do oratorium; 3. szt. plast. cykl scen obrazujących mękę Chrystusa; 4. silne uczucie, namiętność; gniew.

Chcę napisać o tej ostatniej.

Pasją może być muzyka, astrologia, hodowla kwiatów, kajakarstwo, itd. Zależy ona od indywidualnych cech każdego człowieka. Ostatnio zresztą bardzo modnie jest mieć jakieś hobby, ale czy można zbieractwo utożsamiać z pasją?

Wiele serca i pracy wkłada się choćby w zbieranie, klasyfikowanie i układanie znaczków w klaserach, a ileż z dziecięcych zainteresowań zostaje w nas, przeradzając się w wielkie życiowe sprawy. Z równą pasją można zbierać sprawności harcerskie i grać w amatorskim teatryku. Różnica może polegać na tym, że pełniejsza jest świadomość ludzi, którzy w swojej pasji są twórcami. Jakże wspaniale, jeśli umie się zaszczerpić swoją pasję innym i jest się w dodatku nie lada społecznikiem.

Mamy w naszej Filii człowieka, dzięki któremu istnieje Akademia Fotograficzna, grupująca wielu studentów. Od początku istnienia naszej Filii, na tablicy komunikatów ZSP ukazywały się najpierw skromne wydania gazetki ściennej, potem większe reportaże. Było kilka osób zajmujących się fotografowaniem, ale po pierwszych porównaniach nastąpiło zniechęcenie, wygodniej było niektórym zrezygnować z fo-



Fot. J. STRZALKOWSKI

tografowania niż popracować nad techniką. Brakowało chętnych do wspólnej pracy i konfrontacji fotograficznych, tym bardziej, że nie było, ani ciemni, ani funduszy na sprzęt fotograficzny. Wszystkie te trudności nie potrafiły zniechęcić tylko jednego — Franka Grzywacza.

Została otwarta pierwsza wystawa fotograficzna pt.: *Legnica w obiektywie* w klubie „U Prezesa” w maju 1969 roku. Studencka Agencja Fotograficzna — jakże to pięknie brzmi i kojarzy się od razu z wielką machiną informacyjną wprzęgniętą do swej pracy reporterów, redaktorów mających na swe usługi wyposażone laboratoria. W rzeczywistości szef SAF-u był jednocześnie całą Agencją, a jego laboratorium to 3 m² powierzchni za przepierzeniem z dykty w pokoju Rady Filii SZSP. Miejsca tylko dla dwóch osób, nawet sprzęt i materiały fotograficzne przechowywane są poza ciemnią, w niewielkiej szafie. Stały punkt informacyjny Agencji mieścił się w witrynie poczty przy ul. Złotoryjskiej, gdzie zestaw zdjęć zmieniany był co dwa tygodnie. Tematów nie brakowało, od osiągnięć naukowych po-

przez kulturę z własnego podwórka i ciekawszych wydarzeń środowiska wrocławskiego, skończywszy na rajdach.

Zainteresowania Franka nie ograniczały się do pracy informacyjnej, bardziej interesowała go fotografia artystyczna. W listopadzie 1972 roku wystawą *Zaduszki* został otwarty stały salon wystawowy w klubie „AKME”. Ekspozował także wystawę *Pod Psem* w naszym studenckim klubie oraz w MKPiK-u, która wszystkim się ogromnie podobała. Po fotografii czarno-białej przyszła kolej na fotografię barwną. Rezultatem zafascynowania pięknem natury był przygotowany program pt. *Kwiaty Polskie*, który był nie tylko czystą prezentacją barwnych przezirocz. W połączeniu ze specjalnie do niego napisaną muzyką nabierał cech fotoplastikonu i filmu.

Warto w tym miejscu wspomnieć o uczestnictwie Franka w wielu konkursach fotograficznych, z których nierzadko przywoził nagrody. Efekty jego pracy były coraz bardziej widoczne i coraz więcej było ludzi, którzy chcieli razem czegoś dokonać.

Ileż satysfakcji mieli nie tylko twórcy, ale wszyscy studenci naszej Filii, kiedy w maju 1973 roku mogli obejrzeć film *POLITECHNIKA* zrealizowany w zespole. Jest to film przekrojowy, przedstawiający dorobek i osiągnięcia Filii w ciągu pięciu lat jej istnienia — udzwiękowany, trwający 16 minut. Był on także prezentowany w legnickim środowisku szkolnym. Muszę uzupełnić, że nie był to pierwszy film zrobiony przez naszych studentów. Pierwszy pt. *Kadra gola* trwał niespełna cztery minuty i był relacją z meczu: studenci kontra naukowcy.

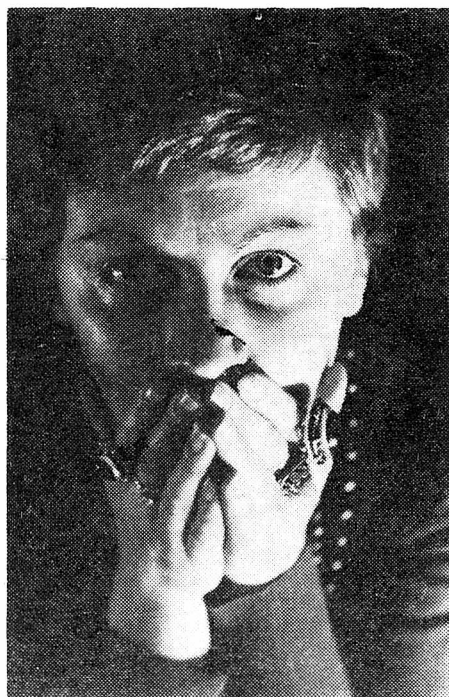
Od początku studiów pragnieniem Franka było utworzenie zespołu fotograficznego, w skład którego wchodziłby namiętni fotograficy. Udało mu się. Od dwóch lat istnieje Akademia Fotograficzna, której członkowie traktują fotografię bardzo poważnie.

Akademia Fotograficzna prezentuje bardzo ciekawe zdjęcia tygodnia, a ich ostatnim dorobkiem było urządzenie wystawy pt. *Kobieta*.

Talent, wiedza i osobiste zaangażowanie — to trzy najważniejsze cechy dobrego fotografa, a Frankowi nie brakuje żadnej z nich.

TERESA BIAŁOW

Fot. F. GRZYWACZ



Fot. M. KIERDEJKO

SSG SALTATOR: w programie „Gazeta”

P.S. 1 — Pasja. Mnie najczęściej ogarnia szewska. Niestety. Może właśnie dlatego tak bardzo cenię ją w ludziach.

2 — I zazdroszczę.

w góry cieszyć się życiem

Psioczyłem ostatnimi czasy na wszystkich i wszystko, bo i na żaków i na klub itp, itd... (nie mylić skrótów!). Aby nie wpaść w nałóg krytyki, postanowiłem słów kilka(naście) poświęcić Komisji Sportu i Turystyki Rady Filii SZSP. Jest to bowiem jedyna Komisja, którą z ręką na sercu pochwalić mogę i powinienem.

Przedstawię moich rozmówców, a są to: Adam SIWCZUK, Zenek HETNAR, Zdzisław KIEDEL, czyli „trójka wspaniałych”. Wszyscy są studentami III roku Wydziału Elektrycznego, zaś prywatnie Zenek — przewodnikiem sudeckim, Adam — przewodnikiem GOT-u, obaj — zapalonymi turystami. Prawdziwymi, z krwi i kości. Dość już jednak hymnów „na cześć”, bo wbiję ich w dumę, a powinni zostać tak skromni i koleżeńscy jak dotychczas. Krótko mówiąc, właściwi ludzie na właściwym miejscu.

Rozpoczęliśmy naszą pogawędkę w tonie bardzo optymistycznym, bo od obozów, rajdów, tych które zorganizowali i tych, które będą w bieżącym semestrze. Na tym się jednak kończy część radosna pogawędki. Oto zarzuty stawiane przez Komisję studentom legnickiej Filii. Cóż z tego, że organizowane są rajdy, obozy, gdy uczestniczy w nich tak mała liczba studentów. Najlepiej jeszcze wygląda sprawa obozów, gdzie na ogół bywa przewidywana liczba osób, gorzej z rajdami, na które jedzie co najwyżej kilkanaście osób, a rekord pobił ostatni VI Wiosenny Rajd Filii, na który stawili się, aż... słownie — dwie osoby, (prócz Zenka i Adama). Czy potrzebny jeszcze komentarz? Chyba nie! Adam mówi: „Staramy się wieszać ładne plakaty żeby przyciągnąć ludzi, ale przechodzi to bez echa, muszę sam chodzić na poszczególne lata i niemalże prosić...”

Na ogół na rajdach bywa mało ludzi, a już ze starszych lat, III, IV i V, to nie uświadczysz, chyba że na obozie czy innej „postojowej” imprezie. Zaś turystyka kwalifikowana, ależ skąd, tam trzeba chodzić, dźwigać plecak, a ludzie są wygodni. Zachowują się jak starszuszkiwie po sześćdziesiątce.

Brak aktywności i zainteresowania na własnym podwórku nie załamał jednak w Komisji upor i optymizmu. Nawiażują współpracę ze Studium Nauuczycielskim, Szkołami Pomaturalnymi. Chcieliby też zacieśnić kontakty z innymi uczelniami. Wysyłają im zaproszenia na swoje imprezy, ale to też na ogół pozostaje bez echa (raz odezwała się Filia w Wałbrzychu). Brak również zaproszeń z innych ośrodków studenckich.



Na Kozich Czubach

Fot. Z. HETNAR

Adam, Zdziś i Zenek wciąż marzą o tym, że koleżanki i koledzy docenią w końcu turystykę jako wspaniałą formę wypoczynku. Chcieliby mieć nieco sprzętu turystycznego: namiotów, śpiworów, itp., jakąś biblioteczkę (mają co prawda trochę literatury, ale to za mało). Pragną stworzyć aktyw turystyczny, zorganizować kurs organizatorów turystyki, a w przyszłości może i przewodników. Chcą skupić wokół siebie ludzi pragnących uprawiać turystykę, takich którzy pomogliby im w pracy. Może uda im się to dzięki „Tawernie pod rudym kotem”. Jest to nazwa spotkań, które chcą organizować po każdej imprezie, aby podzielić się wrażeniami z innymi, pośpiewać, pooglądać zdjęcia, filmy, przeżrocza. Pierwsze imprezy były bardzo udane, może następne też będą nie gorsze i przyniosą owoce w postaci większego zainteresowania turystyką. Chwałą też sobie współpracę z mgr J. Grzybowskim — pełnomocnikiem do spraw stu-

denckich, który stara się przychodzić im z pomocą w przeciwieństwie do szefa RF SZSP mówiącego „żebyście mi nie spalili imprezy”, którego nic więcej nie interesuje.

No cóż, nie udało mi się ustrzec od krytyki, a szkoda, bo do uprawiania turystyki chyba nie powinno się namawiać. Naprawdę warto się przewietrzyć, powdychać trochę świeżego górskiego powietrza i odstawić na kilka dni brązowe smukłe butelki tak radujące oczy. Po „zniszczeniu” ich zawartości gorzej nosi się plecak.

Prawdę mówiąc jestem pełen podziwu dla tych ludzi, którzy się nie załamali, lecz z optymizmem patrzą w przyszłość i planują następne imprezy z założeniem, a nuż chwyci! Życzę im tego.

Do zobaczenia na pięknych górskich szlakach!

ZBIGNIEW ROMAN

Poranne mycie nóg w Sanie

Fot. Z. HETNAR



„TORT AZS-u“

Zarząd AZS — Filia Legnica stara się jak może, aby treść zdania: „Sport to zdrowie” realizowana była w pełnym jego znaczeniu. I nie bez skutku, bo coraz częściej studenci biorą udział w imprezach sportowych organizowanych w Filii.

Tuż po rozpoczęciu roku akademickiego, po sesji poprawkowej i egzaminach komisyjnych odbył się „wielki rewanżowy mecz prawdy” w koszykówkę: naukowcy-studenci. Gra była dynamiczna i wyrównana, faulowały obie strony — niestety przegraliśmy trzema koskami...

Jeszcze dobrze nie ucichła wymiana wrażeń po meczu, kiedy na tablicy ogłoszeń ujrzelśmy plakat obwieszczający Turniej Piłki Siatkowej Kobiet o „Tort AZS-u”! Mecze, choć nie na naj-

wyższym poziomie pozwoliły na odkrycie talentów w tej dyscyplinie. Okazały się nimi dziewczęta z I roku wydziału elektrycznego. Wygrały wszystkie mecze, wygrały tort. Wierzę, że kalorie nie obniżą im kondycji, a nawet wzmogą energię potrzebną do dalszego podnoszenia umiejętności.

Dziewczyny nie wykazały się w meczach piłki siatkowej, to może okaza się w piłce nożnej — pomyśleli ludzie z Zarządu AZS. I już jest nowy pomysł. Z okazji Międzynarodowego Dnia Studenta zorganizowano mecz piłki nożnej Studenti-Studentki.

Drużyny wybiegły na boisko, sędzia wita się z kapitanami drużyn. Kapitanem — maskotką drużyny pań był żywy pies, któremu sędzia z obawą uściśnął prawicę. Odczytał również specjalnie opracowany regulamin. Gwizdek

i zaczęło się. Dziewczęta nie zawiodły, lecz oczarowały. Grały szybko, odważnie i oddały masę strzałów na bramkę przeciwników. Nie obeszło się bez konuzji, ale był „lekarz”, który od razu uzdrawiał poszkodowanych jednym, ale skutecznym niezwykle medykamentem o bliżej nieznanym składzie (chmiel był tam na pewno). Sędzia był bardzo uważny i za złośliwe faule panów karał solidną porcją pompek, lub dla uspokojenia nerwów tudzież temperamentu — karną rundą wokół boiska. Uciechy było co niemiara. Rezultat meczu 6:1 dla kobiet oczywiście!

Nasi studenci ustąpili zwycięstwa naukowcom w koszykówce, ale wzięli odwet w siatkówce. Był to piękny mecz, prawie jak Polska-Japonia. Obie strony grały z niezwykle poświęceniem. Tym razem studenci okazali się lepsi ustalając wynik na 3:1.

Na razie niewiele mogę powiedzieć o rozgrywkach o Puchar Dyrektora Filii, bowiem jeszcze trwają. Z niecierpliwością czekamy na końcowe wyniki. Ale o tym innym razem.

TERESA BIAŁOW

A Z S żywy!

Nowowy Zarząd AZS działający od 9 miesięcy zdążył już okrzepnąć i wypracować nowe, własne formy działania. Na czym polega oryginalność tej pracy?

Najbardziej rzucającą się cechą nowego Zarządu wydaje się być dyscyplina — prawie wojskowa, jaką dobrowolnie przecież, nałożyli na siebie działacze od studenckiej kultury fizycznej.

Podporządkowanie się nakreślonym zadaniom i celom jest cechą wszelkiego działania, w tym także w organizacjach młodzieżowych. Cecha ta jednak nabiera właściwego sensu tylko wtedy, jeżeli działalność owa stanowi pasję człowieka czy grupy ludzi.

W legnickim AZS plan działania wykonuje się w całości, nie rezygnując przy tym z imprez nieplanowanych, na które aktualnie istnieje zapotrzebowanie społeczności studenckiej. Najwspanialsze zawody jesieni — regaty żeglarskie, były właśnie imprezą nie ujętą w planach organizacji, niemniej stały się szlagierem i należy mieć nadzieję, że wejdą na stałe do kalendarzyka imprez AZS. Głównym organizatorem regat był Michał Czuba i dzięki niemu wielu emptom (czytaj: nowicjuszom) dane było posmakować przygód wspaniałego świata żeglarstwa. Atmosferę regat i żeglarstwa odda nam najlepiej wypowiedź sternika jednej z załóg — Heńka

Kurpiosa, któremu wywrotka żaglówki dostarczyła dodatkowej porcji wrażeń: *Szliśmy ostrym bajdewindem. Szkwaly z lewej burty raz po raz wstrząsały łajbką. Postanowiłem nałożyć kamizelkę, tym bardziej, że załoga już to zrobiła i tylko ja nie zabezpieczyłem się przed ewentualną kąpielą. Kamizelka leżała w forpiku, toteż oddałem ster w ręce załoganta, żeby przejść na dziób. Znajdowałem się obok masztu, gdy łódź niebezpiecznie się przechyliła na prawą burtę i mimo naszego balastowania nie powracała do względnie bezpiecznej pozycji. W takiej sytuacji wydałem komendę: luzować żagle, ostrzyć! Mój zastępca przy sterze zrobił akurat odwrotnie, odpadł od kursu trzymając jednocześnie wybrane żagle — to tak, jakby zamiast na hamulec nacisnąć na pedał gazu i jeszcze do tego zamknąć oczy. Efektem takiego manewru mogła być tylko wywrotka i rzeczywiście, mimo późnej jesieni, przenikającego zimna, silnego wiatru — wspólnie zażywaaliśmy kąpeli.*

Regaty żeglarskie, to jeden konkretny przykład, a plan działania AZS to przede wszystkim zespół imprez rozgrywanych w ramach Pucharu Dyrektora. Rozgrywki w piłce siatkowej, ręcznej, koszykowej, tak kobiet jak i mężczyzn, zmagania w pływaniu, lekkiej atletyce, tenisie stołowym angażują do czynnego uprawiania sportu ogromną rzeszę studentów i stanowią najlepszy przykład umasowienia sportu w środowisku studenckim.

Legnicki AZS nie daje wytchnienia swoim członkom, proponując imprezę za imprezą. I jeśli przyszłym inżynierom studiującym w Filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy, ślęczącym nad wzorami, projektami, zadaniami nie zanikły jeszcze mięśnie, to tylko dzięki Akademickiemu Związkowi Sportowemu.

AZS stał się najbardziej prężną organizacją Filii skupiającą liczną grupę działaczy zapaleńców. Trochę w tym zasługa, a właściwie brak zasług, kolegów z bratniej organizacji SZSP, ale faktem jest, że aktualnie na uczelni króluje sport.

SSG SALTAGOR: w programie „Gazeta”

Fot. M. KIERDEJKO



Dodatek specjalny przygotował zespół w składzie: Teresa BIAŁOW, Bogdan CZOPOWNIK, Liliana DROZDOWSKA, Józef GRZYBOWSKI, Franciszek GRZYWACZ, Mirosław JASIELEWICZ, Izidora KOS, Halina OLECH.

MIROSLAW JASIELEWICZ

Prezentacje

Σ
**DODATEK
SPECJALNY**
WAŁBRZYCH

WAŁBRZYSKA POLITECHNIKA

Filia Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu powstała 19 października roku 1968. Dziś każdy wałbrzyski taksówkarz i kierowca autobusu oraz przynajmniej co drugi przechodzień poinformuje Cię jak dojechać lub dojść do Politechniki. Czym jest teraz Wałbrzyska Politechnika?

Na Wydziale Budownictwa Lądowego oraz Mechanicznym Filii studiuje obecnie 563 osoby. Są to słuchacze dziennych studiów inżynierskich dla pracujących. Dodać do tego należy 18 studentów V roku studiów dla pracujących na likwidowanym Wydziale Elektrycznym. W październiku, Filia przyjęła 137 studentów lat pierwszych. W lipcu mury jej powinno opuścić 56 magistrów inżynierów oraz 91 inżynierów, w sumie 147 absolwentów. Jeden z ubiegłorocznych absolwentów Filii podjął studia doktoranckie.

Z liczącą ok. 600 osób społecznością studentów Filii pracuje blisko 100 osobowe grono nauczycieli akademickich. Między nimi zaś profesorowie, docenci i adiunkci. Znaczna większość z nich tworzy ustabilizowany od lat zespół dydaktyczno wychowawczy Filii. Dzięki niemu właśnie, zarówno sprawność studiów jak też wyniki uzyskiwane na obu wydziałach kształtują się powyżej

średniej całej szkoły. Rezultaty te uzyskiwane są mimo ciągle niewystarczającej bazy materialnej, szczególnie zaś zbyt małej liczby specjalistycznych laboratoriów. Pewna liczba studentów, głównie ze starszych lat, musi w związku z tym wędrować na niektóre zajęcia do Wrocławia. Za mało pojemny jest także posiadany przez Filię dom studencki „Singel”. Mimo maksymalnego zagęszczenia pomieścił on jedynie 57 mieszkańców, 20 dalszych chętnych nie znalazło już miejsca. Należy się też spodziewać, że szczupłość bazy materialnej jeszcze bardziej dotkliwie da się odczuć w momencie powstania nowego Wydziału Chemii z unikalną w skali Szkoły specjalnością ceramiki lub ceramiki i szkła.

Jak wiadomo, rozpoczęcie nauki na I roku studium dla pracujących tego Wydziału planowane jest już w semestrze letnim. Jednak adaptacja nowych pomieszczeń i urządzeń z bardziej lub mniej obiektywnych przyczyn odbywa się w zbyt wolnym tempie. Mimo tych i innych trudności Wałbrzyska Filia znana jest w Szkole z przyjemnej atmosfery w pracy, dobrych wyników i prawidłowych stosunków międzyludzkich. Sprzyja to pozyskiwaniu i utrzymaniu wartościowych dydaktyków i wychowawców i zwiększa efekty ich pracy.

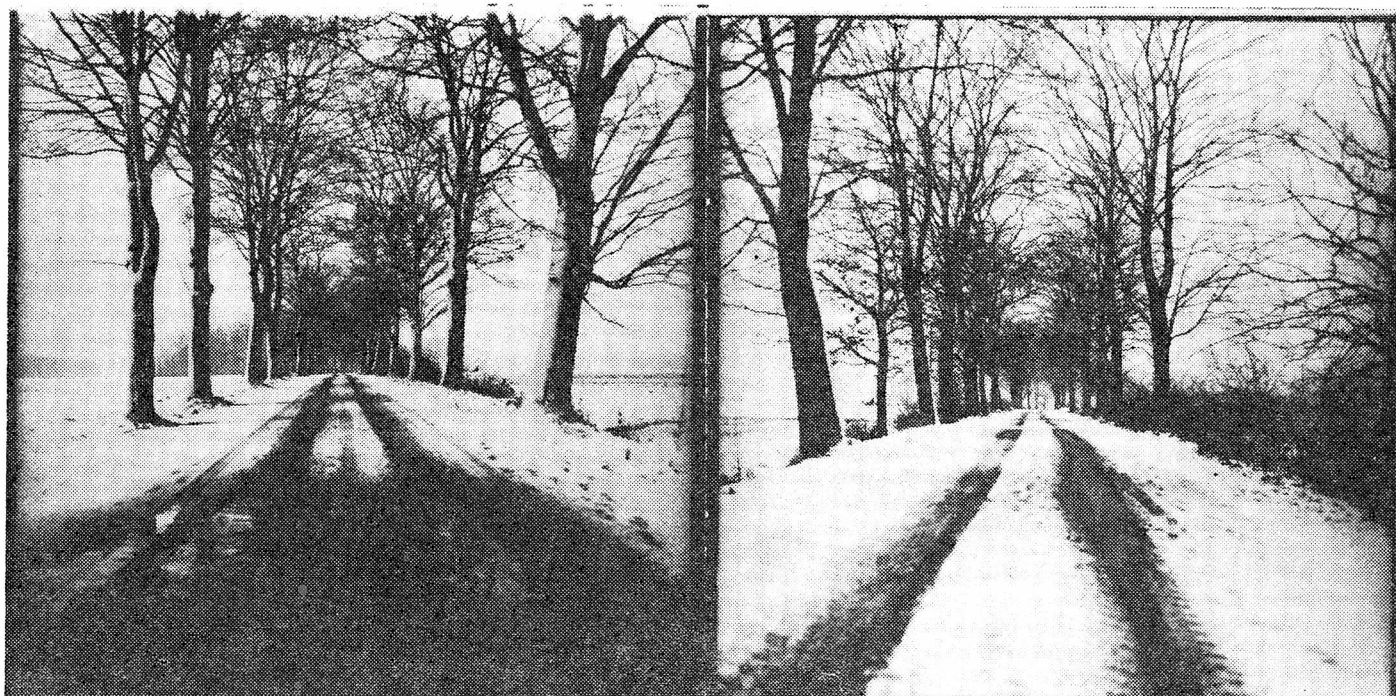
Każdy tydzień Wałbrzyskiej Politechniki wypełniony jest wyteżoną nauką, różnorodną i coraz bardziej efektywną działalnością społeczną. Coraz bardziej aktywna i wszechstronna jest rozrywka i rekreacja studentów. A młodzież z roku na rok przychodzi tu coraz lepsza, bardziej inteligentna i nowoczesna. Cieszy to, lecz zarazem stawia zwiększone wymagania i trudniejsze zadania. Sprzyja ich realizacji permanentna reformatorska działalność Politechniki Wrocławskiej w dziedzinie unowocześniania metod i treści nauczania oraz wychowania młodzieży. Pomaga partnerska współpraca samej młodzieży skupionej w SZSP, który ma w swym gronie znaczną grupę autentycznie utalentowanych i zaangażowanych społeczników.

Rada Filii SZSP, po okresie reorganizacji i odnowy, podjęła szereg wartościowych działań, często wykraczających poza środowisko Szkoły. Obecnie działa już klub studencki „Odeum”. AZS, oraz — od roku — studenckie Koło Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa. Studenci Filii jeżdżą na wycieczki dydaktyczne i turystyczne, biorą udział w rajdach i hufcach pracy.

Zadaniem dnia jest w Filii wdrożenie nowego programu studiów oraz opracowanie i wdrożenie kompleksowego programu działalności wychowawczej.

LECH ŚLIWOWSKI

Fot. G. KAMINSKI



Filialne wychowanie

Mówiąc o procesie wychowawczym w szkole wyższej należy jasno uświadomić sobie cel tej działalności. Jest nim wszechstronny rozwój osobowości młodzieży studenckiej, na miarę aktualnych i przyszłych zadań rozwoju kraju, połączony z optymalnym przygotowaniem młodego człowieka do zawodu i uczestnictwa w życiu społecznym i kulturalnym.

To bardzo ogólne sformułowanie uznaliśmy jako punkt wyjściowy dla naszego programu działalności wychowawczej. Działalność ta rozwijana w uczelni, przebiegać będzie zarówno w procesie nauczania jak i poza nim, w uczelni i poza uczelnią: w domu studenckim, na praktykach i obozach studenckich. Dążymy do tego, aby program pracy wychowawczej w Filii obejmował także działalność samowychowawczą.

Optymalna realizacja naszego programu jest możliwa tylko przy zaangażowaniu i udziale wszystkich ogniw procesu wychowawczego: grupy studenckiej, opiekuna grupy studenckiej, kolegium Filii do spraw młodzieży, pełnomocnika d/s młodzieży studenckiej, organizacji partyjnej (OOP PZPR), organizacji studenckiej (RF SZSP), samorządu DS (Rada Mieszkańców), zespołu nauczycieli akademickich. Jesteśmy świadomi tego, że tylko zintegrowana działalność wychowawcza wymienionych ogniw procesu wychowawczego oraz ich prawidłowe ustawienie organizacyjne zapewni dobre działanie i

dobrą realizację programu. Uwzględniając przy tym specyfikę Filii tzn. brak tradycji w skoordynowanej działalności wychowawczej; małą prężność organizacji studenckiej i grup studenckich (ze względu na stosunkowo małe środowisko akademickie) oraz trudności w doborze opiekunów grup studenckich; dużo miejsca w naszej pracy poświęcamy stronie organizacyjnej procesu wychowawczego. Jest to niezbędne i pomocne w nakreślaniu realnego programu, dostosowanego do naszych możliwości na dziś.

Obok organizacji procesu wychowawczego, w programie wychowawczym Filii Wałbrzyskiej szczególny nacisk położony zostanie na: a) podnoszenie poziomu i efektywności nauczania poprzez współzawodnictwo w nauce i pracy społecznej (Konkurs Kopernikowski, Konkurs na najlepszego studenta danej grupy studenckiej i najlepszą grupę studencką), b) wzmocnienie działalności organizacji SZSP i AZS poprzez: aktywizację członków SZSP, rozwój działalności we wszystkich pionach działania SZSP, szczególne wzmocnienie działalności ideowo-wychowawczej SZSP (szkolenie aktywu, działalność klubu dyskusyjnego „Publicum”), c) aktywizację dydaktyczną, społeczną i kulturalną grupy studenckiej poprzez: ciekawy program godzin pedagogicznych, wszechstronne współzawodnictwo między grupami (liga lat), udział w pracach społecznie użytecznych, d) urzeczywistnianie i przestrzeganie zasady partnerstwa w pracy władz Filii i młodzieży

studenckiej poprzez: udział przedstawicieli młodzieży w posiedzeniach Kolegium Filii, w radzie dydaktyczno-wychowawczej, w Kolegium Filii d/s młodzieży, częste kontakty władz filii z młodzieżą (spotkania, uczestnictwo w imprezach studenckich itp.), e) wzmocnienie współdziałania studentów i nauczycieli akademickich poprzez spotkania z pracownikami nauk-dydakt., wymianę poglądów na temat przebiegu procesu dydaktycznego, f) dążenie do poprawy warunków socjalno-bytowych i zapewnienia odpowiednich warunków zdrowotnych poprzez prawidłowe przyznawanie pomocy materialnej, poprawę warunków socjalnych w DS-ie, czuwanie nad sprawnym funkcjonowaniem służby zdrowia, wykorzystanie stypendiów fundowanych do właściwego planowego zatrudnienia absolwentów.

Realizacja, ciągła kontrola jej przebiegu oraz praca nad zadaniami na przyszłość, stwarzają realne szanse na to, aby przyszli inżynierowie, wychowankowie naszej uczelni wyposażeni zostali w wartości umożliwiające im spełnienie stojących przed nimi twórczych zadań.

ROMUALD POŹNIK



Migawki z otrzęsін „beanów” w Wałbrzyskiej Filii Politechniki Wrocławskiej



o nowy klub

Rozwój kultury studenckiej w środowisku filii uzależniony jest od kilku czynników, z którymi nie spotykają się organizatorzy życia kulturalnego dużych ośrodków akademickich. Najważniejszym z nich jest stosunkowo mała liczba studentów (w stosunku do liczby mieszkańców miasta), a więc i wąskie grono działaczy, szczupła baza lokalowa oraz brak środków materialnych. Wymienione czynniki rzutują w sposób zasadniczy na charakter imprez kulturalnych organizowanych na terenie filii. Rezygnować musimy z imprez masowych typu np. Zakinady, gdyż są one skazane z góry na niepowodzenie, chociażby tylko z tego względu, że udział w imprezie 200 żaków w skali 130 tysięcznego miasta, trudno nazwać masowym. W tego typu imprezach możemy występować tylko w charakterze współorganizatorów i współuczestników. Na tej zasadzie weźmiemy udział w wielkiej imprezie przygotowanej przez wszystkie organizacje młodzieżowe pod patronatem FS ZMP, która odbędzie się w maju w ramach obchodów Dni Ziemi Wałbrzyskiej.

Ograniczenia natury finansowej oraz brak odpowiedniego lokalu, uniemożliwiają nam również zapraszanie na gościnne występy znanych zespołów rozrywkowych bądź grup teatralnych, nawet tych, które wywodzą się ze środowiska studenckiego. W tej sytuacji w działalności kulturalnej filii stawiamy nie na masowość, a na jakość organizowanych imprez. Chcemy rozwijać te kierunki działania, które zapewnią na-

szym studentom szerokie uczestnictwo w życiu kulturalnych filii, nie na zasadzie biernych odbiorców, ale na zasadzie aktywnych twórców tej kultury

W tym celu musimy przede wszystkim zmienić profil działalności klubu oraz rozwinąć ruch twórczy. Działalność klubu będącego właściwie jedynym ośrodkiem życia kulturalnego filii, jest w tej chwili bardzo jednostronna. Opiera się ona w głównej mierze na organizowanych cotygodniowo dyskotekach oraz imprezach okazjonalnych typu „Andrzejkki”, sprowadzających się zresztą też do tańczenia i słuchania muzyki. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy na pewno jest to, że klub jest bardzo mały i trudno rozwinąć w nim działalność na szerszą skalę. Już wkrótce jednak mamy otrzymać nowy klub, znacznie większy i bardziej odpowiadający naszym potrzebom.

W nowym klubie chcemy organizować imprezy o bardzo szerokim zakresie tematycznym, które zapewniłyby możliwość udziału jak największej liczbie studentów. Mam tu na myśli imprezy typu: wieczory dyskusyjne, spotkania miłośników muzyki poważnej, spotkania z ciekawymi ludźmi, imprezy rozrywkowe organizowane cyklicznie przez poszczególne grupy działania itd.

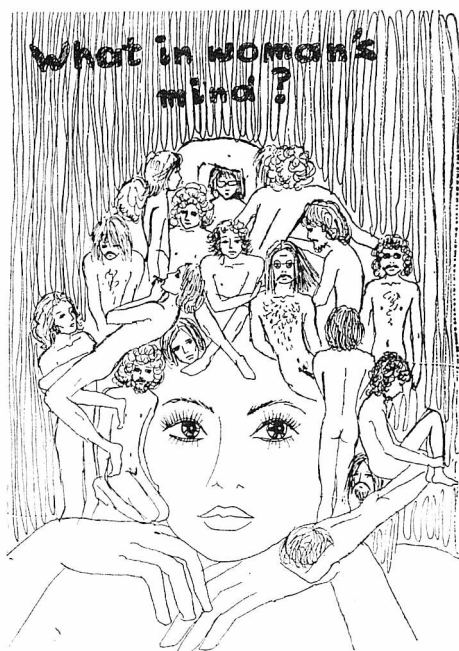
Drugą formą działalności kulturalnej, którą preferujemy, jest rozwój ruchu twórczego. Istnieje od niedawna przy naszej filii grupa kabaretowa oraz zespół małych form teatralnych. Największym problemem tych grup jest w tej chwili brak odpowiedniego lokalu do prób. I tu również liczymy na obiecany nam nowy klub.

Brak bazy lokalowej jest również poważnym utrudnieniem w działalności grupy plastyków amatorów oraz koła fotograficznego. Do tej pory korzystamy z ciemni udostępnianej nam przez administrację, ale z tym wiąże się ciągle nieporozumienia.

Przedstawione wyżej kłopoty, z jakimi borykamy się na co dzień w naszej działalności, nie zniechęcają nas jednak. Jesteśmy zdania, że przy odrobinie zapału i chęci do pracy wiele z nich jesteśmy w stanie pokonać. Najlepszym tego dowodem jest, że działalność kulturalna filii ciągle się rozwija i daje coraz więcej efektów.

JAN RZESZUCIŃSKI

Rys. H. WIERZBICKA



Narodziny

*Wstające cienie topól
One też milkną umierając
a jeśli powstaną?*

*niech przekłeta będzie chwila
kiedy ptak uspił gniazdo swoje
swym czarnym i rozłożystym
skrzydłem zapomnienia.*

*Narodziłem się w chłodzie
bez walki i żywiołowości
na przekór liniom prostym
i twardym
Żyłem w słońcu
którego promienie przeszywały mnie
w miejscach najgłębszej
wrażliwości:
ludzkiej
własnej
i niepowtarzalnej
Umarłem w ciszy i zapomnieniu
ponieważ
chciałem żyć.*

PIOTR TATARCZUK

KRONIKA Z ŻYCIA

FILII W WAŁBRZYCHU

3 X 1974 r. z udziałem władz politycznych i administracyjnych Wałbrzycha odbyła się inauguracja roku akademickiego 1974/75 i immatrykulacja studentów w sali Domu Kultury kop. Wałbrzych. W trakcie tej uroczystości wręczono 38 dyplomów ukończenia studiów absolwentom Wydz. Budownictwa Lądowego, w tym 15 dyplomów magistrów i 23 dyplomy inżynierskie.

✱

W dniach 30 IX-5 X br. trwały Dni wstępne zorganizowane przez Radę Filii SZSP dla studentów I roku. W ramach Dni odbyło się spotkanie z władzami Filii oraz z prezydium Rady Filii SZSP. Pierwszorzeczniacy zwiedzili zakład pracy „Kalkomania”, uczestniczyli w wielu imprezach klubowych. 3 X odbył się bal inauguracyjny, zorganizowany w Domu Kultury Dzieci i Młodzieży w Wałbrzychu, z udziałem grup twórczych Politechniki Wrocławskiej. Dni wstępne zakończono rajdem do Zagórza Śląskiego.

✱

18 X br. odbyło się spotkanie aktywów Rady Filii SZSP z władzami Filii, na którym przedstawiono program działania organizacji SZSP na rok akad. 1974/75 oraz dyskutowano nad wieloletnim planem rozwoju Filii.

✱

W listopadzie 1974 r. odbył się turniej o puchar przechodni ufundowany przez Dyr. Filii PW w Wałbrzychu w piłce siatkowej z udziałem szkół średnich m. Wałbrzycha. W turnieju zwyciężył AZS — Wałbrzych przed Technikum Górniczym. Trzecie miejsce wywalczyło Technikum Mechaniczne, a czwarte — Technikum Budowlane.

✱

23 XI br. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze OOP PZPR. I sekretarzem OOP PZPR w Filii PW Wałbrzych został Lech Sliwowski.

✱

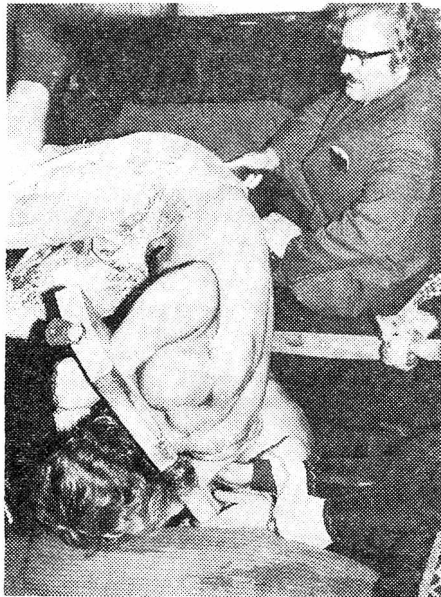
27 listopada br. odbyło się posiedzenie Rady Społecznej d/s Szkolnictwa Wyższego w Wałbrzychu, na którym omówiono wieloletni plan rozwoju Filii, ustalono patronów dla poszczególnych laboratorii. Przedstawiono także sprawy socjalno-bytowe studentów Filii i sprawy związane z fundowaniem stypendiów.

✱

„Andrzejki 74” — w klubie *Odeum* ściągnęły liczną brać studencką. Atrakcją wieczoru były filmy rysunkowe oraz wróżby andrzejkowe z żywym kogutem.

✱

Tradycyjnie już w Gmachu Filii — 9 XI 74 r. otrząsano beanusów. Impreza udana — beani znosili tortury otrzęsinowe z wielką odpornością. W trakcie wieczoru wybrano



miss otrzęsin 1974 r. Kilku pierwszorzeczniakom wręczono także legitymacje członkowskie SZSP. Otrzymali je ci, którzy zdążyli wyróżnić się swoją postawą i zaangażowaniem w pracy organizacji.

✱

W pierwszych dniach grudnia zakończył się II Turniej Kibica sportowego, zorganizowany przez Radę Klubu *Odeum*. Zawodnicy wykazali ogromną wiedzę o sporcie. 2 grudnia 1974 r. odbyła się narada aktywów SZSP Filii Wałbrzyskiej na temat działalności ideowo-wychowawczej w środowisku studentów Filii. W naradzie uczestniczyły władze Filii oraz przedstawiciele Federacji SZMP.

✱

W dniach 23 X-4 XII br. drużyna AZS-u Wałbrzych zajęła IV miejsce w rozgrywkach piłki nożnej na Spartakiadzie Powiatowej zorganizowanej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.

✱

Komisja Propagandy i Informacji Rady Filii ogłosiła w listopadzie konkurs rysunkowy pt. *Jak sobie wyobrażasz studenta* w wałbrzyskich przedszkolach. Prace były prezentowane na wystawie w gmachu Filii. Zakończenie konkursu z udziałem zaproszonych dzieci z przedszkoli, wraz z wręczeniem nagród odbyło się w klubie *Odeum* w dniu 13 grudnia 74 r.

✱

6 grudnia br. już po raz drugi zorganizowano tzw. Mikołajki dla dzieci z Domu Dziecka. Głównym organizatorem był I rok. Wydz. Budownictwa Lądowego i RM *Singiel*. Imprezę uatrakcyjniły oprócz paczek, filmy rysunkowe i wspólne pomysłowe zabawy.

Grudzień był przełomowym miesiącem w działalności klubu *Odeum*. Powstał *Klub Czarnej Krążka*. W każdy wtorek, oprócz porcji dobrej muzyki, odtwarzanej na sprzęcie HiFi, było miejsce na dyskusję o sztuce i teatrze.

✱

Na początku grudnia 74 r. Komisja Turystyki wspólnie z Komisją Kultury Rady Filii SZSP ogłosiła konkurs plastyczny w wałbrzyskich szkołach średnich na temat *Ziemia wałbrzyska jako region turystyczny*. Celem konkursu jest popularyzacja Wałbrzycha jako ośrodka nie tylko przemysłowego, ale także uroczego zakątka naszego kraju. Prace składane będą do 28 lutego 1975 r. Konkurs ten jest jedną z form naszego udziału w obchodach Dni Ziemi Wałbrzyskiej.

✱

11 grudnia 74 r. gościliśmy w naszej Filii delegację FDJ z Riesy (NRD), która przebywała w Wałbrzychu na zaproszenie Rady Powiatowej Federacji SZMP. Zapoznaliśmy gości z naszą uczelnią i z działalnością SZSP w Filii. Wizytę zakończył wieczór klubowy, połączony z dyskoteką.

✱

W ramach współpracy ze środowiskiem Rada Filii SZSP zorganizowała 14 grudnia br. turniej między młodzieżą pracującą kop. „Wałbrzych” a młodzieżą studencką pod hasłem *Poznajmy się*. W turnieju, oprócz rozgrywek sportowych, licznych konkursów i zabaw, znalazło się miejsce na wymianę doświadczeń organizacji młodzieżowych.

Fot. R. MAKOWSKI



Użalał się nad nimi i sobą. A bo to i szkoda w więzieniu siedzieć, kiedy ręk do pracy brakuje. On pracę zna, w polu też potrafi zrobić, choć w fabryce pracuje, przecież jego ojciec gospodarstwo miał. O, widzi, że i u Borowców przydałyby się zdrowe ręce do roboty. Gdyby jaki traktor pożyczyć, to skosiłby wszystko w trzy godziny. No, ale cóż robić. On będzie w więzieniu siedział, z nudów książki czytał, bo tam podobno biblioteki są, a oni tu będą się męczyli.

— Za dobre zbiory — wzniósł toast.

Babka rozplakała się. Borowcowa posmutniała. Benka w żaden sposób nie można nakłonić do pracy w polu, do mechaniki go ciągnie. Zresztą dobry fach, szkoda go od nauki odrywać. W tym więzieniu też nie tak źle, skoro im czytać dają, to i cóż to będzie za kara.

Prawie noc była, gdy rozstawali się. Babka pochrapywała, a Borowcowa ścisnęła w rękę jego pisemne zobowiązanie.

Po obrządku siadła w pokoju i pomagając sobie pocieraniem czoła, napisała pismo. Potem zbudziła babkę, która przypomniała sobie przysięgę weselną o chmielu. Widząc pismo w rękę Borowcowej, babka poprawiła chusteczkę na głowie i wysłuchiwała głośno czytanego przez Borowcową pisma.

Do Komendanta Milicji w Jeleniej Górze

Ja Borowcowa Weronika, proszę Komendę o zwrócenie mojej skargi w sprawie gwałtu mojej córki Maryśki. Józef Skowron co to córkę zgwałcił chce to naprawić. On mi dał na piśmie, że za krzywdę córki on odpracuje w polu przy żniwach i kopaniu, a wiosną zaorze i obsieje pole. To ja nie mam więcej do niego żalu. Bo skoro w więzieniach dają czytać książki to tam żadnej sprawiedliwości nie będzie, a jak popracuje to będzie. Dlatego my skargę wycofujemy i chcemy żeby sprawę nie zakładać, bo my się tak z Józefem Skowronem ugodzili.

— No i jak myślicie — zapytała Borowcowa, składając pismo — odrobi, czy tylko tak mówił?

— Głupiaś, co by miał nie odrobić. Porządny chłop i już. A jak to ładnie mówił. Mój Boże, że też jeszcze tacy ludzie są co się o matkę troszczą. Słyszałaś jak to się martwił o stare matczyńsko... Zawsze ci mówiłam, że te letniki to porządni ludzie.

Do kuchni cicho wsunęła się Maryśka, włosy miała rozwiane, oczy błyszczały. Borowcowa odłożyła kopertę i zapatrzyła się w twarz dziewczyny.

HELENA STAŃCZYK

PRZEBŁYSKI

Henryk Jagodziński

Na bezraczu i ryba rakiem.

*

Na bezrybiu dobra i kaczka pieczona.

*

Na bezrybiu i rak kierunkowskazem.

*

Na bezdrożu cóż z plotkarza?

*

Głowa głowie nie równa, stąd różnice numerów czapek.

*

Roztropność: pospolita mądrość, ale też rzadka.

*

Mądrość nie idzie w parze z wykształceniem, brak wykształcenia nie idzie w parze z brakiem mądrości; nie wystarczy posiadać rower, by szybciej do trzeciego celu — trzeba jeszcze umieć jeździć.

*

Mona Liza uśmiechała się do niecenzurowanych myśli...

*

Wobec mocy współczesnej broni jesteśmy skazani na pokojowe współżycie.

*

Kto trzyma głowę w chmurach, ten brodzi po kałużach.

*

Pan X awansował z ćwierćinteligenta na utytułowanego półgłówka.

*

Od małego kaprała do wielkiego cesarza połowę Europejczyków wiodła daleka droga.

*

Wznosząc się w kosmos pamiętajmy o wzniosłości.

*

Cham hamuje rzadziej.

*

Pornografia zaczęła się od listka, a kończy się na fidze.

*

Wszystko zrozumieć? A trochę współczuć?!

*

Współczesnym poetom rozlewają się kałamarze z krwią, śliną...

*

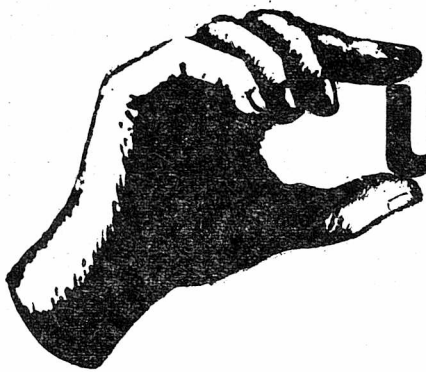
...Na jej widok serce zabiło mu nietaktownie.

*

Wszędzie te utrudnienia — nawet, aby coś sknocić, trzeba się natyrać

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janiszewskiego 14, pok. 14/15, tel. 22-70-51 w. 240 (poczta wewnętrzna: P-9/S). Redaguje zespół w składzie: GRZEGORZ DĄBROWSKI, ERNEST DYCZEK (redaktor techniczny), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, MAŁGORZATA KRAMKOWSKA, JAN KUROWICKI (z-ca redaktora naczelnego), MARIA MARCOLLA-WOLCZEK (sekretarz redakcji), MARIA PLUTA, MAREK SZEWCZYK, STANISŁAWA SZULC, TOMASZ WIELICKI, RYSZARD WOJTASZEK (z-ca redaktora naczelnego).

Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA.
przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAK-DOBRZANIECKIEGO



U-TWÓRKI



owa Łądowego, w tym 15 dyplomów magisterskich i 23 dyplomy inżynierskie.

*

W dniach 30 IX-5 X br. trwały Dni wstępne zorganizowane przez Radę Filii SZSP dla studentów I roku. W ramach Dni odbyło się spotkanie z władzami Filii oraz z prezydium Rady Filii SZSP. Pierwszorocznicy zwiedzili zakład pracy „Kalkomania”, uczestniczyli w wielu imprezach klubowych. 3 X odbył się bal inauguracyjny, zorganizowany w Domu Kultury Dzieci i Młodzieży w Wałbrzychu, z udziałem grup twórczych Politechniki Wrocławskiej. Dni wstępne zakończono rajdem do Zagórza Śląskiego.

*

18 X br. odbyło się spotkanie aktywu Rady Filii SZSP z władzami Filii, na którym przedstawiono program działania organizacji SZSP na rok akad. 1974/75 oraz dysktowano nad wieloletnim planem rozwoju Filii.

*

W listopadzie 1974 r. odbył się turniej o puchar przechodni ufundowany przez Dyr. Filii PW w Wałbrzychu w piłce siatkowej z udziałem szkół średnich m. Wałbrzycha. W turnieju zwyciężył AZS — Wałbrzych przed Technikum Górniczym. Trzecie miejsce wywalczyło Technikum Mechaniczne, a czwarte — Technikum Budowlane.

*

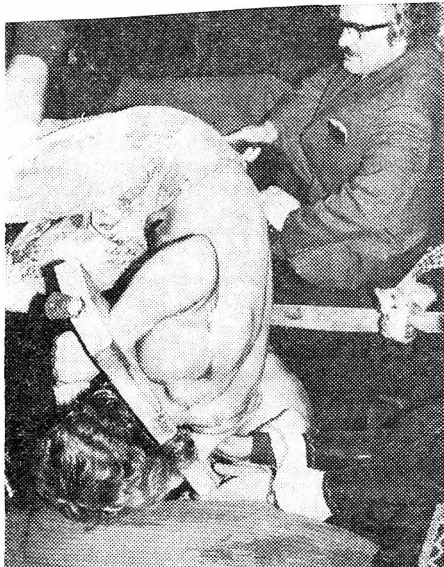
23 XI br. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze OOP PZPR. I sekretarzem OOP PZPR w Filii PW Wałbrzych został Lech Sliwowski.

*

27 listopada br. odbyło się posiedzenie Rady Społecznej d/s Szkolnictwa Wyższego w Wałbrzychu, na którym omówiono wieloletni plan rozwoju Filii, ustalono patronów dla poszczególnych laboratoriów. Przedstawiono także sprawy socjalno-bytowe studentów Filii i sprawy związane z fundowaniem styl-

proporcji „fifty-fifty”. Wracamy do pokoju, w którym oczekują nas natręci. Dolewamy do smaku nitroglicerynę i prosimy ich, aby się nieco rozerwali. Jeżeli to nie pomoże, to i tak olej ry-cynowy zrobi swoje.

MAKOKO



miss otręsin 1974 r. Kilku pierwszorocznia-KO kom wręczono także legitymacje członkowskie SZSP. Otrzymali je ci, którzy zdążyli wyróżnić się swoją postawą i zaangażowaniem w pracy organizacji.

*

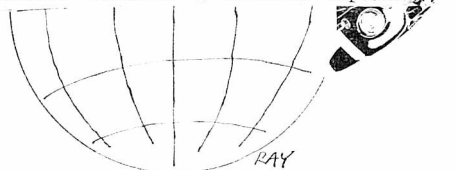
W pierwszych dniach grudnia zakończył się II Turniej Kibica sportowego, zorganizowany przez Radę Klubu Odeum. Zawodnicy wykazali ogromną wiedzę o sporcie. 2 grudnia 1974 r. odbyła się narada aktywu SZSP Filii Wałbrzyskiej na temat działalności ideowo-wychowawczej w środowisku studentów Filii. W naradzie uczestniczyły władze Filii oraz przedstawiciele Federacji SZMP.

*

W dniach 28 X-4 XII br. drużyna AZS-u Wałbrzych zajęła IV miejsce w rozgrywkach piłki nożnej na Spartakiadzie Powiatowej zorganizowanej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.

*

Komisja Propagandy i Informacji Rady Filii ogłosiła w listopadzie konkurs rysunkowy pt. *Jak sobie wyobrażasz studenta w wałbrzyskich przedszkolach*. Prace były prezentowane na wystawie w gmachu Filii. Zakończenie konkursu z udziałem zaproszo-



ent
taj

na-
tu-
zyt.
boy
po-
roz-
zni-
ga-
owo
y'a.
zory
teki
ma
na:

via-

ab-

nie
i.
KI



Rys. KIS

aforyzmy i charaktery

Waha się: zostać Ikarem czy Szymonem Słupnikiem? Tymczasem wije się bezszelestnie, ciągle w górę, zostawiając za sobą ślad wazeliny...

Obalając autorytet bacz, w którą stronę pada.

Uwaga, mur zastrzeżony! Zabrania się osobom postronnym bicia weń głową!

Maczugi pryncypiów.

Zazwyczaj człowiek nie wie, jaki jest szczęśliwy — póki mu inni tego nie wytkną.

Malownicze reformy, polegające na ozdabianiu białych plam czarnym drukiem haseł o różowej treści.

Zawody sportowe: loty Ikarów na uwięzi.

Czas czołobitności mnoży zakute łby i miedziane czoła.

Jego dewiza: Swojakiem jestem i nikt, kto obcy, nie jest mi człowiekiem!

Do harakiri potrzebny jest h a r a k t e r.

Bywają racje stanu, stanowiące o racjonalowaniu racjonalizmu.

ROBERT GUTOWSKI